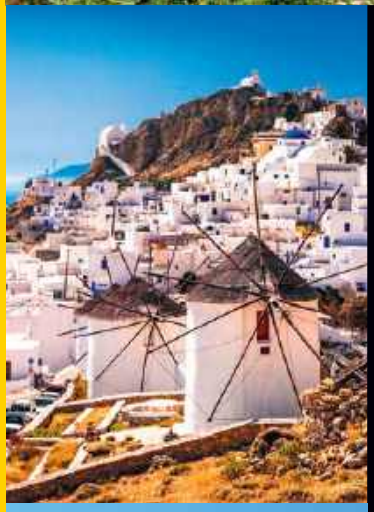






NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

WYSPY MORZA ŚRÓDZIEMNEGO

33

POMYSŁY NA PODRÓŻ







NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER EXTRA
Cena 19,99 zł (w tym 8% VAT). Nr 03/sierpień–październik 2026





ISSN 2545-2207 03
9 772545 220625

eprasa.pl 83dee0771c

45 LAT

Podróże na 7 kontynentów z LogosTour













801 011 864

www.logostour.pl

eprasa.pl 83dee0771c



Korsyka słynie z plaż i szczytów sięgających ponad 2 tys. m. To też miejsce narodzin Napoleona Bonaparte.

Bajkowy klimat odnajdziesz na włoskiej Procidzie. Marina Corricella, gdzie dobijają promy, zachwyca pastelową mozaiką domków, które rybacy malowali tak jaskrawo, by wracając z nocnych połowów, bez trudu odnaleźć własny.

Kiedy zbliżasz się do jej brzegów, najpierw dociera do Ciebie intensywny aromat lawendy, mirtu, rozmarynu i kocanki włoskiej – ten sam, który według legendy Napoleon Bonaparte potrafił rozpoznać z zamkniętymi oczami, będąc jeszcze daleko na morzu. Właśnie tak pachniała Korsyka – jego dom. Wyspa, niczym górzysta forteca ze szczytami przekraczającymi 2 tys. m, przez wieki kształtowała ludzi, dla których honor znaczył więcej niż życie. Panujące tu aż do XX w. surowe prawo wendety, czyli krwawej rodowej zemsty, potrafiło unicestwić całe klany. Zupełnie inny, wręcz bajkowy klimat odnajdziesz na włoskiej Procidzie. Marina Corricella, gdzie dobijają promy, zachwyca pastelową mozaiką domków, które rybacy malowali tak jaskrawo, aby po powrocie z nocnych połowów, bez trudu odnaleźć własny. Dziś tę cukierkową scenerię doceniają także filmowcy, którzy uczynili z wyspy tło dla takich kinowych hitów jak *Listonosz* czy *Utalentowany pan Ripley*. Za to chorwacką Korčulę uważa się za miejsce narodzin Marca Pola, a jej stare miasto przypomina szkielet ryby: ulice odchodzące na zachód są proste, by wpuszczać letni, chłodzący wiatr maestral, natomiast te na wschodzie celowo zakrzywiono, tworząc barierę przed mroźną, zimową borą. Tu architektura od wieków stanowi tarczę przeciwko kaprysom natury. Z kolei grecka Kreta przenosi nas w świat mitów. To tu narodził się Zeus, a w labiryncie króla Minosa więziony był przerażający Minotaur. Wyspa jest tak duża, że posiada własny mikroklimat, a tutejsza dieta oparta na płynnym złocie, czyli lokalnej oliwie – uznawana jest za jedną z najzdrowszych na świecie. Korfu przypomina szmaragdowy raj z milionem drzew oliwnych posadzonych jeszcze przez Wenecjan. W nim ukojenia szukała cesarzowa Sisi. Tunezyjska Dżerba przenosi nas wprost na karty *Odysei*, często utożsamianej z mityczną Krainą Lotofagów. Towarzysze Odyseusza po zjedzeniu tam słodkich kwiatów lotosu tracili pamięć i nie chcieli wracać do domów. Łatwo ich zrozumieć, bo ten sam stan błogiego letargu może dziś dopaść każdego na dowolnej z wysp opisywanych przez nas w tym specjalnym wydaniu *Travelera*. Każda z nich to wyjątkowy mikrokosmos oferujący setki atrakcji i fascynujących historii wartych wysłuchania. A że tych zamieszkanych na stałe na Morzu Śródziemnym jest ponad 200, Twoja podróż dopiero się zaczyna.



Agnieszka Frenus

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

ADOBE STOCK, OKŁADKA: ADOBE STOCK (6), GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl 83dee0771c

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU
TRAVELER EXTRA

65 zł

Cena regularna 4 wydań
TRAVELERA EXTRA
poza prenumeratą wynosi **79,96 zł**

Otrzymujesz:

- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę przez cały rok**





ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z WALIZKĄ KABINOWĄ
SAXOLINE (S/NAVY)

330 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA
i walizki kabinowej **SAXOLINE**
Holiday Express (S/NAVY)
poza prenumeratą wynosi **465 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- walizkę kabinową **SAXOLINE** (S/NAVY)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 83dee0771c

RÓŻ Z TRAVELEREM

PAKIET PÓŁROCZNY PRENUMERATY
MAGAZYNÓW TRAVELER I NATIONAL GEOGRAPHIC

170 zł

Cena regularna 6 wydań TRAVELERA i 6 wydań NATIONAL GEOGRAPHIC poza prenumeratą wynosi **227,88 zł**



Otrzymujesz:

- **6 wydań** TRAVELERA
- **6 wydań** NATIONAL GEOGRAPHIC
- **Darmową dostawę przez cały rok**



PAKIET ROCZNEJ PRENUMERATY
MAGAZYNÓW TRAVELER I TRAVELER TRAVELER

195 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i 4 wydań TRAVELERA EXTRA poza prenumeratą wynosi **295,84 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **4wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 83dee0771c

SPIS TREŚCI

8 **Tasos**
Zwana szmaragdową to jedna z najbardziej zielonych wysp Grecji. Zachwyca też zabytkami sakralnymi.

14 **Korfu**
Tu nauczysz się szacunku do natury, ale też zwolnisz i odkryjesz wspaniałą architekturę, którą pozostawili na wyspie Wenecjanie.

22 **Kreta**
Wśród tutejszych rajskich plaż, skalnych urwisk oraz górskich źródeł narodził się Zeus.

28 **Samotraka**
Wodospady i wąwozy są tu równie zjawiskowe, co niezwykły posąg Nike, z którego słynie ta grecka wyspa.

32 **Lefkada**
Jej plaże uchodzą za najpiękniejsze w Europie, a ze względu na wiatry jest mekką windsurferów.

38 **Sycylia**
Weekend na największej wyspie Morza Śródziemnego to miks architektonicznych stylów, dzikiej przyrody i obłędnego jedzenia.

44 **Capri i Elba**
Te dwie fascynujące włoskie wyspy warto zwiedzać śladami niezwykłych postaci, np. Napoleona.

50 **Hvar, Palmiżana,Brač, Šolta**
Rejs po wyspach archipelagu dalmatyńskiego z żeglarskimi opowieściami w tle.

56 **Rab**
Tutejsze życie płynie w rytmie fiest, sjest i w asyście słońca – świeci ponad dwa tysiące godzin w ciągu roku.

62 **Malta**
Mała, ale ma aż 320 zabytków w samej tylko Valletcie. Zachwyci Was oryginalną architekturą i wspaniałymi widokami, zwłaszcza na klify.

70 **Majorka**
Tour de turkus, czyli rowerem dookoła najbardziej kolarskiej wyspy Morza Śródziemnego.

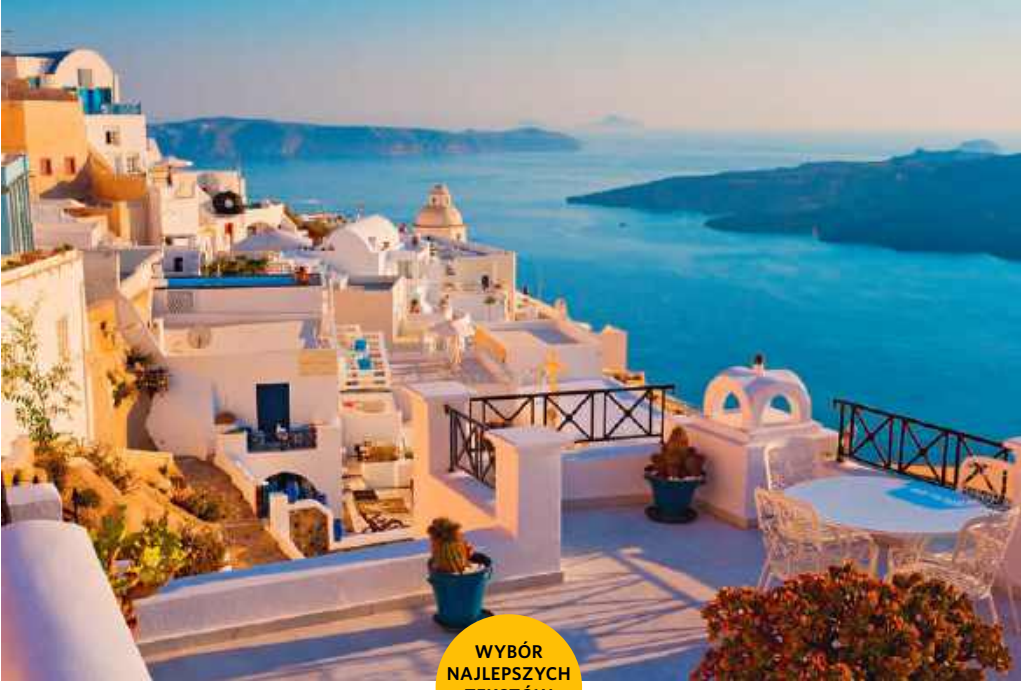
78 **Minorka**
Spokojne przystanie, bezimienne zatoczki i dziewicza przyroda objęta ochroną UNESCO, czyli tu rządzą spokój i natura.

84 **Cypr**
Tu odpoczniecie na szerokich, piaszczystych plażach, nauczycie się stoicyzmu , a może też spotkacie miłość.

92 **Top 17**
Korsyka, Dżerba, Ibiza, Santoryn i wiele innych wysp Morza Śródziemnego, które warto odwiedzić.

GETTY IMAGES (5)

eprasa.pl 83dee0771c

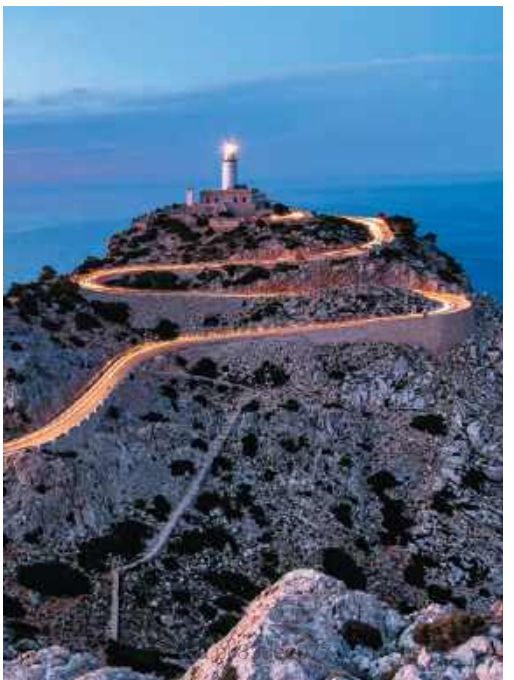


WYBÓR NAJLEPSZYCH TEKSTÓW TRAVELERA









NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO, DYREKTOR ARTYSTYCZNA **AGNIESZKA FRANUS**
SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
REDAKTOR PROWADZĄCA **AGNIESZKA MICHALAK**
GRAFIK PROWADZĄCY **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
FOTOEDYTORKA **TERESA TULEJA**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, IZA KLEMENTOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART, MAGDALENA RUDZKA, BASIA STARECKA, MATEUSZ WALIGÓRA, PAULINA WILK, LUDWIKA WŁODEK, OLGA DĘBICKA**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**

REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniemna szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

BurdaMedia Polska

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL
LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**
LUXURY&LIFESTYLE MEDIA SEGMENT DIRECTOR **ANETA WIKARIAK**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
CHIEF COMMERCIAL OFFICER **TOMASZ KUISZ**
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ: **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 37 77
(PON.-PT.GODZ. 9.00-17.00), E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ:
ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
INTERIM PRESIDENT AND CEO **MICHAEL L. ULICA**
BOARD OF TRUSTEES CHAIRMAN **JEAN M. CASE**
VICE CHAIRMAN **TRACY R. WOLSTENCROFT**
EXPLORERS-IN-RESIDENCE **SYLVIA EARLE, ENRIC SALA**
EXPLORERS-AT-LARGE **ROBERT BALLARD, LEE R. BERGER, JAMES CAMERON, J. MICHAEL FAY, BEVERLY JOUBERT, DERECK JOUBERT, LOUISE LEAKEY, MEAVE LEAKEY**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

NATIONAL GEOGRAPHIC PARTNERS
CHAIRMAN **GARY E. KNELL**
EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
GENERAL MANAGER, NG MEDIA **DAVID MILLER**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
DEPUTY EDITORIAL DIRECTOR **DARREN SMITH**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**
TRANSLATION MANAGER **BEATA KOVACS NAS**

INTERNATIONAL PUBLISHING
SENIOR VICE PRESIDENT **YULIA P. BOYLE**
SENIOR DIRECTOR **ARIEL DEIACO-LOHR**
SENIOR MANAGER **ROSSANA STELLA**



Naturalny basen Giola, nazywany też Łzą Afrodyty, to wielka atrakcja turystyczna Tasos.

epresa.pl 83dee0771c



SZMARAGDOWA

Tasos to jedna z najbardziej zielonych wysp Grecji. Zachwyca nie tylko wyjątkowymi krajobrazami, ale też zabytkami architektury sakralnej.

tekst: Magdalena Gorlas

eprasa.pl 83dee0771c





Tasos to jedna z najbardziej zielonych greckich wysp, dlatego pasące się zwierzęta to element tutejszego krajobrazu.

Schodzę z promu. Po ponad godzinie rejsu dobijamy do Tasos, a konkretnie do Limenas, stolicy wyspy. Pierwsze wrażenie, które towarzyszy mi przy zejściu na ląd, to brak tłumu turystów. Przecież jest szczyt sezonu, a port znajduje się niedaleko głównej promenady. Tasos na pewno nie jest typowym kurortem z folderów biur podróży. Nie ma tu na przykład hoteli molochów. Budynki nie mogą być wyższe niż dwa piętra, a tak niska zabudowa dodaje jej kameralności.

To najbardziej wysunięta na północ wyspa Morza Egejskiego, nazywana także Szmaragdową ze względu na swoją bujną zieleń.

KLASZTOR Z GWOŹDZIEM

Zwiedzanie zaczynamy od najsłynniejszej tutejszej plaży, Marble Beach. To właściwie dwie niewielkie zatoczki leżące obok siebie: Paralia Saliara oraz Porto Vathy. Kiedy widzę pierwszą z nich, mam ochotę krzyknąć z radości. Woda jest ciepła jak zupa i obłędnie turkusowa, a jej kolor dodatkowo podbija biel piasku. To efekt tego, że obie plaże leżą u stóp kamieniołomów marmuru. Z tego drogocennego kruszcu powstała m.in. Świątynia Artemidy w Efezie i niektóre wykończenia w budynkach Unii Europejskiej w Brukseli.

Kolejny nasz przystanek to położona również na wschodnim wybrzeżu wyspy Golden Beach, oczywiście z piaskiem w kolorze złotym. Ta plaża jest dłuższa i zdecydowanie więcej tutaj ludzi. Ma jednak tę zaletę, że znajduje się w zatoce osłoniętej zielonym i pełnym drzew masywem górskim. Przydomek „szmaragdowa" pasuje jak ulał.

Po drodze do ostatniego tego dnia punktu podróży wstępuję jeszcze do

95

TYLE KM LICZY DROGA OKRĄŻAJĄCA WYSPĘ

WARTO WIEDZIEĆ

Samolotem: do Kawali (z przesiadką w Atenach) najlepiej dolecieć liniami Aegean. Od 120 euro w jedną stronę. Promem: z portu w Kawali, płynie ok. 1,5 godz. Bilet kosztuje ok. 6 euro.

CIEKAWOSTKA

Tasos słynie z doskonałego wina. Już w starożytności wino tasyjskie uważane było za jedno z najlepszych w całej Grecji. Produkuje się je w górskim rejonie w południowej części wyspy – Ano Theologos.

POPRZEDNIA STRONA: GETTY IMAGES, ADOBE STOCK (5), GETTY IMAGES

eprasa.pl 83dee0771c











Najsłynniejsza na Tasos plaża Marbie, na którą składają się dwie leżące obok siebie zatoczki.

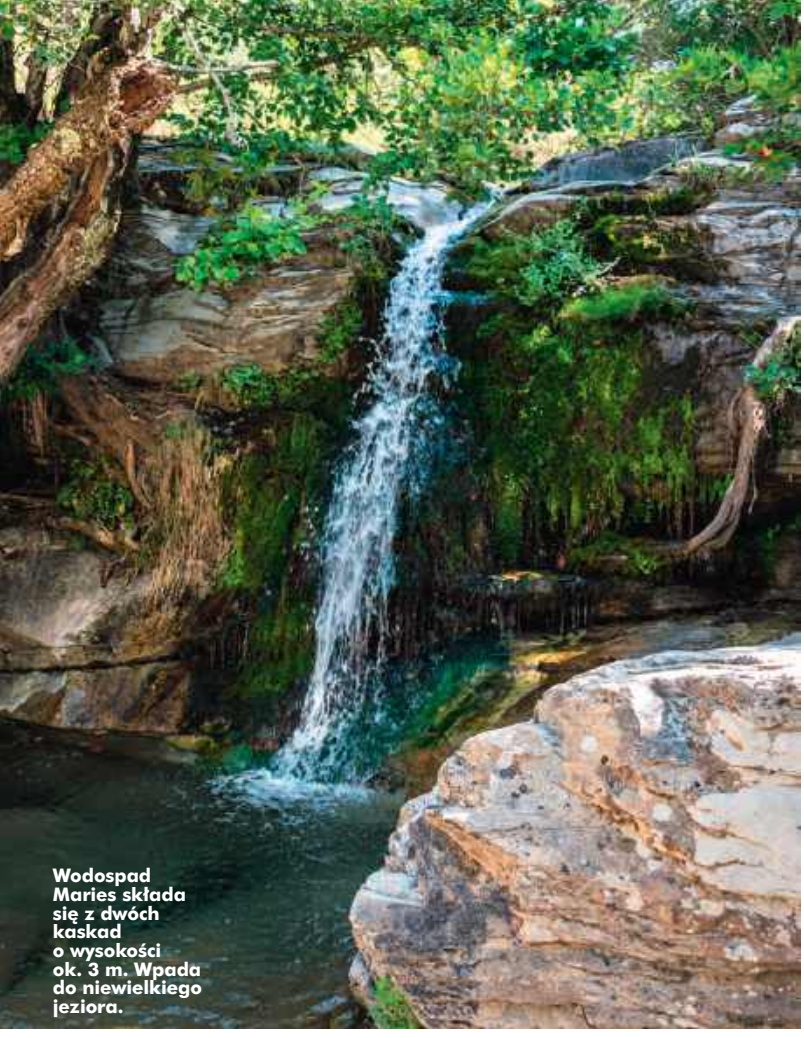
1. XIX-wieczny monastyr Archanioła Michała jest położony na klifie między wioskami Astris i Aliki.

2. Pozostałości teatru z IV w. p.n.e. w stolicy wyspy Limenas. Latem odbywają się tu koncerty.

3. Grillowane sardynki skropione sokiem z cytryny oraz okraszone natką pietruszki umilą każdy wieczór.

4. Gęste lasy (dominują tu sosny, dęby, platany oraz gaje oliwne) na Tasos przynoszą ukojenie w upalne dni.

eprasa.pl 83dee0771c



Wodospad Maries składa się z dwóch kaskad o wysokości ok. 3 m. Wpada do niewielkiego jeziora.



Góry zajmują środkową część wyspy. Najwyższym szczytem jest Ipsarion (1204 m n.p.m.).



Stanowisko archeologiczne w Aliki. Znajdziecie tu m.in. pozostałości antycznych świątyń.

Zwiedzanie zaczynamy od najsłynniejszej tutejszej plaży, Marble Beach. To właściwie dwie niewielkie zatoczki leżące obok siebie: Paralia Saliara oraz Porto Vathy. Kiedy widzę pierwszą z nich, mam ochotę krzyknąć z radości.

klasztoru Archanioła Michała. Znajduje się on na szczycie klifu, pomiędzy wioskami Astris i Aliki. Monastyr założyli w XIX w. mnisi ze słynnej góry Athos. Przechowywana jest tu relikwia – gwóźdź, którym do krzyża przybita była jakoby prawa ręka Jezusa. Widoki na zatokę i bezkresne morze, jakie się stąd roztaczają, są bezcenne.

Docieram w końcu do najbardziej rozsławionego miejsca na wyspie, naturalnego basenu morskiego Giola albo jak kto woli: Łza Afrodyty. Według jednej z legend Zeus stworzył to miejsce dla Afrodyty do morskich kąpieli. Teraz z uroków basenu skalnego korzystają turyści, choć wymaga to nieco wysiłku. Dotarcie do niego to spacer po dość stromych skałach, do tego cały czas w słońcu, przed którym nie ma tutaj schronienia. Kąpiel w Gioli wynagradza jednak wszystko.

DZIEWICA MARYJA NA ZBOCZACH GÓRY

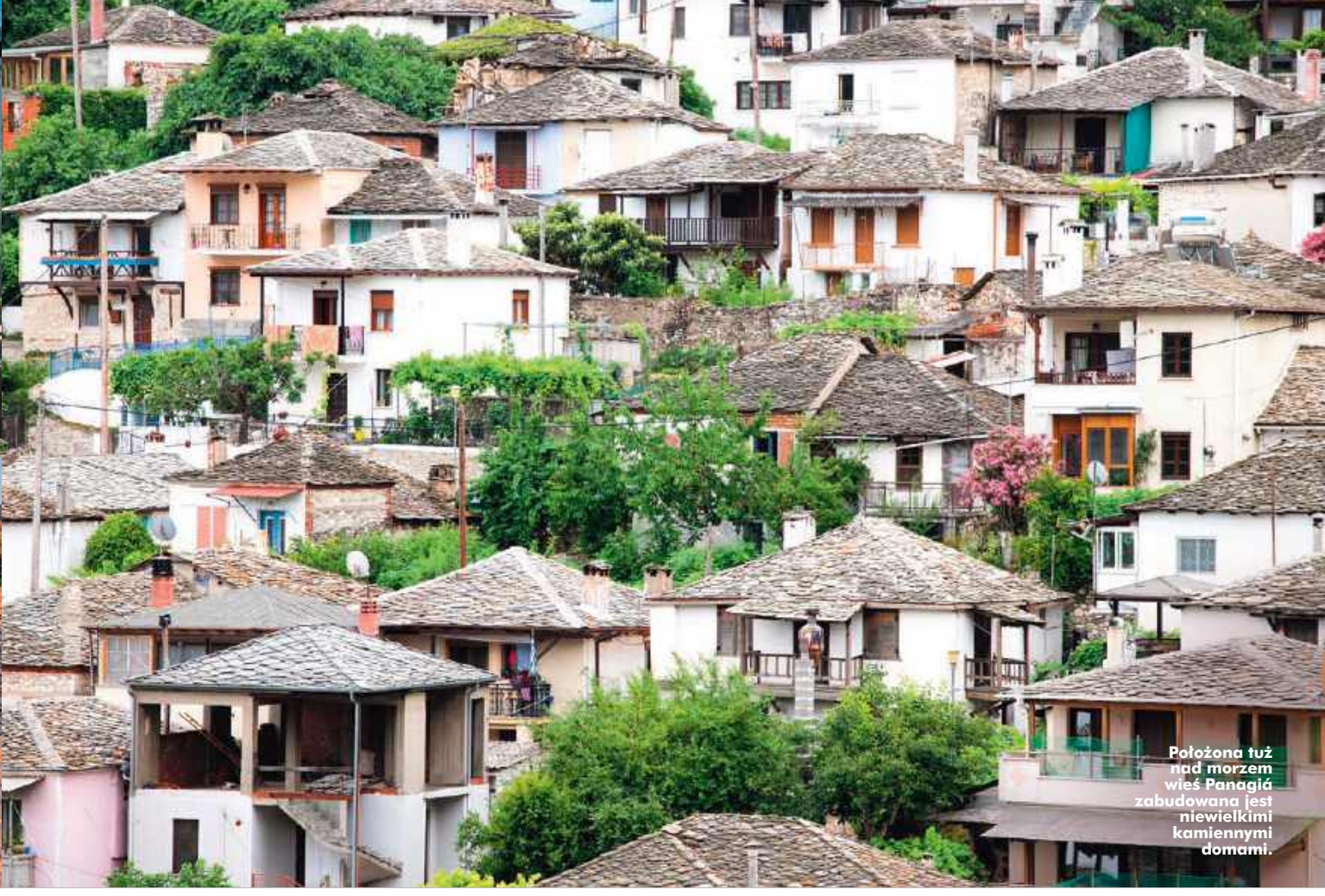
Następnego dnia oddalam się od plaż i jadę z moim przewodnikiem w głąb wyspy. Mijamy po drodze łagodne wzgórza z gajami oliwnymi, pasieki, bo Tasos słynie z produkcji doskonałego miodu. Powietrze pachnie ziołami. Kilkanaście kilometrów od Limenas, i jakieś 300 m w górę, docieramy do wsi Panagiá (co po grecku oznacza: „Dziewica Maryja") położonej na porośniętych drzewami dolnych zboczach góry Ipsarion.

Najpierw idę na kawę do maleńkiej tawerny. Potem zaglądamy do Muzeum Oliwy i głównego zabytku wioski, czyli kościoła wybudowanego w 1831 r., niedaleko którego znajduje się plac Trzech Źródeł. Nazwa jest nieprzypadkowa, naturalne źródła zapewniają wiosce czystą wodę, dzięki nimi malutka Panagiá w ogóle istnieje. Zwiedzanie zajmuje nam 3 godz. Gubimy się w uliczkach, żeby po chwili znowu znaleźć się na głównym placu wioski. Taką turystykę lubimy najbardziej.

Jedziemy dalej, jeszcze bardziej w głąb lądu. Krętymi drogami, czasami pod górę, czasami w dół, jednak ciągle wśród zielonych wzgórz, dojeżdżamy do najstarszej na wyspie wsi – Kazaviti, położonej na zachodnich zboczach góry Ipsarion. Latem dociera tutaj niewielu, zimą nie mieszka tu nikt. A o tym, jak sta-

ADOBE STOCK (3), SHUTTERSTOCK (1)

eprasa.pl 83dee0771c



Położona tuż nad morzem wieś Panagiá zabudowana jest niewielkimi kamiennymi domami.

re jest to miejsce, niech świadczy fakt, że jego wyjątkowy klimat górskiej osady opisał w swoich dziełach sam Hipokrates – ojciec medycyny.

Porzucamy samochód przy wjeździe do Kazaviti i idziemy na spacer. Cykady dają darmowy koncert. Wioska dzieli się na Mikro (mała) i Megalo (duża) Kazaviti – znane również jako Mikros i Megalos Prinos. Obie bardzo różnią się od stereotypowej greckiej wsi z białymi fasadami i niebieskimi okiennicami. A to dlatego, że zostały wybudowane jeszcze przed czasem, w którym rząd nakazał malowanie domów w narodowe barwy. Osada to głównie wąskie brukowane uliczki, szare kamienne domy i niewielki kościół Dwunastu Apostołów z 1804 r. Zachwyt budzą tutejsze malowidła ścienne i zdobienia. Dla mojego przewodnika to szczególne miejsce – jak się okazuje, to tutaj brał ślub. Po lewej stronie od głównego kościoła zachowała się mniejsza i starsza świątynia Zoodokou Pigi. Do Kazaviti na pewno warto przyjechać 29 czerwca, kiedy to obchodzone jest święto Dwunastu Apostołów.

MARMURY I MUSAKA

Na koniec tych greckich wakacji zostawiam sobie lenistwo i powolne zwiedzanie stolicy wyspy – Limenas. Do głównej promenady mam z hotelu 10 min na piechotę, jednak zakupy zostawiam na później. Idę cały czas wzdłuż wybrzeża, aż dochodzę do Muzeum Archeologicznego, gdzie przechowywane są artefakty z okresu paleolitu, czasów panowania rzymskiego, a także bizantyjskiego. Muzeum ma imponującą kolekcję marmurowych rzeźb i popiersi – nie tylko ze słynnych kamieniołomów marmuru Tasos, ale również tych wykonanych z marmuru z Paros i Pendeli, na obrzeżach Aten. Idąc dalej, wchodzę na ścieżkę, która prowadzi w górę, wokół porośniętego drzewami wzgórza, aż do starożytnego teatru i akropolu Tasos. Latem odbywają się tu koncerty i widowiska.

Ostatnia kolacja na wyspie jest prawdziwą ucztą. Wybieramy się do tawerny Pigi. Lokal mieści się przy głównym placu Limenas. Od razu widać, że stołują się tu głównie miejscowi. Pigi od lat prowadzona jest przez jedną rodzinę. Niewielki stolik dosyć szybko zapełnia się kolejnymi talerzykami. Z sałatką grecką, musaką, tzatzikami, tahini czy oliwkami. Obowiązkowo zamawiam też cukinię w panierce i dużo mięsa.

Po kolacji przystaję na chwilę w porcie i na horyzoncie widzę zarys lądu. To sąsiednia grecka wyspa, Samotraka. Stamtąd właśnie pochodzi słynna hellenistyczna rzeźba Nike, którą teraz można podziwiać w paryskim Luwrze. W linii prostej to 150 km, ale niestety nie kursuje na nią bezpośredni prom. Kto wie, może Samotraka to mój kolejny przystanek w greckiej podróży? ■

eprasa.pl 83dee0771c



LENIWA JAK KOT

Na Korfu warto choć na chwilę wyrwać się z błogiego letargu i ruszyć na eksplorację interioru.

tekst: Katarzyna Kachel



Promenada w Korfu to świetne miejsce nie tylko na spacer, ale też lunch bądź opalanie i ochładzającą kąpiel.

eprasa.pl 83dee0771c





XVII-wieczny monastyr Vlacherna to duża atrakcja wschodniego wybrzeża Korfu.

Kiedy o świcie wychodzę z mariny, na łódkach wszyscy jeszcze śpią, a pobliskie szczyty wciąż otulają miękkie mgły. To ten moment, kiedy żeglarze odsypiają noce spędzone przy ognisku i szantach, a miejscowi próbują ogarnąć ogródki i domy, by zdążyć przed palącym słońcem. W tym roku gorąco jest tutaj nawet Grekom, co w tym niespiesznym z natury narodzie wywołuje jeszcze większe rozleniwienie, zresztą jak najbardziej usprawiedliwione.

Gdy zwiedza się Korfu, tak jak ja, na łodzi żaglowej, całkowicie ufając wiatrom i kaprysom pogody, człowiek uczy się nie tylko szacunku do natury, ale też mimowolnie zwalnia swoje wewnętrzne silniki i pozwala, by czas rozciągał się, jakby był z gumy. Słucham więc przez godzinę obijających się o siebie masztów. O wschodzie słońca urządzają sobie one w porcie niezłą symfonię. A potem idę do restauracji Captain Jacko's, siadam na pomoście i obserwuję kutry rybackie, które przybijają do brzegu po nocnych połowach.

TAWERNA NA SZCZYCIE

Tego lata bogowie mórz są szczodrzy, więc ryb, ośmiornic, kalmarów w okolicznych tawernach nie brakuje. Uwielbiam wcinać fish crudo z surowej ryby, które przyrządza szef kuchni Captain Jacko's i które smakuje jońską wodą i słońcem. Jestem w Benitses, w marinie, o której mówi się, że to perła Morza Jońskiego. Przypłynęliśmy do brzegu z zamiarem zacumowania na jeden dzień, zostaliśmy trzy. Może przez to, że akurat słabo wiało, a może dlatego, że w tej starej rybackiej osadzie, pełnej dziur, niedokończonych budowli, zerwanych ogrodzeń, ciszy i otwartych ludzi, poczuliśmy najlepiej klimat Korfu.

Tu, na wschodnim wybrzeżu, znalazłam idealne do wypoczynku plaże, ale także wznoszące się i otulające wieś góry, w których bez żadnych map i GPS-ów gubiłam się, snułam i medytowałam, chroniąc się przed słońcem. Szybko wsiąkłam w rytuały podpatrzone od tubylców. W barze na przystani obowiązkowa grecka kawa

2007

W TYM ROKU STARE MIASTO W KORFU ZOSTAŁO WPISANE NA LISTĘ UNESCO

WARTO WIEDZIEĆ

Najtaniej dolecicie na Korfu liniami Wizz Air oraz Ryanair (od 300 zł, też w sezonie). Dobrze jest wynająć samochód; od 30 euro za dzień. Autobus po wyspie 1,5 euro.

SPRÓBUJ

Godne polecenia są: salado, czyli solone mięso, lokalna kiełbasa z wieprzowiny lub wołowiny – noumboulo, która ma swoje korzenie w epoce weneckiej. Podczas upałów uratuje was piwo imbirowe zwane tsitsimpira.

POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2), ADOBE STOCK

eprasa.pl 83dee0771c



▲ Największe na wyspie miasto i jej stolica nosi nazwę Korfu. Żyje tu ok. 40 tys. mieszkańców.



◀ Zachwycające skaliste wybrzeże Korfu dobrze podziwiać z perspektywy wody.

eprasa.pl 83dee0771c







1 i 2. Ośmiornice i inne owoce morza, których na Korfu wam nie zabraknie, najlepiej smakują w niewielkich tawernach poukrywanych np. w krętych uliczkach stolicy wyspy.

3. Pałac Achillion dla Sisi został wzniesiony w 1890 r. Nazwę zawdzięcza ukochanemu bohaterowi cesarzowej – Achillesowi.



▶ Pochodzący z I poł. XVIII w. kościół pw. Matki Boskiej Tenedos na starym mieście w stolicy wyspy Korfu.

eprasa.pl 83dee0771c

parzona w tygielku, potem obserwacja spokojnego morza, oczekiwanie niczym na kochanka wracającego z rejsu. Potem podglądanie tych, którzy żyją tu od zawsze, dumnych i przywiązanych do tradycji, jedzenia i lokalnej kultury. Wiem, że kiedy wyjeżdżają za granicę, by zarobić na chleb, zwykle po latach wracają do korzeni, do starzejących się rodziców, do tych samych domów, które opuścili, i tej samej kawy o poranku. Otwierają małe tawerny, w których serwują ryby i owoce morza, a wieczorami gawędzą z gośćmi o wyspie w kształcie wydłużonego nieco sierpa. Nie mówią na nią Korfu, częściej Kerkyra. To imię córki Asopa i nimfy Metopa, tak pięknej, że urzekła samego boga mórz, Posejdona. Zakochany uprowadził ją właśnie na tę szmaragdową wyspę, a ich syn otrzymał imię Feak i tak też nazwano pierwszy lud tej wyspy.

W Benitses życie toczy się wokół głównej drogi starego miasta, a właściwie osady, w której domki porośnięte są malowniczym pnączem. Idąc nią, docieram do ruin rzymskiej łaźni, a potem snuję się między plażami i małymi hotelikami. W osadzie za dnia mało się dzieje, co akurat odpowiada moim potrzebom. Mam tu wszystko, co służy odpoczynkowi i złapaniu balansu. Jest morze, w którym z rana się kąpię, są las i góry, w których szukam cienia. Pnę się w górę, wśród gajów oliwnych, gospodarstw, które wyglądają na porzucone, czy starych szop.

Na samym szczycie znajduję małą rodzinną tawernę. Siadam i uświadamiam sobie, że nie mam przy sobie pieniędzy. Kiedy właściciel dowiaduje się, że jestem z Polski, stawia przede mną karafkę domowego wina i szklanki, fetę na ciepło, bakłażana zapiekanego z cebulą i pomidorami. – Wrócisz kiedyś, to zapłacisz – mówi po angielsku bardzo ciekawy, co mnie tu przywiało. Jak się okazuje, ma żonę z Polski, którą poznał w Anglii, gdzie pracował w dobrej restauracji i smakował różnych kuchni świata, by w końcu wrócić, skąd wyjechał.

Dziś w tawernie z widokiem na zatoki, klify i Morze Jońskie serwuje to, co gotowała mu w dzieciństwie jego mama. Żona akurat jest na wakacjach w Polsce, ma więc czas, by siedzieć z gośćmi przy stoliku i opowiadać o surowym życiu, podróżach i cudach wyspy, na którą przybyłam. Od niego się dowiaduję, że najpiękniejsze plaże są między Kerkirą a Kavos, a w pobliskiej miejscowości Moraitika, której nazwa pochodzi od bizantyjskiego słowa moraitis (drzewo morwy), warto zajrzeć do Muzeum Folkloru i poznać od kuchni życie wyspiarzy; tutejsze zwyczaje, narzędzia czy stroje.

A potem, jak radzi, można poszukać cienia i chłodu w świątyni św. Spirydona, budowli, której architektura i wystrój to dowód na to, jak ważne było dla tego regionu Bizancjum. Do mariny wracam po kilku godzinach najedzona, w doskonałym humorze, z planem, by spędzić kolejny dzień na zwiedzaniu Moraitiki i pałacu cesarzowej Sisi. Tak, tej Sisi.



Pałac Achillion, zbudowany dla cesarzowej Sisi, zachwyca ogrodami, z których rozciąga się widok na Morze Jońskie.

Kiedy zwiedza się Korfu, tak jak ja, na łodzi żaglowej, ufając wiatrom i kaprysom pogody, człowiek uczy się nie tylko szacunku do natury, ale też mimowolnie zwalnia wewnętrzne silniki i pozwala, by czas się rozciągał.

PAŁAC SISI I JAMES BOND

Mam szczęście. Udaje mi się zagadać energicznego młodego Greka, który obiecuje niemal cały dzień włóczyć się z nami – trochę jako szofer, trochę jako przewodnik. Zwiedzamy Moraitikę, a potem ruszamy w kierunku wioski Gastouri, gdzie stoi Achillion, pałac, który przez lata był letnią rezydencją cesarzowej Austrii i królowej Węgier Elżbiety Bawarskiej znanej jako Sisi. Nie pamiętałam jej historii zbyt dokładnie, choć po głowie chodziło mi kilka filmów i seriali o tej pięknej kobiecie, która kochała podróże i kulturę grecką, a tutaj szukała ukojenia po ciężkich chorobach i nieszczęściach. Na tyle chciała poznać ten kawałek świata, że uczyła się greki. Budowla, do której jedziemy, została wzniesiona ku pamięci jej syna, który popełnił samobójstwo. Matce przypominał Achillesa z eposu Homera, stąd nazwa Achillion. Cesarzowa Sisi, która zobaczyła Korfu z morza, od razu zakochała się w tej zielonej, soczystej, pełnej zatoczek wyspie. Tu postawiła swój pałac, tu uciekała przez wiele lat od dworskich intryg i tragedii.

Janis, który z nonszalancją i grecką swadą prowadzi samochód, lepiej niż historię Sisi zna akcję filmu o Jamesie

ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl 83dee0771c

Bondzie *Tylko dla twoich oczu*, gdzie agenta 007 grał Roger Moore. I dobrze, bo dzięki niemu dowiaduję się, że świątynie, wioski i plaże Korfu zagrały w tej części serii nie tylko grecką wyspę, ale także Albanię i Hiszpanię. Janis zna Bonda na pamięć, opowiada o scenach pościgu na morzu i magicznych plażach koło Issos. To właśnie po krętych drogach, które są tak charakterystyczne dla Korfu, ścigali się bohaterowie filmu. Janis mówi, że w pałacu Sisi, a dokładniej w kasynie i restauracji, agent 007 flirtował bezwstydnie ze swoją kolejną dziewczyną.

Jedziemy na szczęście wolniej niż Bond, dzięki czemu mogę obserwować i morze, i góry. Kiedy stajemy przed pałacykiem z błękitnymi okiennicami i greckimi kolumnami, wiem niemal wszystko o greckiej przygodzie agenta 007. Także to, że kasyna, podobnie jak wielu eksponatów wywiezionych stąd do Wiednia, już nie zobaczę. Trudno, i tak najbardziej w tym miejscu urzekły mnie rajskie ogrody pełne cyprysów, róż i egzotycznych roślin, gdzie można siedzieć godzinami – choćby przy pomniku zwycięskiego Achillesa.

PO PROSTU KUMKWAT

Korfu jest wyspą, która słynie z soczystych ogrodów, w których kwitnie pomarańczowo-złoty owoc kumkwatu. Nie pomylę go z niczym innym, choć niektórym przypomina mandarynkę. Jego słodko-kwaśny smak i barwę wykorzystują z powodzeniem lokalni rzemieślnicy wyrabiający z owoców świetny likier kumkwatowy, marmoladę, a także chutney (sos do mięsa). Przy okazji kulinarnego smakowania Korfu można zwykle liznąć nieco historii, pogmatwanych losów, które mają swoje odzwierciedlenie i w architekturze, i w kulturze. I poznawać je organoleptycznie, bo przecież wciąż można tu dostrzec ślady dawnych przybyszów z Koryntu, Rzymu czy Bizancjum.

Najdłużej, bo aż na 411 lat, zadomowili się tu Wenecjanie i to właśnie po nich została twierdza Paleo Frourio, która dziś góruje nad wyspą. Kiedy zatrzymał się tutaj Juliusz Słowacki i czekał na statek w drodze do Jerozolimy, też się nią zachwycał. Na dodatek zdążył ją naszkicować w podróżnym notatniku. Dla nas, żeglarzy, twierdza jest niczym latarnia, wskazówka, gdzie płynąć, zwłaszcza teraz, kiedy zmierzamy do ostatniego portu tej podróży.



Malowniczy przylądek Cape Drastis to najdalej na północ wysunięte miejsce na wyspie. Znajdziecie go w pobliżu miejscowości Peroulades.

Marina w mieście Korfu, do której przybijamy, jest chyba jedną z najpiękniejszych, jakie znam. Niedaleko weneckich kamienic, wśród placów, drzew owocowych, z łódkami, które pobłyskują w ciepłym południowym słońcu, wygląda jak z podrasowanego w Photoshopie obrazka. Tyle że nikt jej nie podkolorował.

Z portu ruszam na stare miasto, przechodzę uliczkami z kolorowymi oknami, wśród gwaru tawern, plaż, pa-

eprasa.pl 83dee0771c



GETTY IMAGES

miątek i rękodzieł. Na każdym kroku można tu kupić oliwę, oliwki, marmoladę czy skórzane akcesoria. Oczywiście nie mogę nie zwiedzić twierdzy. I choć gorąco w niej jak na patelni, staram się podsłuchać, co przewodnik obok mówi grupie Polaków. Forteca, która trzykrotnie oparła się atakowi imperium osmańskiego, została zniszczona przez błyskawicę, która pechowo trafiła w składowaną tutaj amunicję. Na szczęście sporo z niej ocalało. Spaceruję obok studni, kaplicy skazańców, kościoła i wieży zegarowej. Nie mogę pominąć latarni morskiej, skąd widać port, morze po horyzont i całe miasto. Dobrze jest uchwycona w filmie o Jamesie Bondzie, który, jak się okazuje, towarzyszy mi do ostatnich chwil pobytu na Korfu. Czy tu wrócę? Wierzę, że tak, dlatego wrzucam na koniec do weneckiej studni parę polskich złotych. Na szczęście i za dobre powroty. ■

eprasa.pl 83dee0771c



TU URODZIŁ SIĘ ZEUS

Kręte drogi Krety zawiodły mnie na rajskie plaże, do dzikich wąwozów, górskich źródeł i jezior, gdzie zamiast mitycznych syren żyją żółwie.

tekst: Paweł Kempa



Plaża Preveli na południowym wybrzeżu Krety. Słynie z lasu palmowego. To też miejsce ujścia rzeki Megalopotamos do Morza Libijskiego.



O Zeusie – dlaczego nie grzmisz?! – rzucam pioruny w holu lotniska Chania na Krecie po kilku godzinach oczekiwania na samochód, który miała podstawić lokalna wypożyczalnia. – Przepraszamy, pomyliliśmy dni! Już jedziemy – słyszę w telefonie. Wyczekiwany Georgios wiezie mnie, a w zasadzie pędzi do miasta Retimno, nie zważając na ograniczenia prędkości.

– Dwa tysiące euro kary i odebranie prawa jazdy na sześć miesięcy, ale na wyspie wszyscy się znają. Zawsze znajdzie się ktoś z rodziny w policji i anuluje mandat – mówi Kreteńczyk, dodając gazu na krętej drodze. Tu jest Kreta. Potomkowie cywilizacji minojskiej czują odrębność i dumę ze swojego pochodzenia – wyczuwam to od pierwszych chwil. Już nie przeklinam i nie grzmię niczym Zeus, który według mitologii urodził się właśnie tu, w jaskini góry Ida. Zanurzam się w wyspę, w jej mity, naturę, zwyczaje i miasta.

RETIMNO – BAZA NA KRECIE

Dlaczego wybrałem Retimno jako bazę wypadową umożliwiającą poznanie środkowej Krety? To trzecie co do wielkości miasto na wyspie ma świetnie zachowaną starówkę z czasów panowania Wenecjan, stary i nowy port, niezłą plażę i górujące nad całością wzgórze z fortecą. Właśnie od wizyty w twierdzy zwanej La Fortezza, której budowę rozpoczęli Wenecjanie w 1573 r., rozpoczynam zwiedzanie. Wchodzę przez odrestaurowaną bramę na teren cytadeli, dalej mijam potężne bastiony. Kiedyś było tu tętniące życiem ufortyfikowane miasto za grubymi na dwa metry i pochyłymi murami chroniącymi przed ostrzałem z armat. Obecnie po zabudowaniach pozostały ruiny, np. kościoła przekształconego za czasów panowania Turków w meczet sułtana Ibrahima Chana. Schodzę do dzisiejszego miasta i włóczę się wąskimi uliczkami.

W centrum obmywam twarz w małej fontannie Rimondi. Z paszczy weneckiego lwa tryska przyjemnie chłodna woda, choć niepolecana do picia. Ten jedyny zachowany wodotrysk na starówce z okresu renesansu ozdobiono półkolumnami w stylu korynckim. Od 1626 r. gasili w niej pragnienie weneccy i greccy mieszczanie. Teraz stanowi wizytówkę miasta i punkt orientacyjny, obok którego można wypić kawę i zjeść lody. Starsi mieszkańcy Retimna przywołują legendę, że to właśnie przy fontannie Rimondi ponad 400 lat temu pewien wenecki szlachcic oświadczył się greckiej dziewczynie. Musiał ją bardzo kochać, ponieważ wiążąc się z Greczynką z podbitej Krety popełnił mezalians.

Wieczorem spaceruję po pustej już plaży miejskiej ciągnącej się na wschód przez ponad 10 km. Drobny piasek zamienia się czasem w żwir. Im dalej od centrum tym mniej ludzi i ostrych źródeł światła. Spotykam dziewczynę z wiaderkiem w ręku. Na jej niebieskiej koszulce widzę żółwia

2456

M N.P.M. MIERZY PSILORITIS, CZYLI NAJWYŻSZY SZCZYT KRETY

WARTO WIEDZIEĆ

Do Chanii albo Heraklionu dolecimy liniami Ryanair, Wizz Air czy LOT. Od 600 zł w jedną str. Po wyspie można poruszać się autobusami (od 1,2 euro za przejazd). Bilety kupicie u kierowcy. Wypożyczenia auta ok. 40 euro/doba.

CIEKAWOSTKA

Lubicie film *Grek Zorba* z 1964 r.? W Stavros nakręcono taniec sirtaki, w Kokkino Metochi stoi zrujnowany dom śpiewaczki Hortensji, a w Kokkino Chorio jest kościółek, przed którym mieszkańcy chcieli ukamienować wdowę.

POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES (2), ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 83dee0771c











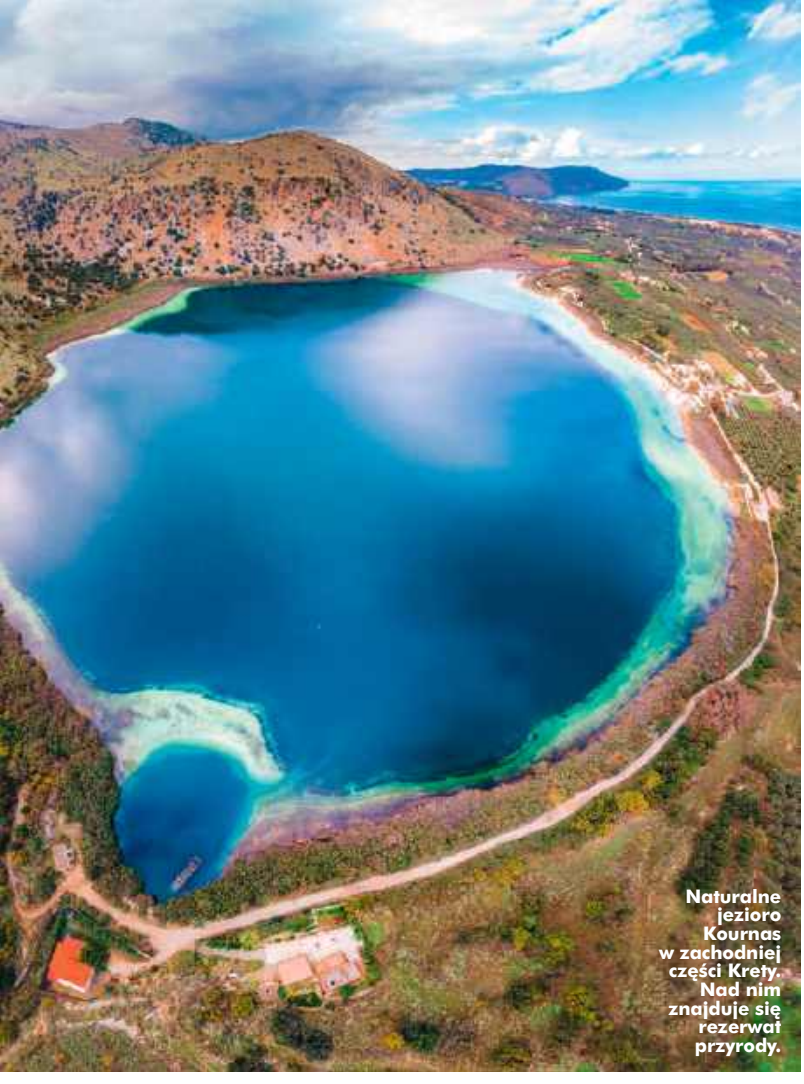
Położone w północnej części Krety, nad Morzem Kreteńskim miasteczko Retimno. Zachwyca weneckim portem i fortecą.

1 i 2. Atrakcjami wioski Spili są wenecka Fontanna Lwa, która składa się z 25 rzeźbionych lwich głów, oraz położony na tzw. Wzgórzu Biskupim prawosławny klasztor św. Rafała, Mikołaja i Ireny.

3. Miasteczka Krety słyną z labiryntów wąskich uroczych uliczek. Niemal każda wygląda jak scenografia filmowa.

4. Na Krecie rosną miliony drzew oliwnych. Niektóre z nich mają ponad 2–3 tys. lat i wciąż wydają owoce.

eprasa.pl 83dee0771c



Naturalne jezioro Kournas w zachodniej części Krety. Nad nim znajduje się rezerwat przyrody.



W jeziorze Kournas żyją żółwie, ale też węgorze czy karasie chińskie. Nad akwenem spotkacie również czaple i kormorany.



Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że Kreta stoi wyśmienitymi owocami morza.

W centrum obmywam twarz w małej fontannie Rimondi. Z paszczy weneckiego lwa tryska przyjemnie chłodna woda, choć niepolecana do picia. To jedyny zachowany wodotrysk na starówce z okresu renesansu.

i napis Archelon. – Są tu żółwie? – pytam, rozpoczynając rozmowę. – Tak! – Odpowiada – właśnie trwa sezon, kiedy wykluwają się z jaj na tej plaży. Pilnujemy, żeby bezpiecznie dotarły do morza, a rannym pomagamy wyzdrowieć.

Okazuje się, że poznałem wolontariuszkę z Greckiego Towarzystwa Ochrony Żółwi Morskich. Patrolują oni plażę, edukują turystów, bo okolice Retimna to największe na Krecie i jedno z trzech największych w Grecji miejsc składania jaj żółwi karetta. Władze dbają, żeby plaże nie były sprzątane mechanicznie. Starają się także ograniczyć tam mocne źródła światła, tak aby młode gady nie traciły orientacji w terenie i bezpiecznie wchodziły do morza. Przez chwilę towarzyszyłem jej w patrolu, jednak tego wieczora nie spotkaliśmy żadnych żółwików, za to dowiedziałem się, że inny ich gatunek żyje nad tajemniczym jeziorem w górach.

JEZIORO, ŻÓŁWIE I ZEUS

Następnego dnia wcześnie rano wyruszam samochodem nad jezioro Kournas położone u podnóża Lefka Ori (Gór Białych). Jedyne naturalne słodkowodne jezioro na Krecie może nie imponuje wielkością – ma około kilometra długości i szerokości – ale rzuca na kolana swoim położeniem i skupionym jak w soczewce pięknem. Staję nad brzegiem zielonej tafli wody otoczonej górami – to prawdziwe „morskie oko" oddalone od zatoki Morza Kreteńskiego o niecałe 3 km! Przy drewnianym pomoście wypożyczam rower wodny i sunę niespiesznie przez opalizujący w słońcu turkus. Nagle dostrzegam ruch na brzegu porośniętym gęstą makią. Podpływam najciszej, jak potrafię, i dostrzegam żółwia!

W jeziorze Kournas żyją słodkowodne żółwie bałkańskie. Wystarczy zachować ciszę, żeby móc je poobserwować. Nie chcąc im zakłócać spokoju, odpływam na środek akwenu i wskakuję do wody. Jest przejrzysta i orzeźwiająca. Po dwóch godzinach sielanki oddaję rower i zmierzam do jednej z kilku nadbrzeżnych tawern. Miejsce upodobali sobie Kreteńczycy na weekendowy wypoczynek i posiłek. Zamawiam musakę, tradycyjne danie greckie na bazie zapiekanych

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (3)

eprasa.pl 83dee0771c

ziemniaków, pomidorów i bakłażanów pod beszamelem. Ucinam sobie pogawędkę z właścicielem tawerny, który ze swoją długą brodą i szerokimi barkami przypomina Zeusa znanego z rycin greckich mitów. Od niego dowiaduję się, że jezioro zasilają podziemne źródła. Opowiada mi też lokalną legendę, według której w akwenie żyje nimfa lub piękna dziewczyna zaklęta w syrenę, która nocą wynurza się z odmętów. Mieszkańcy pobliskich wiosek powtarzają, że zbiornik nie ma dna i jest połączony z podziemnymi korytarzami lub ma niezwykle głębokie, nieodkryte studnie krasowe. Sprawdzam: naukowcy ustalili, że jezioro ma 22–25 m głębokości, ale legenda wciąż oddziałuje na wyobraźnię.



Wąwóz Samaria liczy ok. 16 km i znajduje się na terenie parku narodowego o tej samej nazwie. Jest jednym z najdłuższych wąwozów w Europie.

ODYSEUSZ I MAGICZNA PLAŻA

Kolejnego dnia zwiedzam wioskę Spili na południowym wybrzeżu Krety, położoną na wysokości ok. 430 m n.p.m. Uff, nareszcie trochę chłodniej. Miejscowość otaczają bujne gaje i górskie potoki. W centrum siadam w małej kafejce pod rozłożystymi platanami. Zamawiam wodę do picia, a ku mojemu zdziwieniu kelner napełnia dzbanek w źródełku tryskającym tuż obok z paszczy weneckiego lwa i stawia na stole. Woda ma 13 st. i doskonale orzeźwia. Okazuje się, że Spili już przed wiekami słynęło ze swoich źródeł mineralnych wypływających z pobliskich gór, nic dziwnego, że bywa nazywane „uzdrowiskiem bez ścian". Spaceruję po wiosce i liczę weneckie lwy toczące wodę z renesansowej fontanny Kefalovríssi, co znaczy dosłownie „źródło głowy" – w tym przypadku lwiej.

Po przerwie ruszam na jedną najbardziej zjawiskowych plaż Krety. Do Preveli niełatwo dostać się od strony lądu. Schodzę stromymi schodami, a po chwili już widzę, dlaczego warto było zadać sobie tyle trudu. Ujście rzeki tworzy niewielką lagunę i meandruje, przecinając plażę, którą otacza gęsty gaj palmowy. Idąc nieco w górę, docieram do niewielkich wodospadów, a potem wracam na plażę, gdzie wypoczywam niedaleko głazu w kształcie serca zwanego tu Kamieniem Zakochanych. Według legendy na plaży Preveli zatrzymał się Odyseusz podczas swojej powrotnej podróży spod Troi. Ja zostaję tu do wieczora. Wypoczywam i nabieram sił przed następnym wyzwaniem. Jutro mam zamiar pokonać najsłynniejszy wąwóz na Krecie.

POTĘGA NATURY

Trekking przez Samarię zaczyna się niewinnie na wysokości 1200 m n.p.m., od zejścia po kamiennych stopniach na dno wąwozu. Szlak biegnie w cieniu drzew i roztacza się z niego widok na wyniosłe Góry Białe. Do pokonania mam 16 km, które kończą się nad morzem w miasteczku Agia Roumeli. Przejście drogi powrotnej w upale wymagałoby kondycji Heraklesa, a to niebezpieczne i niezalecane, bo słynny wąwóz, choć piękny, bywa zdradliwy jak śpiew syren, które próbowały omamić Odyseusza.

Na dole podziwiam ogrom i potęgę tego miejsca. Uderza mnie widok wyniosłych skał, czasem nagich, czasem porośniętych sosnami górskimi i cedrami. Dochodzę do osady Samaria, po której pozostało kilkanaście kamiennych chat. Mieszkańcy opuścili je w latach 60. XX w. Warto się zatrzymać przy starym młynie wodnym i wyobrazić sobie, jak żyli pasterze w tych trudnych warunkach. Bije tu źródło z chłodną wodą zdatną do picia, gdzie napełniam wszystkie butelki. Wąwóz wije się jak wąż, raz rozszerza się, raz zwęża. Staram się wypatrzeć małego koziorożca zwanego przez Greków kri-kri. Ten podgatunek kozy bezoarowej (dzikiej) występuje tylko na Krecie. Niestety kri-kri zapewne także chronią się przed upałem. Po jakimś czasie docieram do miejsca zwanego Żelazne Wrota. Ten najwęższy fragment wąwozu ma zaledwie 3 m szerokości, a ściany sięgają tu ponad 300 m.

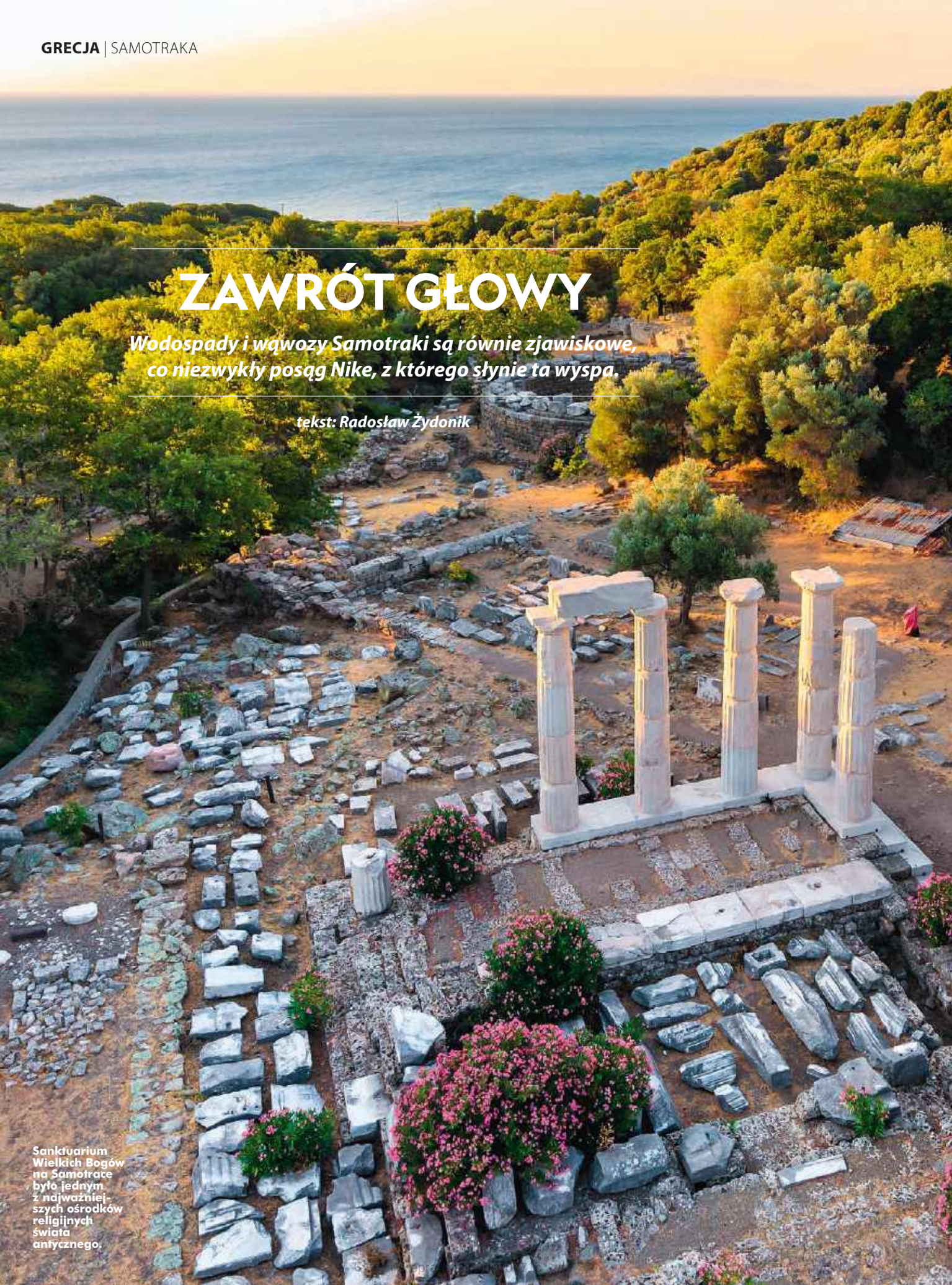
Idę tuż przy wąskiej ścianie nad lustrem rzeki po drewnianych kładkach i kamieniach. Podczas intensywnych opadów Żelazne Wrota stają się ekstremalnie niebezpieczne za sprawą potencjalnych powodzi, dlatego w deszczowe dni władze parku zakazują tutaj wstępu. Przyznaję, zwolniłem tempo, bo chciałem jak najdłużej nacieszyć oko tym cudem natury. Sześć godzin później dotarłem do portu w Ajia Rumeli. O, wszyscy bogowie greccy, jak bosko smakuje piwo po takim wysiłku! – *Ja mas!*, czyli po grecku „na zdrowie!" – wznoszę toast w portowej tawernie za bezpieczne pokonanie wąwozu Samaria. Teraz wsiadam na prom do miasteczka Chora Sfakion, gdzie czeka już na mnie autobus do Retimna. Zeus mi sprzyja. ■

eprasa.pl 83dee0771c

ZAWRÓT GŁOWY

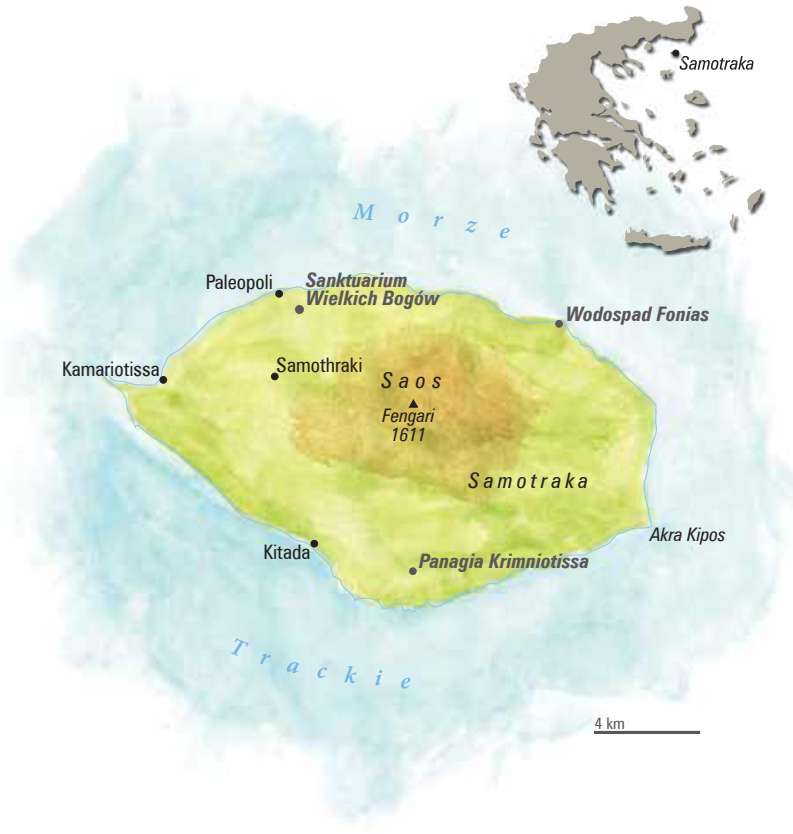
Wodospady i wąwozy Samotraki są równie zjawiskowe, co niezwykły posąg Nike, z którego słynie ta wyspa.

tekst: Radosław Żydonik



Sanktuarium Wielkich Bogów na Samotrace było jednym z najważniejszych ośrodków religijnych świata antycznego.





Woda zalewa mi oczy, wdziera się do ust, wszechogarniający huk rozsadza uszy. – Co mnie podkusiło?! – pytam się w duchu, wisząc na linie nad 30-metrową przepaścią. Mam wrażenie, jakby rwąca rzeka stanęła w pionie i ciągnęła mnie w dół mocą żywiołu. – Pamiętaj o nogach! – woła instruktor znad krawędzi wodospadu. Racja! Złota zasada kanioningu brzmi: „Nogi złączone i nieco ugięte wyjdą cało z kolizji z przypadkową skałą". Natychmiast złączam kolana. W odpowiedzi przewodnik zwalnia zaczep liny. Porwany przez kaskadę wpadam w skalną szczelinę z nadzieją, że skrywa naturalny basen. Sekunda, dwie... uszy wypełnia stłumiony bulgot, a piersi euforia. Udało się! Dzięki termicznej piance szybko wypływam na powierzchnię turkusowego jeziora. Jednego z kilku na trasie wodospadu opadającego ku Morzu Trackiemu. – Prawdziwa bestia! – mówi instruktor, zwijając linę. – Starożytni nazwali ten wodospad Fonias; po grecku – „Morderca". Nie dlatego, że wściekły żywioł ma potencjał, by stać się bohaterem kryminału! – zastrzega. – Powód jest inny. Ów specjalista od mokrej roboty jest po prostu zabójczo przystojny, piękny! Zresztą jak cała Samotraka! Rozejrzyj się.

Spoglądam na spieniony welon przesłonięty przez słońce mgiełką tęczy. Barwne drobinki wirują nad taflą jeziora, by osiąść wilgocią na konarach zdziczałych figowców. Ich korzenie oplatają bazaltowe krawędzie naturalnych basenów (vathres) wypełnionych źródlaną wodą. – Jest ich na wyspie kilkadziesiąt! Prawdziwy aquapark pod chmurką! – oznajmia instruktor i daje nura do jednego z nich. – Powstały za sprawą Posejdona! – wyjaśnia po kąpieli. – Według Homera władca mórz wgramolił się na najwyższy szczyt wyspy, by obserwować oblężenie Troi. Wściekły na początkowe porażki Achajów, którym kibicował, ciskał na oślep trójzębem, szczerbiąc wodonośne skały.

Widok miał znakomity! Szczyt Fengari w masywie Saos, niby platforma widokowa, wystrzela z morskich odmętów na wysokość 1611 m, czyniąc z Samotraki prawdziwego dryblasa (trzecia pod względem wysokości – po Krecie i Eubei – wyspa egejskiego świata). Łapię oddech, chłonąc pejzaż północno-wschodniego krańca Hellady. Na zachodzie – zamglone wzgórza żyznej Tasos, na północy piniowe lasy greckiej Macedonii, na południu bezkres Morza Trackiego, na którym bie-

eprasa.pl 83dee0771c



Kościół Matki Bożej na Samotrace malowniczo wznosi się na skalnym zboczu nad Morzem Trackim.

1863

W TYM ROKU ODKRYTO NA WYSPIE RZEŹBĘ NIKE Z SAMOTRAKI

WARTO WIEDZIEĆ

Do Salonik np. Ryanairem od 360 zł z Krakowa, ale też LOT-em – od 960 zł z Warszawy w jedną str. Na Samotrakę można się dostać tylko promem z portu Aleksandropolis (na wschód od Salonik) – 73 zł.

SPRÓBUJ

Na wyspie znajdziemy 7 tras do kanioningu o różnym stopniu trudności. Najpopularniejsza wiedzie wodospadem Fonias, przy którym znajdują się naturalne baseny. Wyprawy organizuje Hellas Canyon.

leją proporczyki żagli. Pięć, dziesięć, piętnaście. Mizerne echa antyku, gdy ku Samotrace sunęły setki okrętów pełnych pielgrzymów. Wyruszali z najdalszych zakątków greckiego świata, by wziąć udział w tajemniczych misteriach, których początki sięgały epoki brązu. Odbywały się u stóp Fengari. W Sanktuarium Wielkich Bogów.

SPÓŹNIENI KOCHANKOWIE

Rozpięte skrzydła, piersi opięte wilgotną draperią. Za moment wyląduje na dziobie greckiej triery. Chłostana wiatrem, elektryzująca kobiecym powabem. Kochali się w niej poeci: Herbert, Przyboś, Staff – pielgrzymi na Samotrakę, spóźnieni o dwa tysiące lat. Zdzierali dla niej stalówki, bez szans na pocałunek. W końcu obiektem ich westchnień był posąg bezgłowej Nike. Spoglądam na jego kopię stojącą pośród ruin sanktuarium. – Oryginał wywiózł z wyspy francuski dyplomata Charles Champoiseau w 1863 r. i zamknął w klatce Luwru – mówi Maria z miejscowego Muzeum Archeologicznego pełnego artefaktów z okresu działania kompleksu świątynnego (od VII w. p.n.e. po początki Bizancjum.) – Okaleczona przez czas i porwana z domu! – dodaje z oburzeniem. – Francuzi ani myślą o zwrocie. Przekonują, że w Paryżu ma doskonałe warunki. Guzik prawda! Miejsce Nike jest na Samotrace! Trafiła tu w II w p.n.e. jako dar mieszkańców Rodos w podziękowaniu za triumf nad Persami. Dwa tysiące lat wdychała zapach tymianku. I nagle miałaby pokochać zaduch muzealnej sali? Niedoczekanie!

Wędruję pośród pogruchotanych kolumn i ołtarzy, gdzie wierni dostępowali kolejnych stopni wtajemniczenia w arkana bliskowschodniego kultu Kabirów – demonicznych bóstw płodności (na wyspie miał zostać poczęty Aleksander Wielki). Wokół żywego ducha. Tylko jaszczurki wygrzewają się na marmurowych szczątkach antycznej chwały. Ta przeminęła wraz z nadejściem chrześcijaństwa. Hojnych pielgrzymów zastąpili wyznawcy pękatej sakiewki – berberyjscy piraci. Narażeni na ataki mieszkańcy schronili się w głębi wyspy. W niewidocznej od strony morza górskiej dolinie.

RĘCE DO GÓRY!

– *Ja mas!* („Na zdrowie!") – przyklejeni do stolika kafenionu staruszkowie odrywają się od gry w tavli (rodzaj warcabów) i unoszą kieliszki z figowym destylatem (lokalny specjał). Rozlega się brzdęk toastu. A zaraz po nim huk wystrzału. Korsarze! Trunek zastyga w drodze do ust. Kolejna salwa i w kłębach strzelniczego dymu zza piekarni Antoniou (działa od 1853 r.) wypada grupa zbrojnych. Mały Vasili z opaską na oku, Jorgos z papugą na ramieniu i Marika dzierżąca proporzec z trupią czaszką. – Obol albo życie! – krzyczą, podbiegając do stolika. Staruszkowie wysupłują z kieszeni garść drobniaków i odprowadzają wzrokiem uszczęśliwionych rabusiów, wspominając dawne czasy, gdy pod czujnym okiem popa to oni sami odgrywali uświęcony tradycją rytuał pirackiego napadu na Samotrakę. Pędzili labiryntem uliczek i tuneli, ku górującym nad stolicą wyspy – Samothraki – ruinom zamku pilnowanego przez zastępy wiecznie głodnych kotów.

Puchata załoga wciąż trzyma straże na wyszczerbionych blankach. Ostrzy pazury o marmurowe płyty z herbem genueńskich kupców, którzy wznieśli twierdzę w 1430 r. 30 lat później jej bramy wyważyli Turcy i zatknęli na zamkowym akropolu proporzec z półksiężycem. Powiewał aż do 1912 r., kiedy to na horyzoncie pojawił się grecki okręt wojenny. *Elefteria i tanatos!* („Wolność albo śmierć!") – gruchnęło z marynarskich gardeł. Powstańcze zawołanie musiało zabrzmieć przekonująco, bo turecki aga raz-dwa zwinął proporzec i czmychnął do Stambułu. Odtąd nad Samothraki łopocze flaga Grecji.

ŚWIĘCI I KUFEL PIWA

Biało-niebieskie płótno widać z każdego zakątka miasteczka, którego domy (na stałe mieszka tu zaledwie 200 osób) rozłożyły się na górskich

ADOBE STOCK (STRONA POPRZEDNIA), ADOBE STOCK (4)

eprasa.pl 83dee0771c



Spektakularny wodospad Fonias to wymarzone miejsce dla miłośników kanioningu.



Kamienna urocza zabudowa Chory, czyli stolicy Samotraki.



Antyczny teatr na Samotrace znajduje się w obrębie Sanktuarium Wielkich Bogów w starożytnym mieście Paleopolis.

zboczach. Ponad czerwień dachówek wystrzelają wieże kościoła pw. Wniebowzięcia NMP z połowy XIX w.

Popycham masywne wrota. W nozdrza uderza zapach kadzidła. Blask świec wydobywa z mroku oblicza świętych. Zapadnięte policzki, podkrążone oczy. Przyklejeni do ikonostasu asceci spoglądają tęskno na uchylone drzwi, za którymi majaczy obietnica raju – zastawione musaką i winem stoliki tawerny U Fotisa.

Dość tej rozpusty! Okutana w czerń staruszka bezceremonialnie zatrzaskuje drzwi przybytku kulinarnej rozkoszy. Klęka przed relikwiami Pięciu Nowych Męczenników – miejscowych młodzieńców zamordowanych przez Turków 4 kwietnia 1835 r. A potem składa pocałunek na srebrnej sukience okalającej wyblakły wizerunek Maryi.

– Ikonę wyłowił w czasie burzy kapitan tonącego statku – wyjaśnia. – Morze natychmiast złagodniało! Cudownie ocaleni marynarze wznieśli dla Madonny kaplicę na trzystumetrowym klifie.

Miejsce Nike jest na Samotrace! Trafiła tu w II w p.n.e. jako dar mieszkańców Rodos w podziękowaniu za triumf nad Persami. Dwa tysiące lat wdychała zapach tymianku. I nagle miałaby pokochać zaduch muzealnej sali?

Dostrzegam ją z daleka, jadąc serpentynami przerzuconymi przez oliwne gaje. Smagana wiatrem, adorowana przez zastępy krzykliwych mew. Panagia Krimniotissa, czyli Madonna Nad Przepaścią. Od stu lat spogląda z czubka skały na wianuszek plaż okalających południe wyspy i kamienne zabudowania pasterskich wiosek. Jedna z nich, Makrilies, to prawdziwy bastion serowarskich tradycji z arsenałem ekologicznych specjałów.

– Pyszne, prawda? – pasterz Janis uśmiecha się, widząc, z jakim zapałem pałaszuję kolejną porcję mizitiry (rodzaj twardego sera). Rozciera w dłoniach tymianek i rzuca w stronę buszujących po manufakturze kóz. – Żyje ich na wyspie 60 tys. 20 razy więcej niż ludzi! Menu mają wyborne: wyłącznie dzikie zioła i źródlana woda uchodząca za najlepszą w Grecji. To dzięki niej samotrackie piwo nie ma sobie równych – dodaje z dumą, wskazując rząd butelek rzemieślniczej ipy z miejscowego browaru. Nie tylko ich zawartość jest znakomita, ale i etykiety, na których wdzięczą się tutejsze cuda natury. Wodospady, górskie źródła, dziewicze plaże i wąwozy. – Pal licho etykiety, liczy się oryginał! Boska Samotraka! – Janis spogląda na niknący w chmurach wierzchołek Fengari. – Kto spojrzał na moją wyspę z góry, wie jedno. Nie trzeba piwa, żeby zawróciła w głowie. ■

eprasa.pl 83dee0771c



WSZECHOBECNY BŁĘKIT

Plaże Lefkady uznawane są za najpiękniejsze w Europie, a ze względu na wiatry wyspa nazywana bywa mekką windsurferów.

tekst: Zuzanna O'Brien

Lefkada położona jest na Morzu Jońskim, u zachodnich wybrzeży Grecji. Wchodzi w skład archipelagu Wysp Jońskich. A nazwę zawdzięcza bieli miejscowych skał (gr. *lefkos* – „biały").

eprasa.pl 83dee0771c



Przy wejściu do apteki zielony neon w kształcie krzyża pokazuje 40 st. C. Jest ósma rano. Keje w porcie jachtowym miasta Lefkada – stolicy wyspy o tej samej nazwie – zajęte są do ostatniego miejsca. Las masztów kiwa się na falach, wiatr gwiżdże na wantach, powiewają bandery z całego świata. Na wybrzeżu trwa rozgardiasz porannego targu owocowego. Bywalcy przybazarowego kafenionu, przyspawani do swoich stołków, już trwają na stanowiskach. Turyści wodni – ci z łodzi – uwijają się w pośpiechu, aby jak najszybciej wypłynąć tam, gdzie jest chłodniej i da się oddychać. Turyści lądowi – ci w klimatyzowanych samochodach – w tym ukropie chwilowo im nie zazdroszczą przygód wilków morskich.

– Każdy, kto ma samochód, prędzej czy później jedzie na Lefkadę – tłumaczyła nam z przekąsem Anita, nasza gospodyni w mieście Preveza, po drugiej stronie mostu i podwodnego tunelu łączących wyspę ze stałym lądem. Na stałe mieszkają tam 22 tys. ludzi, a w sezonie przyjeżdża tu aż pół miliona turystów. Oczywiście ma na myśli głównie Greków, bo wśród obcokrajowców Lefkas (jak również się na nią mówi) nie jest zbyt popularna.

WYSPA ŚW. MAWRY

Mijamy wysepkę wielkości orzecha, na której stoi ciupeńka biała kapliczka. Wenecki zamek, zbudowany w 1300 r. przez Giovanniego Orsiniego, rozsiada się dostojnie tuż przy wjeździe na ostatnią groblę wiodącą na Lefkadę. Wenecjanie rządzili tu krócej niż na Korfu, tylko ok. 100 lat, ale Orsini, który dostał wyspę jako posag żony, miał rozmach. Zadbał, aby wewnątrz twierdzy stanął kościół poświęcony patronce wyspy: chrześcijańskiej cierpiętnicy, Świętej Mawrze. Jej ołtarzyki znajdziesz tu i w każdej wiosce, i na górskim odludziu, a 3 maja cała Lefkada bawi się na festynach ku jej czci.

W okolicy naszego wynajętego mieszkania znajdujemy najbliższą plażę: wąską i kamienistą, naprzeciw-

eprasa.pl 83dee0771c



ko obracającego się w ruinę pensjonatu. Woda jest zielonkawa. Chude koty leżakują w cieniu fikusów, czekają na otwarcie restauracji. Ja z kolei wtaczam się do wody. Zostanę tu do zmroku. Dopóki nie zrobi się chłodniej, a ja nie pomarszczę się jak suszona śliwka. A jak wyjdę, pocieszę się winem, które dał nam w prezencie nasz nowy gospodarz.

Następnego dnia ruszamy w dół wybrzeża. Na południe od wioski Ligia stajemy przy restauracji Sto Limani. Właścicielka, Maria, sadza nas z widokiem na morze i poleca spartiakiko. Mieszanina wieprzowiny, papryki, grzybów i sera w sosie z wina i koniaku okazuje się rewelacyjna. Jesteśmy wcześnie i część stolików jest jeszcze pusta, więc zaczynamy wypytywać Marię, gdzie warto pojechać i czy ten pasek kamieni przy drodze to plażowy standard wschodniego wybrzeża. – Tak, najlepsze plaże są na zachodzie. Macie samochód, w drogę – tłumaczy nam kategorycznie, prostym angielskim.

– *Go, go, go west!* Nidri dobre na wycieczki statkiem. Ale po co chcecie statkiem, dużo ludzi, gorąco. Vassiliki dobre, dobra plaża, też wycieczki. *Go, go, go!* Sami weźcie łódź. Macie pozwolenia?

– Nie.

– To nie. Na zachodzie plaże wielkie, duże góry. Schody. Ale można jechać codziennie na inną plażę. Najlepiej na zachód słońca. Bo w dzień gorąco, ludzi dużo. Lefkada jest pełna.

To się akurat daje zauważyć. Kiedy wychodzimy od Marii, każdy stolik w każdej restauracji jest zajęty. Koty plączą się między krzesłami, czekając na kąski.


Do latarni morskiej na przylądku Ducato dostać się można jedynie samochodem. Transport publiczny tu nie dociera.

SCHODY DO NIEBA

Na Agios Ioannis wieje. Tu zawsze wieje, dlatego ten długi piaszczysty cypel na zachód od miasta Lefkas jest mekką wind- i kitesurferów. Cypel, umajony starymi wiatrakami, skręca dalej w prawo i łączy się z groblą i wspomnianym weneckim zamkiem. To wspaniały spacer, ale nie w tym upale. Ruszamy stromo w górę wzdłuż zachodniego wybrzeża, aby dosłownie po chwili znaleźć się jakby na zupełnie innej wyspie. Otacza nas wrzeszczący cykadami szmaragdowy las. Mijamy eleganckie wille w odcieniach wanilii i pompejańskiej czerwieni. Jest coraz wyżej, a droga coraz bardziej kręta. Wynajęta skoda fabia rzęzi coraz głośniej. Za kolejnym zakrętem wydaję z siebie kwik. Mam lęk wysokości, a przed nami widać plażę Pefkoulia: fartuch białego piasku pod kredowymi klifami i najbardziej turkusowe morze, jakie w życiu widziałam. Jest parking. Jest bar przy plaży. Jest też sporo ludzi, ale wystarczy przejść brzegiem kilkaset metrów w prawo, a jesteś tu sam na sam z nierzeczywistą zupełnie naturą. Woda ma wszystkie odcienie płynnego szkła. Leżenie w niej cały dzień twarzą w dół i patrzenie na biało-czarne

POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES, ADOBE STOCK (3)

eprasa.pl 83dee0771c



▲ Niewielka plaża Agios Nikitas, wyłożona drobnymi kamykami, jest idealna do relaksu.



◀ W takiej nadmorskiej zapraszającej tawernie aż chce się zjeść kolację.

eprasa.pl 83dee0771c







1. Gaje oliwne są elementem krajobrazu Lefkady. Drzewo na zdjęciu przeżyło zapewne co najmniej dziesiątki lat.

2. Kościół Proroka Eliasza na Lefkadzie położony jest na wzgórzu, z którego rozciąga się widok na Morze Jońskie.

3. Na Lefkadzie polecamy spróbować m.in. musaki, czyli zapiekanki na bazie bakłażana, mielonego mięsa oraz ziemniaków.



▶ Na plażę Milos można się dostać wyłącznie od strony morza.

eprasa.pl 83dee0771c

rybki to mój plan życiowy na najbliższą przyszłość. A może na zawsze?

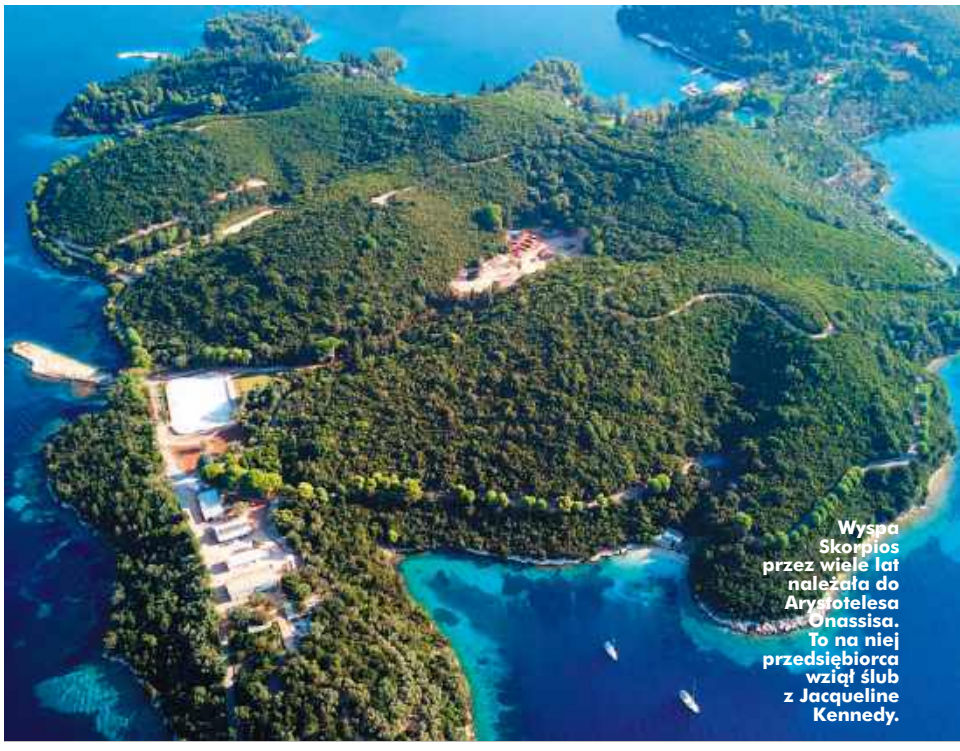
Niestety Lefkada sama się nie zobaczy, więc następne dni spędzamy na odwiedzaniu kolejnych plaż na zachodzie. Popularne miasteczko Agios Nikitas jest w sezonie niemiłosiernie zatłoczone, ale wciąż ma w sobie urok górskiej wioski. – Lefkada jest pełna – wzdycha młoda dziewczyna serwująca nam tam kawę i lody w kawiarni na głównym deptaku. Pobliska plaża Kathisma to świetne miejsce, jeśli lubisz plażowe bary i bardziej zorganizowany wypoczynek. Na Milos, Avali czy Magali Petrę można dopłynąć łodzią, więc wodne taksówki krążą tam cały dzień. Rodziny z małymi dziećmi chętnie wybierają kamienisto-żwirową plażę Gialos.

– Nie, nie, idź sobie sama, my poczekamy – słyszę od rodziny, kiedy dojeżdżamy wreszcie krętą górską dróżką nad słynną plażę Egremni. Widok ze szczytu klifu powoduje zawrót głowy, choć myślałam, że zobaczyłam tu już wszystkie odcienie błękitu. Do niedawna, po trzęsieniu ziemi w 2015 r., można było tu tylko przypłynąć łodzią, ale teraz odbudowano wiodące na dół schody. Zaledwie 400 stopni. Duch we mnie słabnie, mózg gotuje się pod kapeluszem. Jedziemy dalej.

W porównaniu z Egremni dojście na najbardziej chyba znaną plażę Lefkady, Porto Katsiki, to wręcz łatwy spacer. Zaledwie 80 schodów w dół. Pestka!

– Tam tylko rano, potem tłok – dźwięczą mi w uszach słowa Marii sprzed kilku dni. Rzecz jasna miała rację, bo zdaje się, że połowa wyspy dotarła tu przed nami. Albo i trzy czwarte. Dla ochłody rzucamy się w turkusową toń, ale długo nie zabawiamy. Zachód słońca oglądamy znad drinka w restauracji Rachi, w górskiej wiosce Exantia.

Siedzimy na tarasie na szczycie świata, pod i przed nami roztacza się fototapeta jak z reklamowych folderów. Gdyby ktoś mi powiedział, że Kostas z sąsiedniej ulicy co wieczór zwija ją w rolkę i chowa do garażu, uwierzyłabym, bo widok jest z kategorii „niemożliwe, że to istnieje naprawdę".



Wyspa Skorpios przez wiele lat należała do Arystotelesa Onassisa. To na niej przedsiębiorca wziął ślub z Jacqueline Kennedy.

GETTY IMAGES, ADOBE STOCK (3), SHUTTERSTOCK

985

TYLE M N.P.M. LICZY NAJWYŻSZY SZCZYT LEFKADY – ELATI.

WARTO WIEDZIEĆ

Na Lefkadzie nie ma lotniska, najbliżej jest port lotniczy Aktion (PVK) położony ok. 20 km od wyspy. Latają tu m.in. Ryanair i Wizz Air – bilety od 700 zł w obie str. Po wyspie jeżdżą autobusy.

CIEKAWOSTKA

Na wyspie rośnie najlepsza w Grecji soczewica, a w miasteczku Egkluwi ma ona nawet swoje coroczne święto – 6 sierpnia. Podaje się ją gotowaną z czosnkiem, oliwą i oregano.

BYĆ JAK ONASSIS

– Ale jak to nie można popłynąć na Skorpios? – moje marzenie o postawieniu nogi na wyspie należącej niegdyś do klanu Onassisów, właśnie legło z w gruzach. Moszczę się w kajaku, którym zaraz wypłynę na cały dzień, aby eksplorować wschodnie wybrzeże, a przydzielony mi przez przewodnika współtowarzysz, Sycylijczyk Luca, brutalnie rozwiał moje plany. Arystoteles Onassis kupił tę wyspę w latach 60. XX w. i zasadził na jej łysej skale las z 200 gatunkami drzew. Zbudował plażę z przywiezionego z Salamis piasku, rezydencję, ujęcie wody i port dla swojego jachtu, Christiny O. To tu też poślubił Jackie Kennedy. I on, i dwoje jego dzieci są pochowani na tej wyspie.

– Tam dziś mieszkają chyba tylko trzy osoby – mówi Luca, który najwyraźniej zbadał temat lepiej niż ja. – Wyspa należy do Rosjan; dekadę temu kupiła ją od Onassisów córka oligarchy Jekaterina Rybolowlewa. Podobno można dostać pozwolenie, żeby zwiedzić Skorpios, ale nikt nie wie jak. Rzekomo ma tam powstać luksusowy hotel dla bogaczy.

Skupieni na wiosłowaniu przez fale pod wiatr szybko zapominamy o niedostępnym dla nas raju bogaczy. Ale tego dnia mamy swój własny: skalne jaskinie dostępne tylko z wody, dzikie zatoczki, na których jesteśmy jedynymi plażowiczami. Wszechobecny błękit i skrzącą się w słońcu, górującą nad nami szmaragdową Lefkadę. Tego dnia mamy ją tylko dla siebie. Na wyłączność! ■

eprasa.pl 83dee0771c

TRZY DNI ZACHWYTU

Przez weekend można wycisnąć z Sycylii to, co najlepsze, jak z tutejszej pomarańczy.

tekst: Julia Lachowicz



eprasa.pl 83dee0771c



Cefalù słynie z bardzo czystych plaż. Ma ich kilka, w tym tę miejską, ciągnącą się przez 1,5 km.

eprasa.pl 83dee0771c





Syrakuzy częściowo położone są na wyspie Ortygia, na której swoją kolonię w VIII w. p.n.e. mieli Grecy. Z tego okresu pochodzą zabudowania.

3357 M. N.P.M.
OKOŁO TYLU MIERZY ETNA, NAJBARDZIEJ AKTYWNY WULKAN W EUROPIE

WARTO WIEDZIEĆ

Najwygodniej można dolecieć liniami Wizz Air lub Ryanair do Katanii, Trapani lub Palermo. Ceny biletów zaczynają się od ok. 250 zł w jedną stronę. Po wyspie dobrze podróżować wynajętym samochodem. Ceny ok. 350/doba.

CIEKAWOSTKA

Sycylia jest największą wyspą na Morzu Śródziemnym. i wielo-kulturową: Grecy pozostawili po sobie na wyspie świątynie i teatry. Rzymianie – mozaiki, a Arabowie mauretańską architekturę.

Choć jest wcześnie rano, słońce już nieźle przygrzewa, a na niebie nie ma ani jednej chmury. W powietrzu czuć zapach kawy i wody morskiej. Włoskie wakacje czas zacząć. Plan mam napięty, dlatego prosto z lotniska ruszam wynajętym autem do Syrakuz sprawdzić, czy Cyceron miał rację, nazywając je „najwspanialszym i najpiękniejszym ze wszystkich greckich miast". Nie można zapomnieć bowiem, że w VIII w. p.n.e. duża część Sycylii podbita była przez Greków, a Syrakuzy były jednym z najważniejszych ośrodków kultury greckiej i handlu w tym regionie. Zmieniło się to dopiero w III w. p.n.e., gdy panowanie nad miastem przejęło Imperium Rzymskie.

TUŃCZYK CIOCI CICCI

Najciekawszą do zwiedzania częścią Syrakuz jest wyspa Ortygia, na której położone jest stare miasto. Jest ona niewielka, można spokojnie ją przejść wzdłuż (ma kilometr) i wszerz (pół kilometra). Jednak warto przeznaczyć na spacery po niej kilka godzin. I przygotować się na wiele przystanków – okazji na zrobienie pięknych zdjęć jest mnóstwo. Chodząc po labiryncie uliczek, ciągle zadaję sobie pytanie, jak tyle dobra, kultury, mistrzowskiej architektury mogło zmieścić się na jednej małej wysepce. A nawet na jednym placu.

Weźmy na przykład główny plac starego miasta Piazza del Duomo. Z jednej jego strony stoi tu zachwycająca katedra Narodzenia Najświętszej Marii Panny i ratusz w przepięknym Palazzo del Vemexio, a z drugiej XVIII-wieczny Palazzo Arezzo della Targa i XV-wieczny Palazzo Beneventano del Bosco. Wszystko w oprawie błękitnego nieba. Na samym placu rozstawione są stoliki eleganckich kawiarni i restauracji, które serwują lokalne pieczone ziti (rodzaj makaronu) i słynną potrawę o długiej nazwie purpetti di tonno da la Cicca. Którą można przetłumaczyć jako „pulpety z tuńczyka cioci Cicci".

Fascynuje mnie tutejsza mieszanka różnych stylów architektury, te nieoczywiste połączenia starego z nowym. Tuż przy starożytnej greckiej

ADOBE STOCK (POPRZEDNIE STRONY), ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl 83dee0771c









1. Czego spróbować na Sycylii? Ano cannoli, czyli rurek nadziewanych kremem z ricotty, pistacji i kawałków czekolady.

2. Starówka Syrakuz to labirynt uliczek – po zmroku wyglądają jeszcze bardziej uroczo.

3. Ręcznie malowane ceramiczne figurki to stałe elementy sycylijskiej architektury. Miejcie oczy szeroko otwarte.

◀ Naturalne źródło Aretuzy w centrum historycznym Syrakuz. To jedno z trzech miejsc w Europie, gdzie rośnie papirus.

eprasa.pl 83dee0771c



Katedra św. Mikołaja w Taorminie przy Piazza del Duomo. Tuż przed nią można się ochłodzić w XVII-wiecznej fontannie.



Isola Bella obok Taorminy to wyspa połączona z lądem wąskim, kamienistym przesmykiem.



Jedna z uliczek w Taorminie. Aż chce się w niej zapozować do zdjęcia, prawda?

świątyni Apollina znajdziemy kamienicę mieszkalną. Okna czyjegoś domu z wywieszoną bielizną wychodzą na ruiny jednej z najstarszych świątyń na Sycylii. Średniowieczne budowle normandzkie stoją obok rzymskich zabytków, barokowe kościoły górują nad starożytnymi placami.

Po południu robi się coraz goręcej. Chwilę ochłody oferuje fontanna Artemidy dłuta Giulia Moschettiego. Przewodnik i niewyraźna pamięć mitologii z liceum pozwalają odszyfrować scenę, która odgrywa się przed moimi oczami: bogini łowów Artemida zamienia w źródło nimfę, która ucieka przed bogiem rzek Alfejosem. Ja mam ochotę uciec do morza. Na szczęście w Syrakuzach nigdy do niego nie jest daleko. Pięć minut spaceru i znajduję się przy ogrodzie Aretuzy (wyżej wspomnianej nimfy), a kilka kroków dalej – na małej miejskiej plaży. Woda ma kolor szmaragdowy. To idealne miejsce na szybką kąpiel. Nie przeszkadzają nawet co chwilę pływające obok motorówki czy wycieczkowce. Ani głośna muzyka dochodząca z hipsterskich barów na barkach, które zacumowane są tuż obok. Daruję sobie chwilowo serwowane w nich drinki z palemką i idę prosto do Fonte Aretusa: jednego z niewielu miejsc na świecie, gdzie dziko rośnie papirus (drugim takim miejscem są wybrzeża Nilu w Egipcie). Cibora papirusowa otoczona starożytnymi murami rozwija się tu wyjątkowo okazale. Miękkie popołudniowe słońce dodaje magii długim wachlarzowatym łodygom. Ale też przypomina, że pora się ruszyć z Syrakuz na dalsze zwiedzanie Sycylii.

Do agroturystyki na północy wyspy postanawiam przejechać trasą, która prowadzi środkiem Sycylii. Kręte drogi przez góry dają zupełnie inną perspektywę na sycylijskie życie. Mijam San Michele de Ganzaria i Leonforte – miasteczka, w których naprawdę mam wrażenie, że czas się zatrzymał. To właśnie tu, w środku Sycylii, niektóre miejscowości sprzedają domy za jeden euro z nadzieją, że uda im się przeciwstawić zniszczeniu i wyludnieniu. Ale chętnych raczej brak. Mijam opuszczone wioski, kamienne domy, w których hula wiatr, kilometry krętych górskich dróg, na których nie spotyka się nikogo. Z duszą na ramieniu i lekko przypalonym sprzęgłem po dwóch i pół godziny docieram do autostrady, która wije się na północnym wybrzeżu wyspy. I oddycham z ulgą tylko po to, by uzmysłowić sobie, że agroturystyka, gdzie będę mieszkała, znajduje się na szczycie góry po drugiej stronie drogi. W oddali miga nowoczesna piramida zbudowana na zboczu góry – to część ekspozycji muzeum sztuki Fiumara D'arte stworzonego na otwartym powietrzu. A na szczycie średniowieczne miasto Pettineo. Wokół setki drzew oliwnych. Gdy dojeżdżam na miejsce, Jenny i Giovanni, właściciele pensjonatu, czekają na mnie z kolacją składającą się z czterech lokalnych dań i karafki domowego wina. Plan na wieczór: *Dolce far niente*. Czyli słodkie nicnierobienie.

CINEMA PARADISO

Następnego dnia wybrałam się do pobliskiego Cefalù znanego miłośnikom kina z oscarowego filmu *Cinema Para-*

AADOB ESTOCK, GETTY IMAGES (3)

eprasa.pl 83dee0771c



Ruiny zbudowanego w III w. p.n.e. teatru w Taorminie.

diso. To miasto miniatura, w której znajduje się wszystko, co najlepsze na Sycylii: zabytkowe miasto, piękna plaża i wyśmienite jedzenie. Do tego najlepsze lody cytrynowe w tej części świata. Przynajmniej tak zapewnia mnie Giuseppe z L'angolo delle Dolcezze, a ja nie zaprzeczam.

Cefalù to labirynt uliczek, które pną się na skale albo schodzą do samego morza, jak włoskie tagliatelle. Miasto przeplatane sklepami z ceramiką i restauracjami zachęca, by szwendać się po nim bez celu. Niezależnie, którą drogę się wybierze, zawsze dojdzie się w końcu do głównego placu. Króluje na nim katedra Duomo Basilica Cattedrale ze wspaniale zachowanymi mozaikami z XII w. Podziwiam ją z zewnątrz, zamawiając kawę na Piazza del Duomo. Po dawce kofeiny można stąd ruszyć na La Rocca – potężną skałę, która wyrasta za plecami Cefalù . Przez wieki była schronieniem przed najeźdźcami i piratami.

Alternatywnie z Piazza del Duomo można pójść w dół i zdecydować się na plażę, która zaczyna się tuż obok starego miasta: Spiaggia de Porto Vecchio. I ten wybór wydaje mi się bardziej adekwatny. Przede mną błękitne morze, w którym kąpiel to prawdziwa przyjemność – wody ma 25°C. Do tego widok na starówkę w tle. Włoskie dolce vita nie może być bardziej dolce niż tu i teraz.

W RYTM SZLAGIERU

Ruszam w stronę Taorminy. Znowu trochę okrężną drogą przejeżdżam przez Randazzo, miasto, z którego można ruszyć na szczyt Etny. To najwyższy (ponad 3 tys. m) i najbardziej aktywny wulkan Europy (w samym 2021 r. miał ponad 50 erupcji). Mijam też bajkowe Castiglione di Sicilia, zbudowane na wzgórzach, znane ze świetnego festiwalu wina odbywającego się w sierpniu. Aż dojeżdżam do Giardini Naxos – miasta u stóp Taorminy, w którym zatrzymują się często turyści. Dla bardziej przystępnych cen i pięknych plaż.

Aby dojechać do Taorminy, znów muszę pokonać wijącą się do góry drogę z szalonymi zakrętami. Miasto położone jest wysoko na skale i wygrywa wszelkie konkursy w kategorii „najpiękniejszy widok na Morze Jońskie". A także „najdroższy sklep na wyspie". Od lat przyciąga elity i bogaczy. Kochali tu przyjeżdżać brytyjski pisarz D.H. Lawrence i poeta Johann Wolfgang von Goethe. To tutaj wakacjowały Elizabeth Taylor, Sophia Loren czy Audrey Hepburn. Sklepy największych światowych projektantów i wykwintne restauracje z gwiazdkami Michelina są wizytówką głównej ulicy Corso Umberto. Jest pięknie, choć jak na Sycylię też trochę za sterylnie.

Na szczęście wieczorem blichtr przycicha, a Taormina rozświetla swoje mury i ukazuje swoje prawdziwie bajeczne oblicze. Najlepiej podziwiać je na Piazza IX Aprile – placu, z którego rozciąga się wspaniały widok na zatokę i który ukochali sobie muzycy. Gdy wracam do samochodu, w oddali słyszę *Felicitę*, szlagier z lat 80. Choć nie są to moje ulubione rytmy, muszę przyznać, że tekst dobrze obrazuje moje trzy dni na Sycylii. *Felicita* oznacza szczęście. ■

eprasa.pl 83dee0771c

TYSIĄCE HISTORII

Dwie fascynujące włoskie wyspy Capri i Elbę przemierzam śladami niezwykłych postaci.

tekst: Anna Kłossowska



Posąg cesarza Augusta na Capri upamiętnia władcę, który przyczynił się do wzrostu jej znaczenia w czasach rzymskich. A ogrody zwane jego imieniem (Giardini di Augusto) słyną z bujnej roślinności oraz widoku na skały Faraglioni i zatokę Marina Piccola.



Choć dzieli je przeszło pół tysiąca kilometrów – ich brzegi oblewa to samo Morze Tyrreńskie, po którym pruję aliscafo, czyli wodolotem. Za sobą pozostawiam rozłożony amfiteatralnie na wzgórzach Neapol z monstrualnie rozrosłym portem, siedliskiem mafijnego przemytu w demaskatorskiej powieści Roberta Saviano *Gomorra*. Przed oczami przesuwa się imponująca, groźna bryła Wezuwiusza. Bliższy plan zajmują jednostki różnych gabarytów, w tym gros jachtów z najwyższej półki cenowej.

50-minutową podróż morską odbywam, zerkając do *Eneidy* Wergiliusza. To w niej najwybitniejszy poeta starożytności, pochowany prawdopodobnie w Neapolu (Park Archeologiczny w dzielnicy Posillipo), pisał o pół kobietach, pół rybach, których domem miały być słynne, uwieczniane na milionach zdjęć skały Faraglioni obok Capri. Ale sama nazwa wyspy prawdopodobnie pochodzi od łacińskiego *capreae* – kozy, na które można się natknąć dziś w okolicy dominującej nad Capri Góry Słonecznej – Monte Solaro. Tam właśnie zmierzam.

OŚLEPIAJĄCA BIEL

Wysiadam w głównym porcie, czy raczej porciku wyspy, w obramieniu potężnych szarych skał. I zaraz mrużę oczy od oślepiającego blasku białych fasad domeczków Marina Grande. Zupełnie jak Axel Munthe, student medycyny, który półtora wieku wcześniej wyskakiwał tu z żaglowej łodzi. Choć była to wtedy mało znana dziura zamieszkana przez rybaków, a za jedyny środek komunikacji służyły osiołki – zakochał się w tym miejscu i po latach, już jako znany lekarz, zbudował na ruinach pałacu Tyberiusza swój niezwykły dom. Jak najszybciej chcę się doń dostać, przebijając przez różnojęzyczny tłum wylewający się z okolicznych sklepików z pamiątkami i restauracyjek.

Wskakuję do pomarańczowego busika, który serpentynami wiszącymi nad morzem wiezie mnie do części wyspy, którą jeszcze rezydujący tu Grecy nazwali z powodu jej lokalizacji Anacapri, „wyższa część Capri". Butiki z bezcennymi kolekcjami alta





W Sanktuarium Matki Boskiej Górskiej Napoleon potajemnie spotkał się z Marią Walewską, która przybyła na Elbę wraz z ich synem Aleksandrem.

moda (ubrania znanych projektantów), luksusowe hoteliki, ristoranti i cafeterie – znów w śnieżnej bieli tynków otulonej kaskadami słodko pachnących jaśminów i purpurowych bugenwilli. Słońce świeci tak ostro, że bolą mnie oczy – Axel Munthe, „szwedzki Judym" leczący bezinteresownie ubogich i z ramienia Czerwonego Krzyża rannych pod Verdun, walczący z cholerą w Neapolu, stracił na Capri wzrok.

Już jestem w Villa San Michele, nazwanej tak od kapliczki Michała Archanioła „uczepionej u stromej skały niczym orle gniazdo", którą medyk odkrył podczas pierwszego pobytu i wokół niej potem zrealizował swoją wymarzoną siedzibę – dziś muzeum. W przetłumaczonej na 40 języków *Księdze z San Michele* opowiada o znoju, ale i radości budowania na gruzach posiadłości Timberio camorrista, „złego" cesarza Tyberiusza według miejscowych i Biblii (za jego czasów ukrzyżowano Jezusa). Chodzę teraz po wnętrzu domu – białym, dzielonym łukami wspartymi na kolumnach. Pod nimi oryginalne dzieła sztuki egipskiej, etruskiej i rzymskiej z głowami meduzy (gorgony) w gabinecie, Afrodyty i młodego Tyberiusza. Niewiele mebli, mnóstwo kwiatów. Z lodżii zdobionej brązową kopią *Chłopca z delfinem* Verrocchia przechodzę w pergolę okalającą dawną kapliczkę. W ogrodzie pinie, agawy, mirty, łany tulipanów, hortensji, cyklamenów, kwitnących pomarańczy. Symfonia zapachów. I sfinks wykopany gdzieś przez Axela, zapatrzony w Zatokę Neapolitańską. Dotykam jego granitowego grzbietu, aby wrócić znów na Capri.

OCALIĆ PTAKI

Na Monte Solaro mogłabym wjechać wyciągiem krzesełkowym, ale wolę spacer w samotności niż tasiemcową kolejkę po bilety na podniebną atrakcję. Startuję z willi Viale San Michele i już niedługo wyrasta przede mną malownicza tysiącletnia ruina zawieszona 400 m n.p.m. na zboczu góry. Zamek Barbarossy, czyli „Rudobrodego", admirała wojsk imperium osmańskiego, który krwawo złupił i spalił fortyfikację w 1535 r. Dziś to stacja archeologiczna

270

MNIEJ WIĘCEJ TYLE KM DZIELI CAPRI I ELBĘ

WARTO WIEDZIEĆ

Obie wyspy najwygodniej zwiedzać, będąc w Neapolu. Dolecicie tam z kilku lotnisk w Polsce z biletem od 150 zł (w jedną str.). Stamtąd autobusem – bilety od 1,30 euro. Prom na wyspy od 25 euro.

CIEKAWOSTKA

Capri słynie z perfum Carthusia. Pierwszy zapach miał wyprodukować przeor klasztoru Certosa di San Giacomo dla wiekowej już królowej Neapolu, Joanny I Andegaweńskiej, w 1380 r.

POPRZEDNIA STRONA: GETTY IMAGES; ADOBE STOCK (4), SHUTTERSTOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl 83dee0771c











1 i 3. Villa San Martino w Portoferraio na wyspie Elba to dawna letnia rezydencja Napoleona. Dziś można ją zwiedzać.

2. Ogrody Villi San Michele na Capri zachwycają bujną roślinnością, tarasami oraz malowniczymi alejkami pełnymi kwiatów.

4. Carpaccio z ośmiornicy skropione oliwą i cytryną to popularna na Capri przystawka.

◀ Marina Grande to wizytówka Capri. Przywitają tu was bielone i kolorowe kamieniczki, którym trudno nie robić zdjęć.

eprasa.pl 83dee0771c



Zbudowana pod koniec XIX w. przez szwedzkiego lekarza Axela Munthe Villa San Michele na Capri.



Wapienny, pochodzący z epoki paleolitu tzw. Arco Naturale na wschodnim wybrzeżu Capri.



Na Elbie zjecie pyszne krewetki w dziesiątkach wariantów, np. z fasolą (gamberi e fagioli).

Chodzę teraz po wnętrzu Villa San Michele – białym, dzielonym łukami wspartymi na kolumnach. Pod nimi dzieła sztuki egipskiej, etruskiej i rzymskiej z głowami meduzy w gabinecie, Afrodyty i młodego Tyberiusza.

i ornitologiczna badająca gatunki wędrowne. Sanktuarium ptaków urządził tu jeszcze Axel Munthe, likwidując nie bez oporów proceder ich łapania w sieci i dostarczania na pańskie stoły. Z kamiennych murów mam widok na łuki zatok: Neapolitańską i Amalfitańską, rozdzielone Półwyspem Sorrentyńskim. Samo zbudowane z wapienia Monte Solaro Kapryjczycy nazywają górą „chwytającą chmury" ze względu na często unoszącą się wokół niego aureolę obłoków. Rośnie tu podobno 900 rodzajów roślin. Z ograniczonego barierką tarasu widokowego na szczycie witam się wreszcie z leżącymi po drugiej stronie wyspy, opisywanymi przez poetów i uwiecznianymi na płótnach Faraglioni. Tworzą grupę trzech skał, w tym jedną połączoną z lądem – dwie z nich ponadstumetrowe. Ponoć falliczny kształt miał dla tutejszych kobiet od zawsze znaczenie płodności. Skały są potężne. Homer w *Odysei* rzucił je rękoma cyklopa Polifema w ślad za uciekającym z Capri Odyseuszem. Antycznym Grekom zapalane na nich ognie pomagały w nawigacji. Mnie Faraglioni skłaniają do dalszej drogi.

PIWO WALEWSKA

Co za absurdalna podróż. Z Capri na Elbę, które nie mają bezpośredniego połączenia. Wodolot, pociąg, potem plujące spalinami, pordzewiałe traghetto – czy Włochów już nie stać na nowe promy, tylko podrasowany szmelc? Siedem godzin. Ale ja lubię takie szaleństwa! Zwłaszcza po słoiczku ukochanych minibabà, ponczowych neapolitańskich ciasteczek w formie grzybków zanurzonych w rumie, w których przepisie maczał palce nasz król Leszczyński. Widok z pokładu na rozsypane na morzu niczym szlachetne perły wyspy archipelagu Toskańskiego o wschodzie słońca wynagradza mi przebyte trudy. Giannutri – oaza mew, Giglio kojarzona bardziej z katastrofą wycieczkowca Costa Concordia niż świetnymi spotami nurkowymi, Montecristo, gdzie Edmond Dantès w powieści Dumasa po ucieczce z wyspy If odkopał skarb, Pianosa – do 1997 r. z kolonią karną o zaostrzonym rygorze. Każda inna, z odrębną wegetacją. Wszystkie można zwiedzać.

Dopływam do Elby. Najpierw kawa i cornetto, rogalik z kremem pistacjowym. Słodyczy nigdy dosyć. Zwłaszcza przed eskapadą w górę. Utrzymane w słonecznej tonacji miasteczko położone jest tak stromo, że gdy

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl 83dee0771c



Malowniczo położone Portoferraio na Elbie słynie z wąskich uliczek, kolorowych kamienic i portu pełnego jachtów.

wreszcie wespnę się do Palazzina dei Mulini, niemal na samej górze, mam zadyszkę. Wzniesiony w 1724 r. przez wielkiego księcia Toskanii Jana Gastona Medyceusza budynek gościł Napoleona podczas jego zesłania na Elbie. Piętrowa, bo podwyższona na życzenie nowego lokatora, na żółto tynkowana, bardziej elegancka willa niż pałacyk z zielonymi okiennicami wydaje się z zewnątrz skromna. Najwięcej o Bonapartem mówi jego biblioteka z oprawnymi w skórę woluminami o historii Francji i dziełami klasyków zabranymi z królewskiego pałacu w Fontainebleau oraz zwykła wojskowa prycza, na której sypiał. W oświetlonych ogromnymi kryształowymi żyrandolami, pełnych stiuków salach reprezentacyjnych przeglądam się w wielkim kryształowym lustrze, dostrzegając fascynację Napoleona antykiem w rozpiętym na suficie pseudovelarium. W starożytnym Rzymie taką płócienną osłonę rozpinano nad widowniami amfiteatrów dla ochrony przed słońcem lub deszczem.

Przepych salonów rezydencja zawdzięcza pewnie gustowi siostry Napoleona – Paulinie, o czym świadczy jej sypialnia ze złoconym łożem krytym adamaszkiem i empirowymi meblami. Rodzeństwu według legendy wyspa zawdzięcza piwo, bo gdy Paulina zażyczyła sobie stworzenia dla niej specjalnego zapachu na wyspie, Napoleon powiedział: *dobrze, ale najpierw piwo.* Teraz w sprzedaży jest 12 jego gatunków, w tym piwa Napoleon w kartonach o kształcie jego czapki – bikornu, i Pani Walewska.

NIENAWIDZONY I… KOCHANY

Włosi nie znoszą Napoleona: „podbił nas, wydoił finansowo, obrabował z dzieł sztuki". Jedynie mieszkańcy Elby uważają, że był dobrym gospodarzem (dostał wyspę w dożywotnie władanie, ale jak wiemy, z niej uciekł). Połączył drogami i mostami odizolowane dotąd przez masywy skalne miasteczka. Teraz można Elbę objechać dookoła, także na promowanych tutaj elektrykach, co też czynię. Zwykły rower wykluczony ze względu na wielokilometrowe podjazdy! Pedałuję 5 km z Portoferraio do letniej rezydencji Napoleona w miejscowości San Martino. To już potężny piętrowy pałac w iście palladiańskim stylu otoczony wiszącym ogrodem – też dzieła cesarza. Planował również rozwinięcie zainicjowanego już przez Etrusków winnego biznesu, zdążył zasadzić winnice.

W oktagonalnym basenie Pokoju Egipskiego zdobionego iluzjonistycznymi scenkami z życia na czarnym lądzie rośnie papirus, a symboliczny fresk z „węzłem miłości" łączącym Napoleona i Marię Luizę, drugą żonę cesarza, wyróżnia inną komnatę. Choć dała mu syna, nie odwiedziła męża na Elbie – za to uczyniła to jego kochanka, Maria Walewska. 1 września 1814 r. spotkali się u stóp Monte Giove, Góry Jowisza, w sanktuarium Madonna del Monte. I w świątynce powiedział jej tak jak ja mówię, żegnając się z Elbą: *Adieu Madame!* ■

eprasa.pl 83dee0771c



Wzdłuż wybrzeża Dalmacji znajduje się ok. 1000 wysp. Region ten jest często nazywany Krainą Tysiąca Wysp.

eprasa:4b83dee0771c



MIĘDZY WYSPAMI

Czy żeglarskie opowieści o krystalicznie czystej wodzie i tajemniczych kamiennych miasteczkach porozrzucanych po wyspach archipelagu dalmatyńskiego są prawdziwe? Postanowiłem to sprawdzić.

tekst: Krzysztof Stypułkowski

eprasa.pl 83dee0771c



Pomruk dwóch potężnych silników Diesla milknie i robi się zupełnie cicho. Dwa kadłuby 15-metrowego katamarana przecinają bezszelestnie taflę Adriatyku, napędzane już tylko siłą natury. Delikatny, ciepły wiatr napełnia żagle. Zostawiamy ląd za sobą.

Split z tej perspektywy wygląda inaczej. Wystająca ponad czerwone dachy dzwonnica katedry św. Dujma jest punktem orientacyjnym, dzięki któremu z łatwością odnajduję wieżę przy Złotej Bramie, gdzie wczoraj rozpocząłem zwiedzanie miasta. To jedna z czterech głównych rzymskich bram prowadzących do historycznego centrum pałacu. Bo Split to nie jest typowe miasto. To ogromna rezydencja zbudowana na przełomie III i IV w. dla cesarza Dioklecjana, który po abdykacji postanowił spędzić tu resztę życia. Spacerując dzisiaj labiryntem kamiennych uliczek, tak naprawdę chodzi się po dawnych korytarzach pałacu. Restauracje zajmują miejsce rzymskich komnat, kawiarniane ogródki rozstawiono na dziedzińcach, po których 2 tys. lat temu przechadzali się legioniści i urzędnicy imperium. Niesłychanie trudno jest wyobrazić i uzmysłowić sobie ogrom i splendor tego miejsca, dlatego nie waham się skorzystać z nowoczesnej technologii. Zakładam gogle VR i przez kilkanaście minut uczestniczę w *Diocletian's Dream*. To niesamowite 15-minutowe doświadczenie, które pozwala przenieść się do 305 r. n.e. Wirtualny przewodnik oprowadza mnie po komnatach, kaplicach i targowiskach. Marmurowe kolumny odzyskują blask, ściany pokrywają kolorowe freski, a cesarski pałac znów tętni życiem.

Gdy oszołomiony po kilkunastu minutach zdejmuję okulary, muszę chwilę ochłonąć. Wokół mnie szybko zapełniają się przytulne kafejki, zapach grillowanych owoców morza uwięziony pomiędzy kamiennymi murami zachęca do biesiadowania, ale wybieram spacer do mariny, gdzie czeka niewielka kajuta pod pokładem.

Z DALA OD ZGIEŁKU

Nieprzypadkowo Dalmację najlepiej poznaje się właśnie od strony morza. Przez stulecia Adriatyk był jedyną drogą łączącą wyspy z lądem. Tutaj przypływali Grecy zakładający pierwsze kolonie, rzymskie galery transportujące kamień z Brača, kupcy z Wenecji i rybacy wracający o świcie z połowów. Dzisiaj ich miejsce zajęły jachty i katamarany, ale morze nadal pozostaje najważniejszą arterią regionu. My obraliśmy kurs na wyspę Hvar.

Po niespełna trzech godzinach wpływamy do Vrboski. Tutejsza marina nie próbuje być najbardziej luksusowa. Jej największym atutem jest położenie. Głęboko schowana w naturalnej zatoce, od dziesięcioleci daje schronienie zarówno niewielkim rybackim łodziom, jak i nowoczesnym jachtom. Do dziś w porcie cumują kutry, a rybackie sieci suszą się przed domami równie naturalnie jak pranie. Wystarczy przejść przez je-

1000

WYSP I WYSEPEK ZNAJDUJE SIĘ WZDŁUŻ WYBRZEŻA DALMACJI

WARTO WIEDZIEĆ

Ceny wypożyczenia katamaranu na 8 osób w Splicie zaczynają się od 1600 euro za tydzień. Do budżetu musisz doliczyć: skipera (150 euro za dobę), opłatę za sprzątanie jachtu (250 euro) oraz opłaty portowe i paliwo.

CIEKAWOSTKA

Na wyspie Hvar znajduje się jeden z najstarszych teatrów publicznych w Europie. Działa on od 1612 r. i do dziś można w nim oglądać przedstawienia, a w Zadarze możesz posłuchać, jak grają organy morskie napędzane falami Adriatyku.

GETTY IMAGES (STRONA POPRZEDNIA), GETTY IMAGES (3)

eprasa.pl 83dee0771c



W cieniu wąskich kamiennych uliczek Splitu można znaleźć schronienie przed słońcem.



Plaża na półwyspie Zlatni Rat jest jedną z najsłynniejszych nad Adriatykiem.



Vrboska z uroczą wysepką i kamiennymi mostkami nazywana jest Małą Wenecją.

den z kamiennych mostków, by po kilku minutach znaleźć się w miasteczku, które bardziej przypomina dalmacką wioskę sprzed stu lat niż popularny kurort.

Niezwykłym zabytkiem miejscowości jest kościół św. Marii od Miłosierdzia. Z zewnątrz wygląda jak twierdza. W XVI w., gdy dalmackie wybrzeże regularnie nękały najazdy osmańskie, mieszkańcy postanowili otoczyć go grubymi murami, basztami i strzelnicami. W razie niebezpieczeństwa cała wioska chroniła się właśnie tutaj. Dzisiaj z murów rozciąga się widok na zatokę.

PEKA, CZYLI CIERPLIWOŚĆ

W Chorwacji mówi się o niej z niemal takim samym szacunkiem jak we Włoszech o pizzy. Mięso – najczęściej jagnięcina lub cielęcina – trafia razem z ziemniakami, cebulą i warzywami pod ciężki żeliwny dzwon. Całość zasypuje się rozżarzonym węglem i pozostawia na kilka godzin. Nie ma tu skomplikowanych przypraw. Wystarczy dobra oliwa, czosnek, rozmaryn i kilka godzin cierpliwości. Dlatego jeśli chcesz zjeść prawdziwą pekę, musisz umówić się z kucharzem odpowiednio wcześniej, a jeśli trafisz do tawerny Konoba Kokot w niepozornej wiosce Dol, to oprócz doskonałej peki zostaniesz ugoszczony domową grappą i suszonymi figami. Gospodarz gestem zaprasza mnie do samego paleniska, gdzie dym delikatnie szczypie w oczy, ale zapach wynagradza tę drobną niedogodność.

Kilka godzin później znów stawiamy żagle. Przed nami Šolta. To jedna z tych wysp, które przez lata pozostawały w cieniu bardziej znanych sąsiadek.

Kuchnia dalmacka opiera się na rybach, ośmiornicach, kalmarach, oliwie z lokalnych gajów, ziołach i winie. W jej prostocie tkwi siła.

KURS NA HVAR

Następnego dnia opływamy wyspę dookoła. Słońce grzeje wystarczająco mocno, by siedząc na pokładzie słuchać morskich opowieści skipera. Kapitan opowiada, jak bardzo zmieniły się chorwackie porty w ciągu ostatnich lat. 23 mariny należące do ACI Club to bezpieczne, nowoczesne przystanie doskonale przygotowane dla nawet najbardziej wymagających żeglarzy.

Z daleka dostrzegam potężną twierdzę Fortica górującą nad miastem Hvar. Od blisko pięciuset lat obserwuje statki wpływające do jednej z najlepiej osłoniętych zatok Adriatyku. Kiedyś wypatrywano stąd piratów i okrętów imperium osmańskiego. Dzisiaj znacznie częściej pojawiają się luksusowe jachty warte więcej niż niejeden hotel stojący przy nabrzeżu.

Promenada tętni życiem. Jest początek maja, sezon dopiero się za-

eprasa.pl 83dee0771c



Wysokie wapienne klify na Hvarze przyciągają amatorów wspinaczki skałkowej.



Owoce morza to główny składnik kuchni wszystkich dalmackich wysp.



Kościół św. Piotra w miejscowości Supetar na wyspie Brač.

Dalmację najlepiej poznaje się od strony morza. Przez stulecia Adriatyk był jedyną drogą łączącą wyspy z lądem. Tędy przypływali Grecy zakładający kolonie.

czyna, a w kawiarniach zaczyna brakować wolnych stolików. I choć aromat kawy mocno kusi, wiem, że prawdziwy Hvar zaczyna się kilkadziesiąt schodów wyżej. Kamienne uliczki robią się coraz węższe, tłum zostaje za plecami, a pranie rozwieszone pomiędzy domami to znak, że oddalam się od turystycznych deptaków.

To właśnie Wenecjanie nadali miastu charakter, który oglądamy dzisiaj. Przez blisko cztery stulecia wyspa należała do Republiki Weneckiej i była jednym z najważniejszych portów na szlaku handlowym pomiędzy Wschodem a Zachodem. Powstały mury obronne, arsenał i reprezentacyjny plac św. Szczepana, uważany za jeden z największych kamiennych placów w całej Dalmacji. Pokonuję kolejne strome schody i docieram do punktu widokowego który, zapiera mi dech.

Z murów twierdzy Hvar wygląda jak wyjęty z pocztówki. Kamienne dachy, smukła dzwonnica katedry, białe żagle i rozsypane po morzu Wyspy Paklińskie.

RAJSKA WYSPA

Najbardziej znaną z wysp Pakleni jest Sveti Klement, a właściwie ukryta w jej zatoce Palmižana. Dopływają tu wyłącznie niewielkie łodzie i taksówki wodne. Docieram tu jedną z nich. Historia Palmižany od ponad stu lat jest związana z rodziną Meneghello. Na początku XX w. prof. Eugen Meneghello zaczął sadzić tutaj egzotyczne rośliny, które sprowadzał z całego świata. Z niewielkiej kamienistej wyspy powstał ogród botaniczny pełen palm, kaktusów i eukaliptusów. Dzisiaj kolejne pokolenia rodziny prowadzą hotel i restaurację, która od lat uchodzi za jeden z najlepszych kulinarnych adresów na chorwackich wyspach.

Na stole ląduje przede mną ogromny żeliwny gar, a obok staje szefowa kuchni z równie wielką chochlą. – Gregada to lokalne danie. Rybę wraz ziemniakami i pokrojoną cebulą wkłada się do garnka i zalewa oliwą oraz wodą, dusi na małym ogniu do czasu, aż ziemniaki będą miękkie. Pod żadnym pozorem potrawy nie należy mieszać podczas gotowania, gdyż ryba mogłaby się rozpaść, a tego żaden Dalmatyniec nigdy by nie wybaczył! Gregada jest gorąca, ostro doprawiona i pełna owoców morza.

Wracam na pokład i próbuję poukładać notatki do tego tekstu. Delikatne bujanie, rytmiczne stukanie want i charakterystyczna mieszanka

SHUTTERSTOCK (2), GETTY IMAGES

eprasa.pl 83dee0771c



Aby dostać się na mury twierdzy w mieście Hvar, trzeba pokonać kilkaset schodów. Widok na pobliskie wyspy jest nagrodą.

soli, drewna i morskiej bryzy sprawiają, że zasypiam jak dziecko po kilku minutach.

BIAŁY WAPIEŃ DO BIAŁEGO DOMU

Flauta w slangu żeglarskim to cisza na morzu, czyli brak wiatru. Zatem aby gdzieś dopłynąć, trzeba uruchomić silnik. Plusem takiego stanu jest nasłoneczniony pokład (zwinięty żagiel), brak kołysania i wakacyjny chillout. I właśnie w ten sposób upływa moja podróż na Brač.

Ludzie na tejże wyspie od wieków żyją nie tylko z morza. Nad miasteczkiem góruje szczyt Vidovej Gory, a u jego podnóża od stuleci wydobywa się jeden z najsłynniejszych kamieni Europy. Biały wapień z Brača trafił m.in. do Pałacu Dioklecjana w Splicie, wiedeńskiego parlamentu i kilku budynków w Budapeszcie. Według jednej z popularnych, choć nie do końca potwierdzonych teorii wykorzystano go też podczas budowy Białego Domu w Waszyngtonie.

Drugą nie mniej znaną wizytówką wyspy jest Zlatni Rat. Choć ta charakterystyczna plaża na wszystkich zdjęciach wygląda zawsze tak samo, w rzeczywistości prąd morski, fale i wiatr nieustannie przesuwają wąski cypel raz w lewo, raz w prawo, zmieniając jego kształt nawet kilka razy w ciągu dnia. Instagramerzy i fotografowie z olbrzymimi obiektywami i statywami dwoją się i troją, aby uchwycić najlepszy moment oraz porę dnia dla idealnego zdjęcia. Ten niewielki półwysep nie bez powodu jest jedną z najsłynniejszych plaż Adriatyku. Delfiny też upodobały sobie te okolice i przy odrobinie szczęścia można je zobaczyć.

Kilka godzin później znów stawiamy żagle. Przed nami Šolta. To jedna z tych wysp, które przez lata pozostawały w cieniu bardziej znanych sąsiadek. Nie ma tu wielkich hoteli ani zatłoczonych marin. Są za to gaje oliwne pamiętające czasy Wenecjan, niewielkie winnice i kamienne wioski, w których życie nadal wyznaczają pory roku. Na tarasie tutejszego zamku Martinis Marchi czeka na mnie tradycyjne ciasto z tzw. chleba świętojańskiego, czyli karobu, nazywanego kiedyś czekoladą biedaków. Przez wieki ratował mieszkańców wysp podczas nieurodzaju. Dzisiaj wraca do łask jako zdrowa alternatywa dla kakao.

Ostatni etap rejsu prowadzi do Trogiru. Miasto wydaje się niewielkie, ale historia zmieściłaby kilka podręczników. Grecy założyli je ponad dwa tysiące lat temu, później swoje ślady pozostawili tu Rzymianie, Węgrzy i Wenecjanie. Efektem jest jeden z najlepiej zachowanych średniowiecznych zespołów miejskich w całym basenie Morza Śródziemnego, wpisany na listę UNESCO. Ciasne uliczki pełne sklepików z pamiątkami, małe lodziarnie, kolorowe stoliki przytulnych kafejek zachęcają do tego, żeby się tu choć na trochę zagubić. Robię to z największą przyjemnością. ■

eprasa.pl 83dee0771c



WYSPA SZCZĘŚLIWA

Życie na wyspie Rab płynie w rytmie fiest, sjest i ponad dwóch tysięcy godzin słońca w roku.

tekst: Paweł Kempa



Wyspa Rab słynie z pięknych piaszczystych plaż i krystalicznie czystych wód Adriatyku, dzięki czemu jest jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc w Chorwacji.

eprasa.pl 83dee0771c



Bełt kuszy ze świstem przelatuje przez plac i wbija się w tarczę.

– Prawie środek! – słyszę z oddali, jak wykrzykuje po oddanym strzale zadowolony Chorwat ubrany w średniowieczny strój. Po chwili naciąga kołowrotem wielką bojową kuszę do ponownego strzału. Należy do Stowarzyszenia Kuszników Rabskich, a jego drużyna uczestniczy w turnieju rycerskim. Na wyspie trwa właśnie Rabska Fjera – największy w Chorwacji festiwal kultury średniowiecznej. Teren wokół portu starego miasta Rab zmienił się w tętniący życiem gród sprzed kilkuset lat. Przeciskam się między kramami rzemieślników odzianych w staroświeckie stroje. – Może łyżkę albo deskę do krojenia z drewna oliwnego pan sobie życzy? – zachwalają swoje wyroby kupcy na straganach. Nęcą mnie zapachy stoisk z jedzeniem. Kupuję rapski šulčići, lokalną przekąskę ze smażonego ciasta przypominającego wyrośniętą pizzę. Wybieram wersję podawaną z dojrzewającą szynką pršut i oliwkami. Wyborna!

Siadam na kamiennych schodach rozgrzanych słońcem – z dala od gwaru Rabskiej Fjery. Po wąskich uliczkach przemykają koty i zmęczeni upałem turyści. Obok mnie na lutni brzdąka bard wtulony w narożnik starego domu. Mam wrażenie, że przeniosłem się w czasie. Otoczona murami obronnymi starówka dawała niegdyś schronienie mieszkańcom Rabu przed najazdami piratów i armat wrogich okrętów. Dziś chroni mnie – przed zgiełkiem i harmidrem miasta.

MIASTO CZTERECH WIEŻ

Stare miasto Rab widziane z oddali przypomina gigantyczny statek z czterema kominami sunący przez morze. Dlatego Rab zwą Miastem Czterech Wież. Wypatrywano z nich niebezpieczeństw, dzwoniono, żeby obwieścić dobre nowiny. Nad czerwonymi dachami góruje wieża z dzwonnicą przy placu św. Krzysztofa, patrona wyspy, a zarazem podróżników i kierowców.

Jak ogarnąć wzrokiem miasto i okolicę? – myślę. Już po chwili wchodzę po stromych schodach, mijam dzwony i stawiam kroki na galerii. Stąpam ostrożnie wokół ośmiokątnej kopuły wieńczącej szczyt na ciasnym tarasie widokowym. W XII w., kiedy budowla powstawała, nikt nie przejmował się względami bezpieczeństwa. Widok na osłonięty od wiatru port, wąski cypel Kaldanac – najstarszą cześć miasta, i zachodzące nad Adriatykiem słońce wart jest tych kilku chwil grozy i długiej wspinaczki po bardzo stromych schodach.

Po zejściu z prawie 30-metrowej wieżycy spaceruję po murach, a w zasadzie po tym, co z nich zostało. Najniżej ułożone kamienie, zespolone ze skałami stromego brzegu Adriatyku, pamiętają czasy panowania Rzymian. Większość antycznych fortyfikacji posłużyła w kolejnych wiekach jako ściany i fundamenty domów i kościołów stojących tuż nad morzem. Idę wąską uliczką i po chwili znajduję niepozorną bramę. Wchodzę na dziedziniec starego klasztoru św. Justyny, który okazuje się przybytkiem dziesiątej muzy i to pod gołym niebem. Za mną podąża kilka osób, by po chwili zająć miejsca na widowni. Od obsługi dowiaduję się, że plenerowe kino istnieje tutaj od 1913 r. i należy do najstarszych na adriatyckich wyspach. W repertuarze ambitne włoskie filmy. Zaciszna enklawa zapewnia mi wytchnienie po intensywnym dniu włóczenia się i tropienia śladów po Rzymianach.

NA RAJSKIEJ PLAŻY

Za czasów cesarza Oktawiana Augusta Rab nosił nazwę Arba. Nadano mu status municypium (gminy) dający prestiż w imperium. W kronikach z cza-

408

M N.P.M. – TYLE MIERZY NAJWYŻSZY SZCZYT RABU – KAMENJAK

WARTO WIEDZIEĆ

Najtaniej polecieć do Zadaru liniami Ryanair lub Wizz Air za blisko 600 zł w obie str. Stamtąd na Rab (autobusem/autem lub promem) w 4 godz. Promy na wyspę kursują z miejscowości Stinica, cena za auto 22 euro, 3,5 euro za os.

SPRÓBUJ

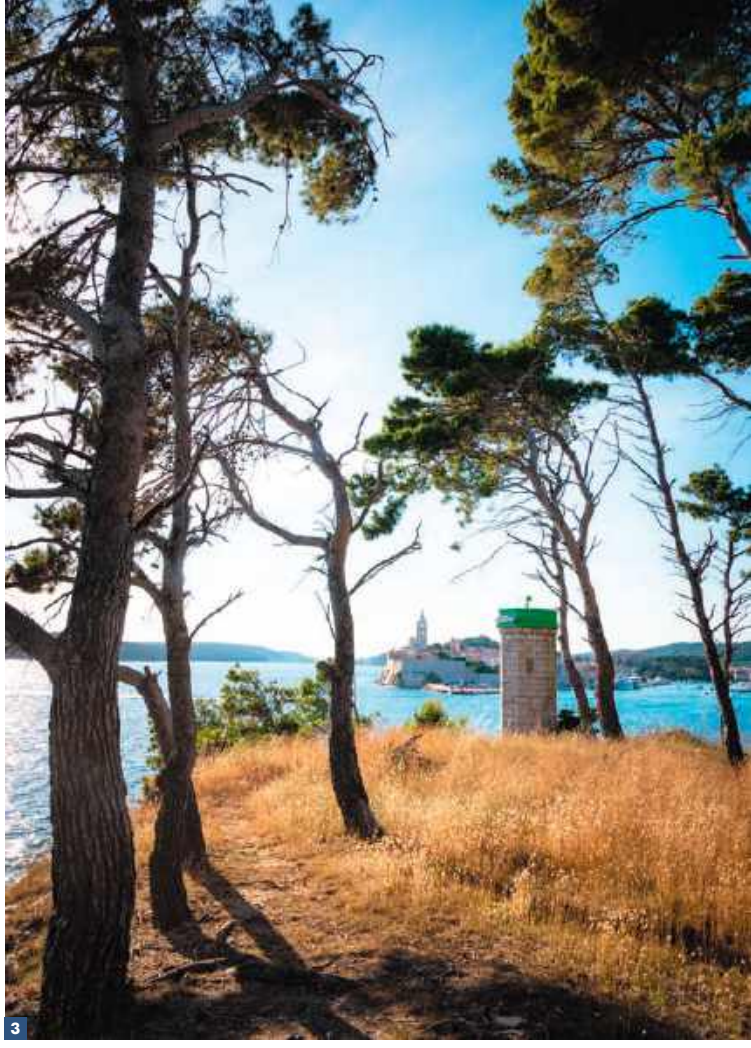
Rapski šulčići, czyli smażone ciasto podawane na słodko lub słono. Rapska torta to z kolei ciasto w kształcie spirali na bazie marcepanu i likieru maraschino. A rapska pašticada to gulasz z marynowanej wołowiny.

GETTY IMAGES (POPRZEDNIE STRONY), SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl 83dee0771c









1. Strzelanie z łuku to jedna z atrakcji podczas Rabskiej Fjery (25–27 lipca), czyli festiwalu kultury średniowiecza.

2. W Chorwacji (i całym basenie Morza Śródziemnego) mule przyrządza się w sosie buzara na bazie oliwy z oliwek, czosnku, białego wina i natki pietruszki, często zagęszczanym bułką tartą.

3. Tak prezentuje się Rab z sąsiedniej niezamieszkanej wysepki Stoljić.

◀ Stare Miasto w Rabie zachwyca średniowiecznym układem uliczek i czterema wieżami, które są symbolem wyspy.

eprasa.pl 83dee0771c



Z lotu ptaka najlepiej widać atrakcyjność Rabu, która jest jedną z najbardziej zielonych wysp Chorwacji, a jej wybrzeże to ponad 20 piaszczystych plaż.

sem pojawiła się także nazwa Felix Arba, czyli „szczęśliwa" (*arb* pochodzi z iliryjskiego i oznacza „zalesiony, ciemny, zielony"). Wyrażała uznanie Rzymian dla łagodnego klimatu i żyznych terenów. Przez wieki wiedli oni na Arbie szczęśliwe życie wśród bujnej roślinności, piaszczystych plaż, uprawiając oliwki i winorośl. Co zmieniło się przez 2 tys. lat na tej wysepce? Z pozoru niewiele. Sprawdzam.

Mieszkam w wiosce Mundanije w centrum wyspy. Rano budzi mnie pianie koguta i beczenie owiec skubiących krzewy rozmarynu. Właścicielka agroturystyki wręcza na śniadanie wygrzane w słońcu pomidory ze swojego ogródka. Po dniu spędzonym w murach miasta szykuję się do poznania dzikiej części Rabu na jej północnym krańcu. Ruszam samochodem w kierunku wsi Lopar słynącej z piaszczystej plaży – jednej z największych w Chorwacji.

No cóż, Rajska Plaża zachwyca szeroką inią brzegową, ale przytłacza mnie ilość ludzi, którzy tu odpoczywają. W sezonie letnim to miejsce przyciąga głównie rodziny z dziećmi – dla nich to faktycznie raj. Duży plus za łagodne zejście do krystalicznie czystej zatoki i miękki piasek będący rzadkością na wyspach i całym chorwackim wybrzeżu Adriatyku. Wiele osób dopływa na supach, kajakach lub wpław do nieodległej wysepki Lukovac wynurzającej się z zatoki niczym skorupa morskiego żółwia.

Brodzę po lagunie jak czapla, szukając ochłody. Zamierzam jednak dotrzeć w bardziej dzikie miejsce. Po chwili jadę krętymi i wąskimi drogami na skraj wyspy. Parkuję na szutrowej drodze i dalej idę pieszo. Przez las, po skałach. Znajduję szlak wiodący do... Sahary. Przekonuję się, jak niedostępne są te rejony Rabu. Po 40 min docieram nad piaszczystą zatokę otoczoną śródziemnomorską roślinnością.

Sahara zachwyca nie tylko spokojem i surowym pięknem przypominającym pustynny krajobraz, od którego wzięła nazwę. Brak infrastruktury turystycznej, cienia i udogodnień czyni to miejsce jeszcze bardziej autentycznym – to raj dla tych, którzy szukają niezmąconego kontaktu z naturą i absolutnego wyciszenia. Rabską Saharę uwielbiają naturyści, choć mile widziani są również „tekstylni". Ja nie spotykam tu prawie nikogo. Z wyczyszczoną głową wracam do Mundanije.

NA ZDROWIE!

Następnego dnia wędruję przez wyspę na najwyższy szczyt Rabu – Kamenjak. Jego 408 m wysokości może nie imponuje, ale droga w upale z poziomu zero daje się we znaki. Za to z kamienistego wierzchołka, od którego powstała jego nazwa, roztacza się imponująca panorama. Widzę cały Rab i sąsiednie wyspy: Pag, Cres, Lošinj, a także góry Welebit – już na kontynencie. Kamenjak i wyniosłe klify chronią wyspę od zimnych podmuchów wiatru zwanego bura, chłoszczącego nawet latem wybrzeże Kvarneru i Dalmacji. Schodząc, zatrzymuję się w restauracji pod szczytem o nazwie – a jakże! – Kamenjak.

W menu sporo lokalnych dań, wśród nich rapska pašticada – gulasz z marynowanej wołowiny duszonej w winie z dodatkiem warzyw. Kelner poleca mi lokalne wina, zwłaszcza to o nazwie Mont Galatus. Postanawiam odnaleźć winnicę, która je produkuje.

Wieczorem docieram do bram Ecological Vineyard House. Kiście winogron mienią się w słońcu, podobnie jak panele solarne na dachu kamiennego domu, ale w środku nikogo nie zastaję. Przemieszczam się do wsi Barbat, gdzie mieści się firmowy sklep z winami Mont Galatus i charakterystycznym szyldem ozdobionym dorodnym kogutem. Mam szczęście, bo zastaję właściciela winnicy Petara Ribarića. Po chwili nestor rabskiego winiarstwa z pasją opowiada mi o swojej pracy i pokazuje przechowywane w piwniczce butelki z 1987 r., które sam napełniał. Szczyci się tym, że do produkcji nie stosuje żadnych środków chemicznych, które są dziś powszechne.

– Po co miałbym cokolwiek dodawać do wina, skoro ono wszystko robi samo? – mówi. Trochę żali się jednak, że nie ma komu przekazać winnicy, a jedno z pól musiał sprzedać.

– Młodzi wolą prowadzić restauracje i budować apartamenty, ja nie mam już sił – dodaje Petar, kiedy degustujemy jego białe wina. Pod koniec wizyty pokazuje mi skarb. Na terenie jego posiadłości, wciśnięte w kąt, znajdują się niepozorne ruiny kaplicy. Obrośnięte winoroślą przypominają raczej ogrodową altankę: – To część zabudowań kościoła Świętej Łucji stojącego nieopodal: – Są z XIV w. W lokalnych kronikach odnaleziono zapisy mówiące, że winorośl uprawiano tu już w 1346 r.

SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK (2)

eprasa.pl 83dee0771c



Rab to idealna wyspa, by wzdłuż jej wybrzeża pływać kajakiem.



W okolicy plaży Ciganka można podziwiać wydmy i wapienne formacje skalne.



Miejskie plaże w mieście Rab są przeważnie betonowe lub kamienne.

Kończymy rozmowę, wznosząc toast za przetrwanie winnic na Rabie: – *Živjeli!* – „Na zdrowie!".

RYCERZ I MNISZKA

Zachód Rabu porasta gęsty las zwany Kalifront. Wąskie ścieżki prowadzą do wspaniałych zatok z krystalicznie czystą wodą, choć trudniej tu o dogodne zejście do morza. Poznaję tę część wyspy, jeżdżąc rowerem górskim i spacerując po jej tajemniczych zakamarkach. Las kryje stare domy, ruiny kościołów, przydrożne kamienie i legendy. Jedna z nich mówi o zamożnym rycerzu imieniem Kalifront, od którego las wziął nazwę, i o pięknej Dradze, która chciała zostać mniszką i odrzucała zaloty Kalifronta. Pewnego dnia rycerz postanowił ją porwać, ale za karę został zamieniony w kamień. Odbyło się to dzięki sile modlitwy dziewczyny lub... czarom.

Szutrową drogą docieram na północny kraniec lasu Kampor, który tuż przy nabrzeżu znika, ustępując miejsca kamieniom. Na brzegu, tuż przy morzu, stoi mała kaplica św. Mikołaja. Czerwony dach tej kamiennej budowli kontrastuje z błękitem Adriatyku. Niby nikogo tu nie ma, ale najprawdopodobniej znajomość legendy o Dradze i Kalifroncie sprawia, że na plecach wciąż czuję czyjś wzrok.

Kapliczka z szarego kamienia stoi tu samotnie, otoczona jedynie przez morze i skały. Nieopodal droga wiedzie nad zaciszną zatokę – jakże by inaczej! – św. Mikołaja. To doskonałe miejsce na kąpiel z dala od ludzi.

BAL U RYBAKÓW

Za to właśnie lubię Rab: jeśli chcę znaleźć ciszę i spokój, wystarczy czasem pół godziny jazdy i jestem na całkowitym pustkowiu. Równie łatwo odnajdę gwarne miasto czy miasteczko, gdy odludzie mnie znudzi. Bo ta strona Rabu jest równie atrakcyjna – mieszkańcy uwielbiają spędzać razem czas, biesiadować. Stąd mnogość wszelakiej maści fiest.

Na przydrożnych plakatach czytam, że tego wieczoru w wiosce Kampor rozpoczyna się Ribarska Fešta („rybacka fiesta"). Przecież nie może mnie tam zabraknąć.

O zmierzchu docieram do niewielkiego portu. Rozświetlone nabrzeże tętni życiem. Przeciskam się przez tłum, przechodzę obok stoisk z jedzeniem. Tym razem spróbuję rapski šulčići na słodko – jako deser – z cukrem pudrem. Wcześniej jednak skosztuję ryb. Już od połowy kei wabi mnie zapach pieczonego tuńczyka. Kawałki niedawno złowionej ryby odkrawane są na bieżąco ze zwisających tusz. Wcześniej te cielska marynowane są w ziołach i czosnku, potem lądują na grillu. Na talerzu obok tuńczyka dostaję sałatkę z ziemniaków na zimno. Do tego kubek białego wina. Na placu rozpoczynają się tańce. W pewnym momencie jedna z miejscowych dam bez skrępowania łapie mnie za rękę i lądujemy razem na środku placu. Oj, dawno już nie rozkręcałem imprezy, czy może raczej – imprezy nie rozkręcano mną. Ale cóż, trudno się oprzeć Rabowi. ■

eprasa.pl 83dee0771c



Valletta poraża bogactwem zabytków. Na pierwszym planie: katedra św. Pawła oraz bazylika Matki Bożej z góry Karmel.



NADMIAR PIĘKNA

Aż 320 zabytków w samej tylko Valletcie. Oryginalna architektura i wspaniałe widoki, zwłaszcza na klify. Malta jest mała, ale w kilka dni jej na pewno nie zwiedzicie.

tekst: Zuzanna O'Brien



Wnętrze barokowej, wzniesionej w 1681 r. kaplicy św. Rocha w Mdinie na Malcie.



Jachty i statki wycieczkowe kiwają się na lazurze Zatoki Świętego Elma; Valletta po drugiej stronie wody wygląda jak miasto z różowego lukru. Z knajpek otulających nadmorską promenadę od Il-Gżiry do Sliemy roznoszą się aromaty grillowanego mięsa, pieczonych bułek ftira i nasączonych miodem ciast. Pora lunchu za pasem, w powietrzu, oprócz morskiej bryzy, czuć ekscytację. Pal sześć turystów, których mimo lutowego popołudnia tu nie brakuje – Maltańczycy po prostu lubią jeść na mieście.

– Mamy jeszcze jeden wolny stolik, zapraszam! – zaczepia mnie wesoły chłopak w kucharskim fartuchu stojący przed restauracją AYU. Uprzejmie odmawiam, bo Sliema i okolice same się nie zobaczą, ale rezerwuję stolik na wieczór. Knajpka ma rekomendację w przewodniku Michelina, co wcale nie odbija się na jej przystępnych cenach. Sztywny plan szaleńczego biegu przez płotki – a raczej przez zabytki Malty, dość szybko wyrzucam do kosza. Nie ma się co oszukiwać, że przez kilka dni zobaczę tu wszystko, co bym chciała.

WERANDA CZY GALERIA?

Eleganckie nabrzeże, ciągnące się od Il-Gżiry aż za cypel, do Zatoki Świętego Juliana, to kolekcja hoteli, apartamentowców, sklepów i restauracji. Jest gwarno, gęsto, mewy przekrzykują warkot samochodów i autobusów. Ale ledwie parę kroków stąd jest inny świat. Zanurzam się w plątaninie ulic, snuję się miejskim labiryntem wśród waniliowych kamieniczek z kolorowymi drewnianymi werandami.

– Gallarija – rzuca mijający mnie starszy pan, widząc, że robię zdjęcia prawie każdej. – A to muxrabija – pokazuje na okno zabudowane rzeźbionym drewnianym boksem z dziurkami.

Idziemy w tym samym kierunku, więc szybko się dowiaduję, że Ettore przez całe życie pracował jako architekt, a teraz działa jako społecznik

1964

W TYM ROKU MALTA UZYSKAŁA NIEPODLEGŁOŚĆ, KOŃCZĄC BRYTYJSKIE PANOWANIE NA WYSPIE

WARTO WIEDZIEĆ

Na Maltę latają z Polski linie Ryanair, Wizz Air (od 500 zł w jedną str.) i letnie linie czarterowe. A także LOT – od 700 zł w jedną str. Malta ma dobry system komunikacji publicznej; wszędzie dojedziesz autobusem lub dopłyniesz promem: *publictransport.com.mt*

SPRÓBUJ

U ulicznych sprzedawców warto kupić ftirę, czyli lokalną bułę. Albo pastizzi – rogaliki z ciasta francuskiego z różnymi nadzieniami: od sera ricotta, przez groszek i kurczaka w sosie curry, po słodkie wersje.

ADOBE STOCK (POPRZEDNIE STRONY), GETTY IMAGES (3), ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 83dee0771c









1. Pokazy rycerskie, tańce, inscenizacje historyczne – Medieval Mdina Festival przenosi uczestników w czasy średniowiecza.

2. Rosette al forno, czyli zapiekanka z zawijanego makaronu z szynką oraz serem.

3. Do Wielkiego Portu w Valletcie prowadzą dziesiątki szerokich schodów, które są swoistymi uliczkami. Taki układ pochodzi ze średniowiecza.

◀ Tradycyjne maltańskie zamknięte balkony w Valletcie zwane gallarijami.

eprasa.pl 83dee0771c



Katakumby św. Pawła w Rabacie to rozległy kompleks podziemnych cmentarzy pochodzących z czasów rzymskich.

Mdina, jak chyba wszystkie maltańskie miasta, lśni w oddali jak morelowy zestaw architektonicznego lego. Malta jest naprawdę mała i na drugi koniec wyspy teoretycznie można dotrzeć w 40 min.

pomagający w swojej dzielnicy restaurować zabytkowe gallarije.

Charakterystyczne dla całej Malty zabudowane balkony, które znajdziesz też na magnesach dla turystów, przyjęły się tu na dobre w XVIII w., ale prekursorem tej mody byli wielcy mistrzowie zakonu joannitów. Dwie ściany ich pałacu z 1571 r. miały taką zabudowaną galerię – i mają do dziś. Mistrz przechadzał się po niej niewidziany przez nikogo, ale sam mógł podglądać przechodniów i innych zakonników, którzy plotkowali na głównym placu Valletty. – Mówiono, że mistrz Nicholas Cottoner (rządził tutejszym zakonem w latach 1663–1680) umiał czytać z ruchu ust i odgadywać myśli innych – snuje swoją opowieść Ettore. – Cwany lis, nie potrzebował nawet kamer telewizji przemysłowej!

Przed zachodem słońca wskakuję na prom w Sliemie i po 10 min wspinam się już na skałę, na której stoi Valletta. Miasto zapłonęło już latarniami i girlandami świateł. Podświetlona kopuła anglikańskiej prokatedry św. Pawła góruje nad miastem i roztacza brzoskwiniowy blask. Cała Valletta to unikalny twór urbanistyczny, który jest na liście światowego dziedzictwa historycznego UNESCO.

Historia wyciąga tu po nas ręce na każdym placu i w każdym zaułku. Napawamy się atmosferą, robiąc w głowach notatki do przedyskutowania po powrocie. Dlaczego są tu malowane pomniki? Co z tego, co widzimy, zostawili po sobie Fenicjanie, Grecy, Rzymianie, Kartagińczycy, Bizancjum, Arabowie, a co w końcu jest dziedzictwem Zakonu Rycerzy św. Jana? Na zaledwie 55 ha ziemi, na których stoi to niewielkie miasto, jest tu 320 zabytków, a każdy wart przynajmniej spojrzenia. Przytłaczające? Oczywiście. Ale też zachwycające.

ŚCIĘCIE ŚW. JANA

Przy kolacji – ponownie w AYU – spotkany rano kucharz przychodzi zapytać, czy wszystko nam smakuje. Jesteśmy jednymi z ostatnich gości, więc wieczór kończymy razem, a Bastjan robi szybki przegląd naszego planu na następne dni, nie kryjąc rozbawienia. – Katakumby, tak? Które, bo macie ich do wyboru sporo? Wybierzecie te w Rabacie, tam są chyba cztery kompleksy. Świątynie neolityczne? Tu trudno pole zaorać, żeby się o jakąś nie potknąć, więc się zdecydujcie na jedną. Rejsik do tzw.

ADOB ESTOCK (3)

eprasa.pl 83dee0771c



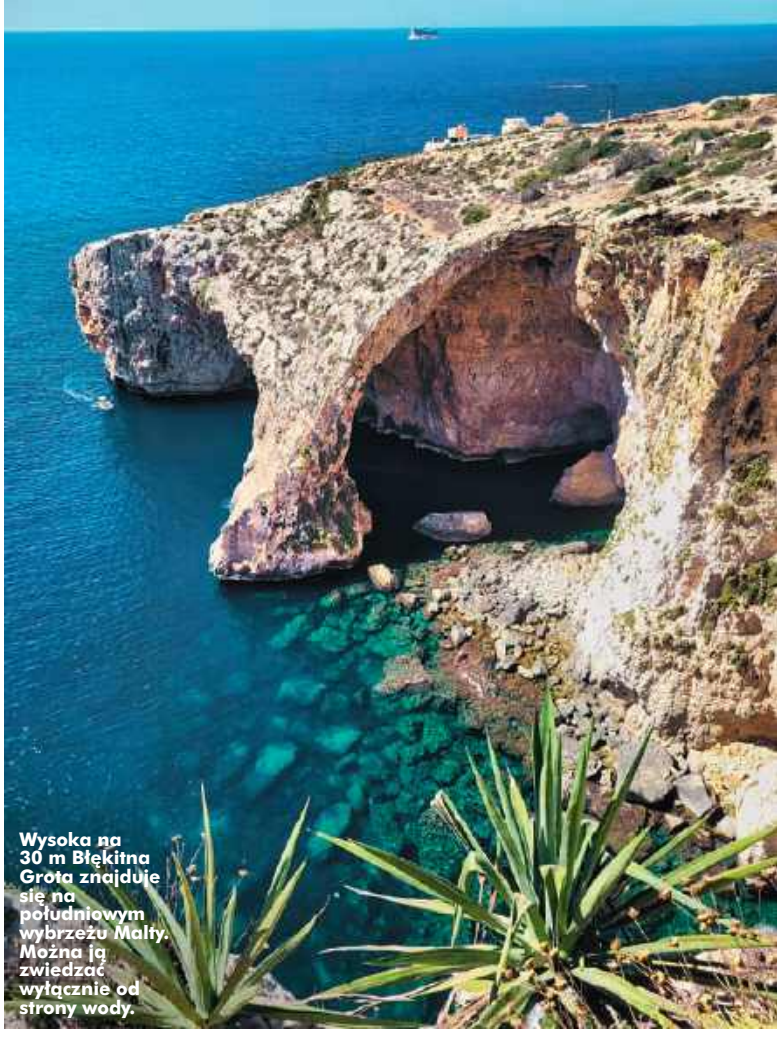
Valletta znajduje się na liście UNESCO. Jest położona na półwyspie Sciberras. To najdalej wysunięta na południe europejska stolica.



Na terenie stanowiska archeologicznego Hağar Qim znajdują się pozostałości świątyń z IV i III tysiąclecie p.n.e. Są wpisane na listę UNESCO.



Górne Ogrody Barrakka w Valletcie z pomnikami, rzeźbami oraz fontanną.



Wysoka na 30 m Błękitna Grota znajduje się na południowym wybrzeżu Malty. Można ją zwiedzać wyłącznie od strony wody.

Eleganckie nabrzeże, ciągnące się od Il-Gżiry aż za cypel, do Zatoki Świętego Juliana, to kolekcja hoteli, apartamentowców, sklepów i restauracji. Jest gwarno, gęsto, mewy przekrzykują warkot autobusów.

Trójmiasta to świetna sprawa, mój kolega ma łódź, może was jutro zabrać. Proszę, to jego numer, powołajcie się na mnie.

Poranna ściana deszczu eliminuje rejs po Wielkim Porcie i szansę na bliskie spotkanie z maltańskim Trójmiastem, na które składają się: Vittoriosa, Senglei i Cospicui. Uzbrojona w parasol i w butach, w których chlupocze woda, docieram znów do centrum Valletty. Konkatedra św. Jana opasana jest kolejką po bilety, więc z radością klepię się wirtualnie po ramieniu, że kupiłam je dwa dni temu online.

Nie wiem, kiedy minęły 2 godz. – pewnie co najmniej jedna z nich upłynęła na gapieniu się na jedyny podpisany obraz Caravaggia – hipnotyzujące *Ścięcie św. Jana Chrzciciela* z 1608 r.

Kiedy wychodzę z półmroku kościoła na zewnątrz, pod powiekami wciąż migają mi zebrane tam skarby. Idąc Merchant Street, niechcący trafiam do Is-Suq Tal-Belt – foodcourtu w hali dawnego suku, gdzie pod jednym dachem jest 15 restauracji i supermarket z lokalnymi smakołykami. Nie mogę sobie odmówić półmiska maltańskich przystawek, a później zbiegam w stronę końca cypla zakończonego średniowieczną fortecą św. Elma. Nad małą latarnią morską u wrót portu właśnie wyszła tęcza.

W Górnych Ogrodach Barrakka zwieszam się z muru, żeby podziwiać Wielki Port z góry, fosy Valletty, a po drugiej stronie forty Saint Angelo i Ricasoli. Fakt, że nie dam rady dotrzeć do Birgi, żeby wdepnąć choć na chwilę do Pałacu Inkwizytora, uznaję za błąd systemu. I coraz lepiej rozumiem rozbawienie Bastjana. Gdy docieram do pętli autobusowej przy gigantycznej fontannie, znowu zaczyna padać.

MIASTO MUZEUM

Mdina, jak chyba wszystkie maltańskie miasta, lśni w oddali jak morelowy zestaw architektonicznego lego. Malta jest naprawdę mała i na drugi koniec wyspy teoretycznie można dotrzeć w 40 min. Ale chyba w środku nocy, bo w dzień korki w okolicach Valletty są zaiste spektakularne. Do dawnej stolicy wyspy docieramy więc nieco zirytowani, ale przechadzka po otoczonej murami i fosą przepięknej kremowej Mdinie nawet największemu marudzie poprawiłaby humor. W tym żywym muzeum mieszka na stałe zaledwie

SHUTTERSTOCK (2), GETTY IMAGES, ADOBE STOCK

eprasa.pl 83dee0771c



Wielki Port był wykorzystywany już w starożytności. Znajduje się we wschodniej części wyspy.

250 osób, a zwiedzający, których jest znacznie więcej, zastanawiają się, czy nie trafili przypadkiem na plan filmowy.

Przylegający do Mdiny Rabat ma znacznie więcej symptomów prawdziwego, zamieszkanego miasta. Celowo gubimy się w jego wąskich uliczkach, wąchamy kawę z licznych kawiarni, zaglądamy do sklepów. Na głównym placu przyspawani do barowych stołków miejscowi rozprawiają o kruchości tego świata, a turyści pałaszują lunch.

Deponuję męża i jego klaustrofobię w pobliskiej kawiarni i pędzę do katakumb św. Agaty – bo do tych pod wezwaniem św. Pawła, po drugiej stronie ulicy, jest większa kolejka. Tu szybko podpinam się pod anglojęzyczną grupę z przewodnikiem. Dowiaduję się, że w przeciwieństwie do katakumb rzymskich, te maltańskie nie służyły za schronienie gnębionym chrześcijanom, ale były po prostu miejscem higienicznego pochówku. Około 500 grobów w podziemnym labiryncie, do których schodzimy z kościoła, podzielonych jest na sekcje dla pogan, żydów i chrześcijan.

TAJEMNICA TAJEMNIC

Nic nie poprawia mi tak humoru jak dobry cmentarz, ale pora przewietrzyć głowę. W sensie dosłownym, bo nad spektakularnymi klifami nad Błękitną Grotą, na które dojeżdżamy 15 min później, wiatr urywa głowę. To nie pogoda na schodzenie po śliskich skałach na sam dół, jeszcze nam życie miłe. Za to zwiedzenie groty z wody, kajakiem, to na pewno wspaniała rzecz. Drogowskazy wypominają nam, że dosłownie za rogiem jest park archeologiczny.

Do Ħaġar Qim docieramy niecałe 2 godz. przed zamknięciem, więc po ogromnym terenie poruszamy się truchtem, przystając na wchłonięcie widoków. Kompleks neolitycznych świątyń, a może po prostu ludzkich siedzib, przykrywają namioty chroniące je przed wiatrem i deszczem.

– Ale pan zdaje sobie sobie sprawę, że archeologiczny termin „cele kultu religijnego" oznacza mniej więcej tyle, że nie mamy pojęcia, do jakich celów zbudowano i używano tych budowli? Że to historyczny kod na „tajemnicę tajemnic"? – pyta stojącego obok, nieco umęczonego przewodnika, angielski turysta.

Dyskusja, która wywiązała się pomiędzy rzeczonym przewodnikiem, który chciał iść do domu na kolację, a panem, który okazał się wykładowcą historii starożytnej na uniwersytecie w Edynburgu, zakończyła się kapitulacją Maltańczyka i przyznaniu turyście racji. – Ale są na Malcie podobne wykopaliska – na pewno pan o nich słyszał – o których wiadomo, że służyły za miejsca pochówku – wbił ostatnią szpilę przewodnik.

Zapowiadało się na dalszą bitwę na fakty i domniemania. Słońce zachodziło już jednak za różowe morze, więc my, dusząc się od śmiechu, ruszyliśmy na spacer wzdłuż porośniętych kolorową łąką klifów. ■

eprasa.pl 83dee0771c

TOUR DE TURKUS

Wraz z tatą wyruszamy na rowerową wycieczkę dookoła Majorki – najbardziej kolarskiej wyspy Morza Śródziemnego.

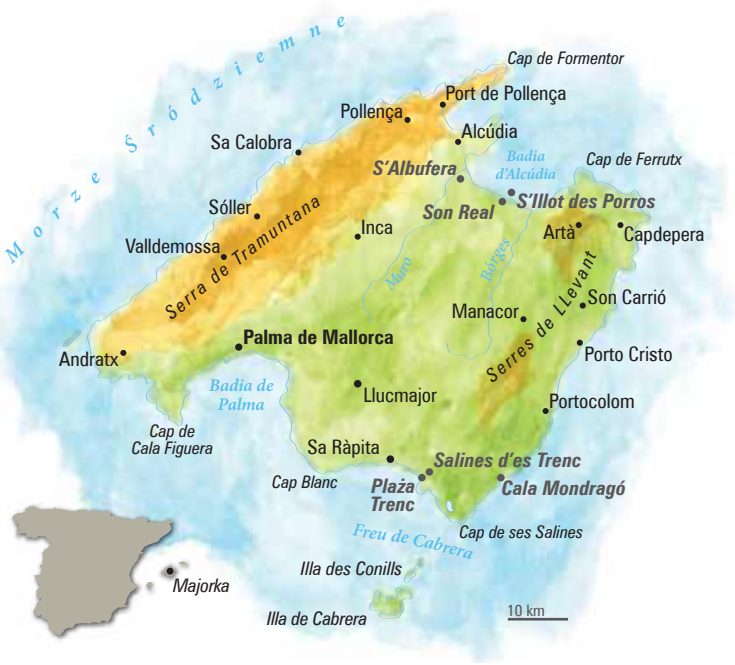
tekst: Bartek Kaftan



eprasa.pl 83dee0771c



Cala S'Amarador to jedna z najpiękniejszych plaż położonych na terenie parku Mondragó na południowo-wschodnim wybrzeżu Majorki.



Turkusowy jęzor zatoki wcina się głęboko w ląd i wije wśród skał. Dopiero teraz, gdy wspiąłem się na urwisko, widzę w oddali taflę morza – a w dole mojego tatę. Gdy drepcze po kamienistej plaży, wyciąga coś z sakw, rozwiesza koszulkę na wyrzuconych przez fale gałęziach, wygląda trochę jak Robinson – ukryty przed resztą świata i porządkujący jego maleńki skrawek. Poza nami dwoma w zatoce, której nazwy nie znamy – jednej z dziesiątek na wschodnim wybrzeżu – nie ma żywego ducha. Krzyczy mewa, powietrze pachnie ziołami. Chyba żaden z nas nie sądził, że uda się nam znaleźć na Majorce tak dzikie i rajskie miejsca. Choć obaj na to liczyliśmy.

KAMIEŃ WSKAŻE CI DROGĘ

Na Majorkę jedziemy skuszeni jej popularnością wśród rowerzystów i wizją śródziemnomorskiego babiego lata pod koniec października. W głowach mamy też jednak obraz wyspy zadeptanej przez turystów i zabudowanej hotelami. Pierwszy odcinek potwierdza te obawy. Wyruszywszy z Palmy de Mallorca na wschód, pedałujemy wśród gęstej zabudowy: czasem urokliwych domów w dawnych wsiach rybaków, częściej hotelowych klocków i barów z angielskimi śniadaniami i transmisjami meczów Bundesligi. Ale nie jest źle! Pod kołami mamy ścieżkę na promenadzie, po prawej roziskrzone morze, a w głowach nadal jeszcze widok pinakli (kamiennych wieżyczek zakończonych iglicą) palmeńskiej katedry.

Rowerowa frajda zaczyna się na dobre, gdy mijamy letniskowe miejscowości na obrzeżach stolicy. Pejzaż przypomina sawannę: rdzawa ziemia, suche trawy, kępy dzikich oliwek, czasem grzywa pinii. Parę kilometrów przed Cap Blanc pojawia się latarnia morska na przylądku – maleńka w porównaniu z poszarpanymi klifami. Szosa wiedzie niemalże ich skrajem. Opieramy rowery, siadamy nad urwiskiem i wgapiamy się w horyzont, próbując wypatrzeć garb dalekiej Ibizy.

Na Cap Blanc odbijamy w głąb lądu – i w przeszłość. W Capocorb Vell z równiny wyrastają przysadziste wieże z kamienia i szachownica domostw. Mają prawie 3 tys. lat. To jedne z najlepiej zachowanych tu śladów kultury talajockiej. Starożytni mieszkańcy wyspy świetnie władali procami i byli postrachem Morza Śródziemnego – z uznaniem pisali o nich rzymscy historycy. Nazwa Baleary wywodzi się być może od dawnego określenia procarzy.

Nam biegłość wyspiarzy w wykorzystaniu kamieni objawia się w postaci przydrożnych murków. Obwiedziona nimi szosa prowadzi nas do Sa Ràpita, mieściny nadzwyczaj sennej – może dlatego, że nie ma tu plaży. Tuż przy skalistym brzegu działa za to kilka barów – w sam raz, by odpocząć i patrzeć, jak nad pobliską Illa de Cabrera zapada śródziemnomorski zmierzch.

PTASIE RAJE

Ziemię pokrywają jasne plamy, brzegi kałuż skuwa cieniutka tafla. Przypomina to szron i lód, ale bielejące w oddali garby to nie zaspy, tylko hałdy soli. Rocznie w Salines d'es Trenc na południu Majorki zbiera się jej 10 tys. ton, a mokradła wokół są domem tysięcy ptaków. Nie udaje się nam wypatrzyć flamingów, ale woda w salinach jest różowa niczym ich pióra.

Równie kosmiczny kolor ma ponoć morze przy plaży Trenc. Pedałujemy przez piniowe zagajniki, brzegiem rozlewisk, wreszcie zostawiamy rowery i gramolimy się przez wydmy. Faktycznie, morze ma odcień intensywnego turkusu – ale brniemy do niego przez kożuch suchych morskich traw. Nie wygląda to karaibsko, ale dowodzi, że przyroda ma się świetnie. Podmorskie łąki posydonii (traw

550

TYLE KM LICZY LINIA BRZEGOWA MAJORKI

WARTO WIEDZIEĆ

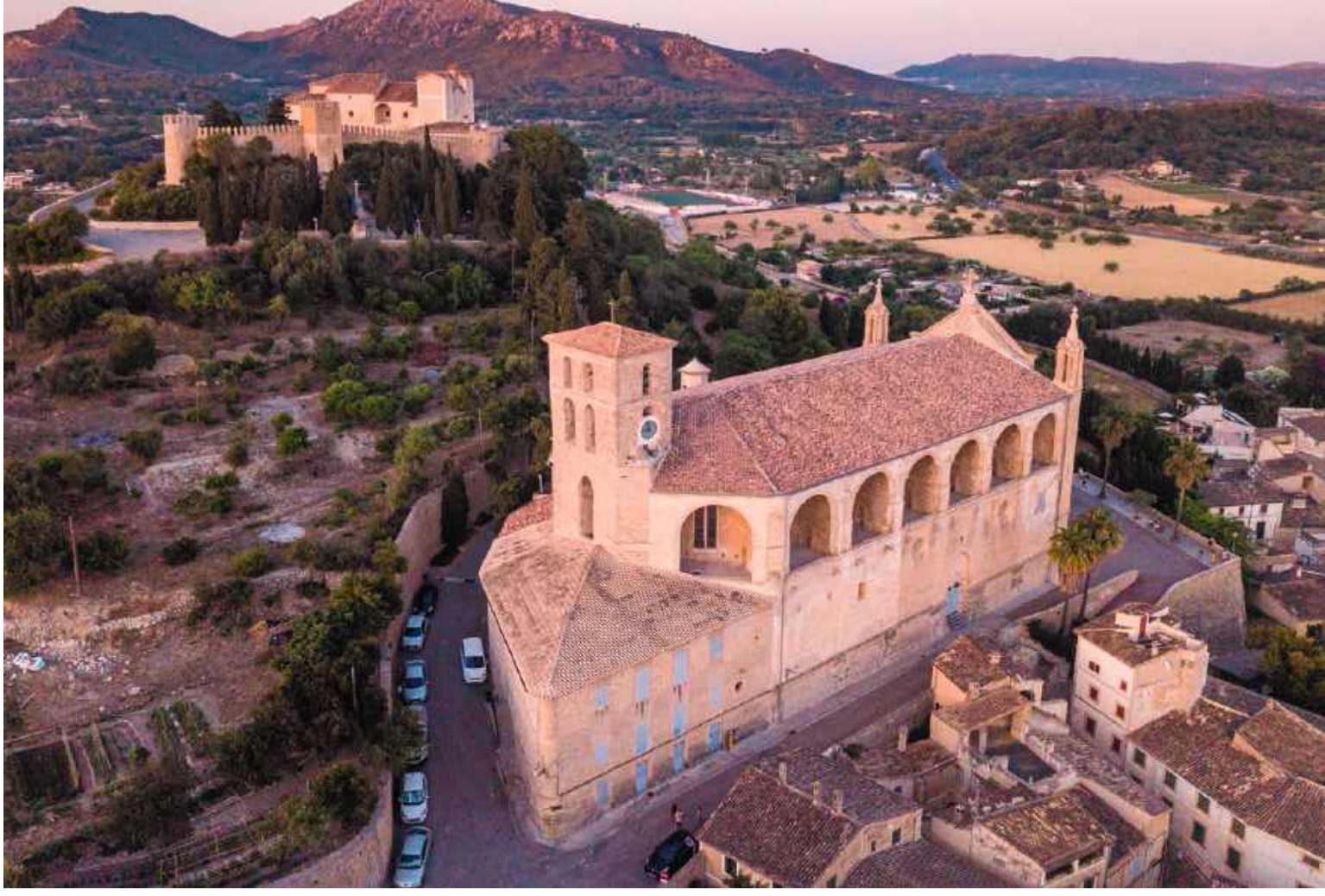
Loty do Palma de Mallorca oferuje Ryanair oraz Wizz Air. Od 500 zł w jedną str. Wypożyczenie roweru trekkingowego w Nano Bicycles w Palma de Mallorca – 23 euro/dzień.

ŚCIĄGNIJ

Bardzo przydatna będzie aplikacja Komoot. To duża baza wyznaczonych tras na Majorce z dokładnym podziałem na nawierzchnię (szosa, szuter) oraz info o przewyższeniach.

ADOBE STOCK POPRZEDNIE STRONY, ADOBE STOCK, GETTY IMAGES.

eprasa.pl 83dee0771c



▲ XIV-wieczne sanktuarium Sant Salvador w Artà wznosi się na wzgórzu. Tutejszy kościół pochodzi z XVIII w. Całość można zwiedzać.



◀ Park Przyrody Półwyspu Llevant na północnym wschodzie Majorki został utworzony w 2001 r. Słynie z dzikich szlaków i rzadkich gatunków ptaków.

eprasa.pl 83dee0771c

Cala Figuera, czyli malownicza zatoka portowa na południu wyspy, w gminie Santanyi.

XVII-wieczny kościół św. Jakuba położony w historycznym centrum Alcúdii. Świątynia jest jednym z najważniejszych zabytków miasta.

Tradycyjna paella z czarnego ryżu z krewetkami i innymi owocami morza. Aż ślinka cieknie, prawda?

Jaskinie krasowe Coves del Drach w okolicach miejscowości Porto Cristo na wschodnim wybrzeżu. Organizowane są tu rejsy łódkami.

morskich) są bazą tutejszego ekosystemu, a jej obumarłe resztki na plaży chronią brzeg przed erozją – a poniekąd i zadeptaniem. Odkąd w 2017 r. okolicę objęto ochroną i przestano czyścić plażę, na Es Trenc nie ma już takich tłumów.

Tłoczniej jest w rezerwacie Cala Mondragó. To już wschodnie brzegi wyspy: skaliste, bardziej poszarpane, z plażami poukrywanymi w zatokach. Cala Mondragó rozdwaja się niczym wężowy język. Na kąpiel zajeżdżamy do dzikszej odnogi, ale i tu na plaży S'Amarador wyleguje się ponad setka osób. Powietrze przesyca woń pinii, piasek jest miękki, woda – cudownie orzeźwiająca. Podpływam ku okalającym zatokę skałkom, na jednej z nich dostrzegam... zimorodka. Nic sobie nie robi z gwaru: siedzi wpatrzony w taflę i cienie pasiastych rybek. I nagle podrywa się do lotu – niczym kropla śródziemnomorskiego turkusu.



Na rowerach możecie przejechać polną drogą przez sam środek słonych mokradeł Es Trenc.

PYŁ I PUSTELNIA

Domy w Son Carrió mają dachy z terakoty – płowe jak kamienna bryła kościoła, który wygląda raczej jak skalny ostaniec niż dzieło ludzkich rąk. Miasteczko barwą i fakturą stapia się z pejzażem pól i gajów oliwnych. W barze, gdzie stajemy na kawę, kilku rolników gawędzi w lokalnym dialekcie; buty mają brudne od pyłu. Trudno uwierzyć, że godzinę temu zajadaliśmy ośmiornicę na promenadzie w Porto Cristo, pośród międzynarodowego gwaru letników. Wystarczyło kilka kilometrów, by przenieść się z lazurowego wybrzeża w rdzawo-płowy interior.

Ten sam odcień przybierają wkrótce nasze koła i łydki. Do Artà prowadzi nas Vía Verde: z nazwy zielona, w rzeczywistości pylista, dawniej zaś żelazna. Szlak rowerowy wytyczono śladem linii kolejowej; szutrowy dukt wije się pośród gór, raz czy dwa przebija je tunelami, mija wiszące w próżni perony. Szybujące drapieżniki wypatrują zdobyczy pośród szarańczynów (rośliny z rodziny bobowatych) i migdałowców, para zające czmycha w suche trawy. Hen w oddali lśni tafla morza i białe bryły hoteli. Sporą część wschodniego wybrzeża

Pedałujemy przez piniowe zagajniki, brzegiem rozlewisk, wreszcie zostawiamy rowery i gramolimy się przez wydmy. Morze ma odcień turkusu – ale brniemy do niego przez kożuch suchych morskich traw.

Majorki zabudowano kurortami, ale my wiemy, że skrywa ono też dzikie zakątki – jak bezimienna plaża, na której rano przez godzinę byliśmy dwójką rozbitków.

W Artà zostajemy dwie noce. Jemy pa amb oli (kromka suchego chleba z wtartym w nią posiekanym pomidorem i skropiona oliwą) na śniadanie. Potem z arkad kościoła Transfiguració del Senyor gapimy się na labirynt uliczek starówki. A z murów wokół kaplicy Sant Salvador – na zwaliste Serres de Llevant. Dzikie góry były w XIII w. ostatnią kryjówką Arabów, wypartych z Majorki po przeszło 300 latach panowania przez króla Aragonii Jakuba Zdobywcę – dla nas będą celem popołudniowej wycieczki. Wspinamy się wąską szosą wzdłuż rwącego po głazach strumienia. Serpentynami przez gaje poskręcanych oliwek, przez zamglony las, w którym kozy skubią trawę pod omszałymi sosnami. Wstęga asfaltu wznosi się na siodło Coll des Pescadors, a 1,5 km dalej urywa przed fasadą Ermita de Betlem. Dziś naprawdę jest pusta, ostatni mnich porzucił pustelnię z widokiem na turkus zatoki kilkanaście lat temu. Za to pielgrzymują tu kolarze odmierzający pokutę procentami nachylenia, sekundami i watami (jednostkami mocy) na niezbyt duchowej Stravie (aplikacji dla sportowców, głównie rowerzystów).

SKALNE LABIRYNTY

Ścieżki wiją się ciasno. Ułożone z kamienia ściany sięgają nam do piersi, zaglądamy więc do izdebek, niekiedy nakrytych płaskimi głazami. Labirynt na cyplu nad zatoką Alcúdia wygląda jak ruiny osady – z tym że od początku zamieszkiwali ją umarli. Son Real to najlepiej zachowana talajocka ne-

GETTY IMAGES (2), ADOBE STOCK (3)

eprasa.pl 83dee0771c



Latarnia na Cap de Formentor od 1863 r. wskazuje drogę żeglarzom.

kropolia, powstała ponad 2,5 tys. lat temu. Ówcześni Majorkanie mieszkali w głębi lądu, zmarłym wznieśli zaś miasteczko nad morzem. Chcieli pogrzebać ich z dala od żywych, bliżej horyzontu i wieczności? Może urzekła ich surowa uroda tego miejsca? Pochówki znaleziono także na pobliskiej wysepce S'Illot des Porros. Zatrzymujemy się tu na kąpiel. Zatoka jest spokojna, płytka, krystaliczna. Rozkładam ramiona i zawisam nad ławicą ryb – między wodą, niebem a lądem.

Parę kilometrów dalej znikamy w kolejnym labiryncie, szeleszczącym i rozświergotanym. Dukty na groblach są jak wąwozy pośród trzcin, wysokich na 5 czy 6 m. Porastają one nadmorskie mokradła, których nazwa – S'Albufera – oznacza lagunę i pamięta czasy arabskie, choć polowania na ptactwo urządzali tu już rzymscy smakosze. Potem uprawiano ryż, wyrabiano papier – aż w końcu ludzie uznali, że to nie miejsce dla nich, i oddali bagna we władanie czaplom, błotniakom i biegusom.

Pozostałości rzymskiej stolicy Majorki – zarysy willi, kolumny świątyń, widownię amfiteatru – mijamy na obrzeżach Alcúdii. W mieście przysiadamy w cieniu średniowiecznych murów. Poza zabytkami są tu też tłumy turystów z wielkiego skupiska hoteli nieopodal, więc szybko ruszamy do Port de Pollença. To również kurort, ale bardziej kameralny. I najlepsza baza do wycieczki na koniuszek wyspy. Spacerując wieczorem po promenadzie, z respektem spoglądamy na zbocze nad portem, trawersującą je szosę i światełka kolarzy – śmiałków wracających z Cap de Formentor.

KONIEC ŚWIATA

Rano podjazd okazuje się nie aż tak groźny. Suniemy w górę w rozciągniętym peletonie – 20 km drogi na przylądek to jedna z najpopularniejszych tras na wyspie. Postój zarządzamy na tarasie widokowym Es Colomer. Po le-

GETTY IMAGES

eprasa.pl 83dee0771c



wej mamy nagie zbocza gór Tramuntana, po prawej będący ich przedłużeniem jęzor półwyspu, w dole – klif i tłukące weń fale. Teren urywa się gwałtownie, odsłaniając skośne płyty skał. Pozbawiony punktów odniesienia wzrok gubi się w geologicznym ogromie. Dopiero motorówka, która wyłania się zza załomu, uświadamia nam, że urwiska mają po 200–300 m.

Z przełęczy fruniemy w dół serpentynami, oszołomieni przestrzenią, zielenią pinii, szmaragdem morza. Mijamy plażę Formentor, wyrównujemy oddechy na prostej przez las. W zatoce Cala Figuera pedałujemy ponad turkusem nakrapianym głazami oberwanymi z klifu – czasem większymi od kotwiczących obok jachtów. Wraz z tunelem Fumat znikamy w czeluściach góry. Po drugiej stronie pinie i makia przerzedzają się, odsłaniając plamy jasnego wapienia. Kolejne zakręty, nawroty, w górę, w dół. Z przeciwka pędzą kolorowe grupki kolarzy. „Hola!". Teraz wykuty w skale wąwóz, hamowanie, ostro w lewo – i jest!

Biała kreseczka latarni morskiej, nanizana idealnie na nić horyzontu, nie jest wysoka. Nie musi, zbudowano ją 200 m ponad taflą Morza Śródziemnego. Przez dekady była wyspą na wyspie. Latarnicy żyli jak rozbitkowie, zapasy dostarczano im łodzią, a jeśli morze nie było łaskawe – na grzbietach mułów wędrujących kamienistą ścieżką. Wszystko po to, by wskazywać drogę żeglarzom. Dziś Far de Formentor przyciąga raczej kolarzy. Na tarasie przy domu latarnika – obecnie kawiarni – dziesiątki rowerów. Kolejka po café solo wije się jak górska szosa, mewy na dachu tylko czyhają, by ktoś spuścił ciastko z oka, np. pozując do selfie. Gwar, śmiech, przybijane piątki – dalej zajechać się nie da.

Tłoczny ten koniec świata. Ale nie szkodzi. Stajemy przy balustradzie, wzrok leci w dal, ku majaczącemu na widnokręgu mirażowi Minorki. Lazuru wystarczy dla wszystkich. ■

eprasa.pl 83dee0771c



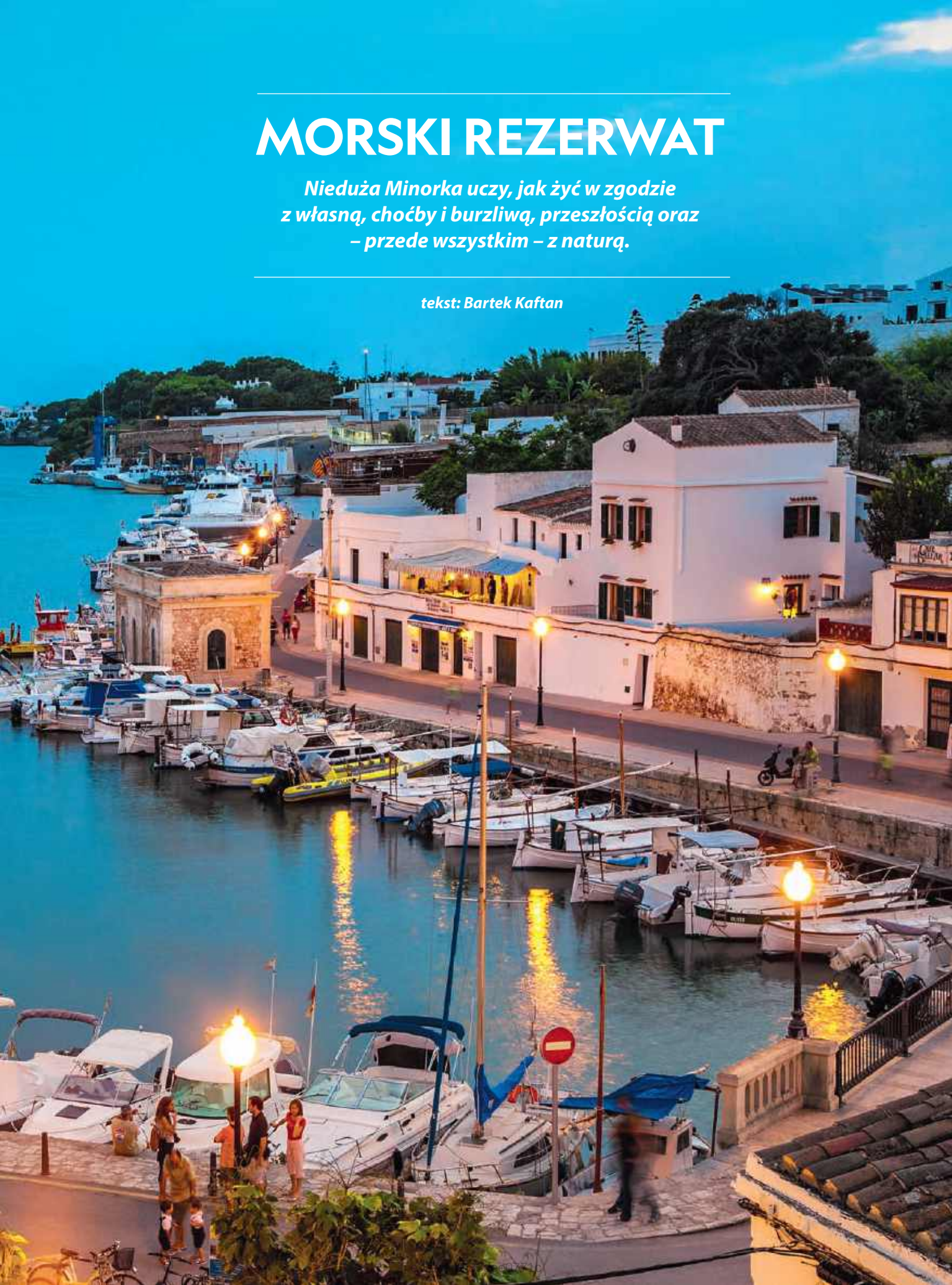
Ciutadella de Menorca położona na zachodnim wybrzeżu Minorki do 1722 r. była stolicą wyspy. Zachwyca wąskimi uliczkami, zabytkową architekturą oraz uroczym portem.

eprasa.pl 83dee0771c

MORSKI REZERWAT

Nieduża Minorka uczy, jak żyć w zgodzie z własną, choćby i burzliwą, przeszłością oraz – przede wszystkim – z naturą.

tekst: Bartek Kaftan







Es Jaleo to tradycyjne, spektakularne widowisko jeździeckie, podczas którego czarne konie rasy minorkańskiej stają na dwóch nogach.

357

M N.P.M. MIERZY NAJWYŻSZY SZCZYT MINORKI – EL TORO

WARTO WIEDZIEĆ

Najłatwiej dostać się na Minorkę z przesiadką w Barcelonie, skąd na wyspę latają m.in. Iberia i Vueling. Bilet w dwie strony od 650–700 zł. Z Barcelony można dotrzeć też promem; od 30 euro w jedną stronę.

SPRÓBUJ

Wycieczki kajakowe z nurkowaniem organizuje m.in. Dia Complert z Fornells (3 godz., 50 euro; *diacomplert.com*). Wycieczki konne na Camí de Cavalls, 185-km średniowieczny szlak, oferuje np. Menorca a Cavall. Od ok. 40 euro za 2 godz.

Wnętrze jest przestronne i okrągłe. W głębi sypialnia, przed nią palenisko i kolumna – kiedyś wspierająca strop, dziś błękit nieba. W kamiennych ścianach zostawiono nisze na lampki (przytulnie!), a przy drzwiach – niewysokie komórki. Może spiżarki? – Może – kiwa głową Isabel. – Ale ta po prawej była raczej... budą – uśmiecha się przewodniczka. Archeolodzy znaleźli tu resztki kości ogryzionej i strawionej przez psa. Jakieś 2,5 tys. lat temu.

O CZYM SZEPCZĄ KAMIENIE?

Podobnych domostw naliczono w Torre d'en Galmés 26. Co wiemy o ich mieszkańcach – poza tym, że pozwalali psom porywać resztki z wieczerzy? – Na pewno zgodnie współpracowali, bo z tak wielkich bloków nie da się budować w pojedynkę. No i kogoś się lękali, bo osadę otoczyli murem – wylicza Isabel, idąc na szczyt pagórka. Widać z niego ciągnącą się do morza równinę spowitą zielenią dzikich oliwek i krępych dębów. Panorama byłaby jeszcze rozleglejsza, gdyby wspiąć się na jeden z trzech talajotów. Budowle te pozostają tajemnicze, choć dały nazwę kulturze prehistorycznej Minorki. – Przypuszcza się, że służyły do obserwowania okolicy. Albo porozumiewania się, bo gdyby rozpalić ogień, to zauważono by go z innych talajotów – opowiada Isabel. – Ale nie wierzę, by tak okazałe wieże miały czysto praktyczne zastosowanie.

Równie tajemnicze są taule – kamienne płyty, wysokie na kilka metrów i nakryte poziomym blokiem skalnym. Ta w Torre d'en Galmés się przewróciła, ale taula w Trepucó nadal stoi – obwiedziona, jak inne, murem w kształcie podkowy. Taule wznoszono tylko na Minorce, jest ich ok. 30. Odprawiano przy nich rytuały. Za niektórymi znaleziono wizerunki bóstw i skorupy naczyń, przed nimi ślady palenisk, kości owiec i kóz, odłamki czarek. – Pewnie pozostałości ofiar i ceremonii – opowiada Isabel. – Prawie wszystkie są zwrócone na południe, ku słońcu. Symbolizowały bycze głowy? A może bramę do innego świata?

Pytań jest wiele. – Ludzie zaczęli się interesować prehistorią niedaw-

GETTY IMAGES (STRONA POPRZEDNIA), ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl 83dee0771c



W głęboko wcinającej się w ląd Cala en Brut nieopodal Ciutadelli można skakać do morza ze skał.



Dawny szpital wojskowy na Illa del Rei (Wyspa Króla) w porcie Mahón zbudowany w 1711 r. przez Brytyjczyków.



Calamar a lo bruto to potoczne określenie prostej potrawy z kałamarnicy, jajka oraz pietruszki.

no. Wcześniej prowadzono badania, ale mieszkańcy traktowali budowle jak element pejzażu. Pasterze kryli się w nich przed niepogodą, z kamieni układano murki. Ale ruiny otaczano też szacunkiem, trochę się ich bano. Nazwa taula pochodzi od minorkańskiego słowa „stół". Mówiono, że to stoły olbrzymów – twierdzi Majo León, archeolożka z Museu Municipal w Ciutadelli. A Isabel dodaje: – Gdy byłam mała, do Torre d'en Galmés przyjeżdżało się na pikniki. Nie było tablic z objaśnieniami ani zabezpieczeń. – Jesienią 2023 r. stanowisko wraz z 34 innymi wpisano na listę UNESCO. Na Minorce na 700 km² jest ok. 1400 zabytków prehistorycznych. Największe nagromadzenie w Europie.

SZTUKA LECZY

Zapomniana była też pobliska Illa del Rei (Wyspa Króla). A przecież to na niej Alfons III ukrył wojska, by atakiem zaskoczyć Arabów i w 1287 r. zakończyć ich niemal 400-letnie panowanie nad Minorką. Potem losy

Z miasteczka Fornells wiosłujemy przez szeroką na kilkaset metrów zatokę. Kołyszą nas fale z otwartego morza – długie i łagodne, ale budzące respekt. Spokojną przystań znajdujemy w bezimiennej zatoczce.

wysepki były mniej chwalebne. – Przeklinano ją jako Bloody Island – mówi Isabel. Oba tłumaczenia przydomka – i „krwawa", i „cholerna" – pasują jak ulał: mieścił się tu bowiem szpital dla angielskich marynarzy.

Przez niemal cały XVIII w. Minorka należała do Brytyjczyków. Opanowali ją równocześnie z Gibraltarem. Obie zdobycze były maleńkie, ale kluczowe dla panowania na morzach. – Bardziej od wyspy interesowała ich ta zatoka: osłonięta, głęboka, długa na 5,5 km. – Isabel spogląda na taflę Port de Maó, jednego z największych naturalnych portów Europy.

Po Brytyjczykach zostały na Minorce przesuwane pionowo okna i ciemnozielone okiennice domów w mieście Maó, zamiłowanie do dżinu, kilka nieznanych w innych częściach Hiszpanii słów, jak *xoc* (kreda) czy *faitin* (bójka), no i szpital na Bloody Island. – Odkąd zamknięto go w latach 60., popadał w ruinę. W 2004 r. zaopiekowała się nim grupka zapaleńców. Porządkowali teren, urządzili muzeum, organizowali wycieczki. W końcu na wysepkę trafili Manuela i Iwan Wirthowie. I się w niej zakochali – opowiada Lluna. Pracuje w instytucji będącej efektem tego zauroczenia: galerii sztuki współczesnej Hauser & Wirth. Pierwszą wystawę w dawnym szpitalu otwarto w 2021 r.

– Nie mamy stałej kolekcji, prezentujemy wystawy czasowe wybitnych twórców z całego świata – ciągnie Llu-

eprasa.pl 83dee0771c



Trepucó to jedno z najlepiej zachowanych osiedli kultury talajockiej, położone w pobliżu miasta Maó. Jego historia sięga epoki brązu.

na. Adjoa Armah wypełniła 12 szklanych baniek piaskiem z minorkańskich plaż: złocistym, rdzawym, popielatym, srebrzystoszarym. Sara Ouhaddou w blokach marsylskiego mydła zatopiła fragmenty ceramiki wykonanej technikami z Al-Andalus – niczym odłamki zapomnianej przeszłości Europy czekające na odkrywców. Przez duże okna w białych ścianach widać poskręcane drzewa oliwne, oleandry, skrzącą się taflę – fragmenty pejzażu obramowane we framugach niczym obrazy. – Architektom zależało, by związać sztukę z miejscem – potwierdza Lluna.

Wychodzę do ogrodu, mijam rzeźbę Eduarda Chillidy *Elegia dla pustki VI* i pachnące słodyczą drzewo figowe, potem stoliki restauracji w cieniu oliwek. Ścieżka wokół wysepki – można ją obejść w kwadrans – wije się pośród skałek, ziół, szorstkich krzewinek. W górze krzyczą mewy, spod nóg czmychają jaszczurki. A z lazuru zatoki sterczą wysepki, cyple, przylądki – labirynt wody i lądu, o który walczyły wszystkie potęgi Morza Śródziemnego.

219 POTRAW Z NUTĄ HISTORII

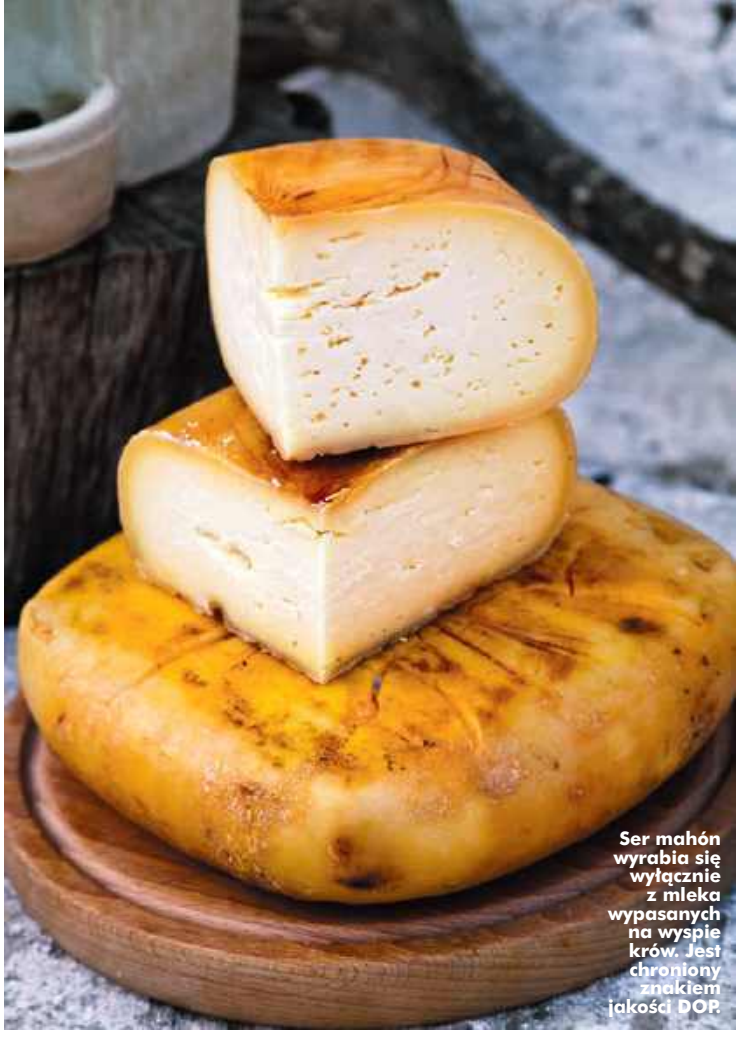
– Minorką władali Kartagińczycy i Rzymianie, Bizantyjczycy i Arabowie, Anglicy i Francuzi. Kim więc jesteśmy? Nie łamiemy sobie głowy, tylko czerpiemy od każdego, co najlepsze – Antoni Aguiló uśmiecha się przekornie i bierze kęs bakłażana z serem, pomidorami i koprem morskim. Bakłażan to dar Maghrebu, pomidor – Ameryki, koper i ser to autochtoni. Pierwszy rośnie na klifach, drugi wyrabia się na wyspie od co najmniej 2,5 tys. lat – tyle liczy sobie znalezione przez archeologów naczynie z resztkami kazeiny.

Albergínies plenes to jedno z popisowych dań Pau Sintesa – młodego, ale już nagradzanego szefa kuchni. Przygotował dla nas potrawy bazujące na przepisach swego krajana sprzed 300 lat. – Fra Roger był kucharzem kilku minorkańskich klasztorów i autorem książki A*rt de la cuina* z lat 30. XVIII w. – opowiada Antoni, współzałożyciel stowarzyszenia, które promuje dziedzictwo kulinarne Minorki. Odnaleziona przypadkiem księga zawiera przepisy na 219 potraw. We współczesnych wersjach kilku z nich Pau zawarł po szczypcie historii wyspy. W kulkach z sera z ciecierzycą – nutę czasów, gdy na Minorkę zawijałystatki z Grecji czy Włoch. – Zaopatrywały się przed rejsem na Atlantyk, dlatego uprawiano tu sporo zbóż i strączków – opowiada Antoni. W kremie czekoladowym z cytryną – echa mody na przysmak z Nowego Świata. – Fra Roger podaje przepis na langustę w czekoladzie, łączy ją też z pomidorami. Jej słodko-gorzki smak świetnie równoważy kwasowość, jak w tym deserze – przekonuje Antoni, oblizując łyżeczkę.

W *Art de la cuina* nie znajdziemy za to najważniejszego wkładu Minorkanów w gastronomię. – Fra Roger pisał dla kucharzy, nie musiał im tłumaczyć oczywistości – tak Pau wyjaśnia zagadkowe pominięcie przepisu. O jego sławę zadbali Francuzi. W 1756 r. na krótko odbili Minorkę Anglikom. Zwycięski książę Richelieu wydał w Maó bankiet

ADOBE STOCK (3), GETTY IMAGES

eprasa.pl 83dee0771c



Ser mahón wyrabia się wyłącznie z mleka wypasanych na wyspie krów. Jest chroniony znakiem jakości DOP.



W okolicach latarni morskiej na przylądku Cavalleria znajdują się jedne z najbardziej poszarpanych klifów północnego wybrzeża.



Parc Rochina w sercu miasta Maó z charakterystyczną kolonialną zabudową.

i zachwycił się podanym sosem. – Zachował się list, w którym prosił o przesłanie do Paryża przepisu na salsa mahonesa – twierdzi Antoni. Zaskakująco prostego: jajko, oliwa, odrobina soli. Tyle wystarczy, by przyrządzić... majonez. To właśnie stolicy Minorki zawdzięcza swą nazwę.

PINII SZUM, PTAKÓW ŚPIEW

Fornells także figurowało na kulinarnej mapie wyspy: w zatoce wcinającej się w północne wybrzeże pozyskiwano sól. Dziś z morza czerpie się tu radość. W marinie cumują jachty i kajaki. To znakomite narzędzie do eksplorowania okolicy. Rdzawe klify są tu wyższe i dziksze niż na południu, często dostępne wyłącznie od strony wody.

Z miasteczka Fornells wiosłujemy przez szeroką na kilkaset metrów zatokę. Kołyszą nas fale z otwartego morza – długie i łagodne, ale budzące respekt. Spokojną przystań znajdujemy w bezimiennej zatoczce. Nie ma tu plaży; cumujemy do skał i dajemy nura. Migoczą ukwiały i gąbki, ryby czmychają ku kępom morskich traw. – Posydonia to podstawa ekosystemu – wyjaśnia Isabel, gdy gramolimy się z powrotem na kajaki. – Zapewnia schronienie młodym rybom i innym organizmom. Znakomicie pochłania też dwutlenek węgla. Cały ten fragment wybrzeża to morski rezerwat.

Po Brytyjczykach zostały na Minorce przesuwane pionowo okna i ciemnozielone okiennice domów w mieście Maó, zamiłowanie do dżinu, kilka nieznanych w innych częściach Hiszpanii słów, jak *xoc* (kreda) czy *faitin* (bójka).

Nad łanami posydonii pływamy też w sąsiedniej zatoczce S'Arenalet. Jest szersza, ma piaszczyste dno i białą plażę oprawioną w zieleń makii. Siadamy na skałce i mrużymy oczy, wdychamy ziołowo-słoną bryzę. – Mało brakowało, a wyglądałoby to inaczej – mówi Isabel. – W latach 70. chciano wybudować drogę wokół wyspy. Miała prowadzić do plaż, umożliwić inwestycje. Ale wiedzieliśmy już, jak to wygląda na Majorce: że betonuje się plaże, niszczy krajobraz i spokój. Ekolodzy organizowali pikiety, przekonywali, że można pójść inną drogą. Wkrótce umarł Franco, nastała demokracja, władzę przekazano regionom. I postanowiliśmy, że nie chcemy takiej przyszłości – ciągnie Isabel. Projekty szosy i hoteli schowano do szuflady. A całą Minorkę ogłoszono rezerwatem biosfery UNESCO.

Patrzę wokół. Dzika plaża, turkus, szum pinii i fal. Esencja śródziemnomorskości – prosta jak przepis na majonez i niezwykła jak legenda o stołach olbrzymów. Jak to dobrze, że najnowszy rozdział opowieści o wyspie Minorkanie napisali po swojemu. ■

eprasa.pl 83dee0771c



Skała Afrodyty to miejsce narodzin bogini miłości (w mitologii greckiej). Jej odpowiedniczką była Wenus.

prasa.pl 83dee0 71c

NIECH ŻYJE MIŁOŚĆ

Na Cyprze odpoczniecie na szerokich piaszczystych plażach, nauczycie się stoicyzmu, a przy okazji odnajdziecie zabytki, które rozbudzą waszą wyobraźnię.

tekst: Agnieszka Michalak



eprasa.pl 83dee07710




Spacerujący po resturacji pelikan? Takie dziwy tylko w porcie w Pafos.

1960
W TYM ROKU CYPR UZYSKAŁ NIEPODLEGŁOŚĆ PO OKRESIE BRYTYJSKIEGO PANOWANIA

WARTO WIEDZIEĆ

Do Larnaki lata LOT – ok. 900 zł w jedną stronę oraz Wizz Air – ok. 300 zł w jedną stronę. Na Cyprze jeździ (nieregularnie) komunikacja miejska. Polecam jednak wypożyczyć auto ok. 300 zł za dzień.

SPRÓBUJ

Rejsy promami do Błękitnej Laguny z portu w Latsi odbywają się kilka razy dziennie. Rejs trwa ok. 3 godz. (sprzęt do snorklowania można wypożyczyć). Dorośli: 20 euro, dzieci 10 euro.

Dobrze, że przyleciałaś. Nauczysz się odpoczywać i cieszyć drobnymi przyjemnościami – mój przyjaciel Georges, który mieszka w Larnace od urodzenia, bierze łyk lokalnego piwa Keo i uśmiecha się zalotnie. – Jutro jest niedziela. Jeśli chcesz zobaczyć, jak my tu żyjemy, idź za róg, wprost pod cerkiew św. Łazarza, ok. 9.30, usiądź w którejś z kawiarni i czekaj. Tylko bądź cierpliwa.

The Old Country Pub przy promenadzie Piale Pasha – pierwszej nadmorskiej ulicy w Larnace – w którym właśnie bawimy, robi się tłoczny. Powoli zapada zmrok i miasto zaczyna drugą zmianę, zapalają się latarnie i restauracyjne lampki, kelnerzy podkręcają muzykę, a głodni turyści zjeżdżają z okolicznych plaż na kalmary, halloumi, musakę i słodką commandarię, na którą mieszkańcy mówią, że jest „winem królów i królem win".

George podczas całego wieczoru nie pisnął już ani słowa o jutrzejszym poranku, więc nie ciągnęłam go za język. A następnego dnia spakowałam książkę – na wypadek naprawdę długiego czekania, aparat, notes, z którym się nie rozstaję, i przed 9.00 pobiegłam w stronę cerkwi św. Łazarza.

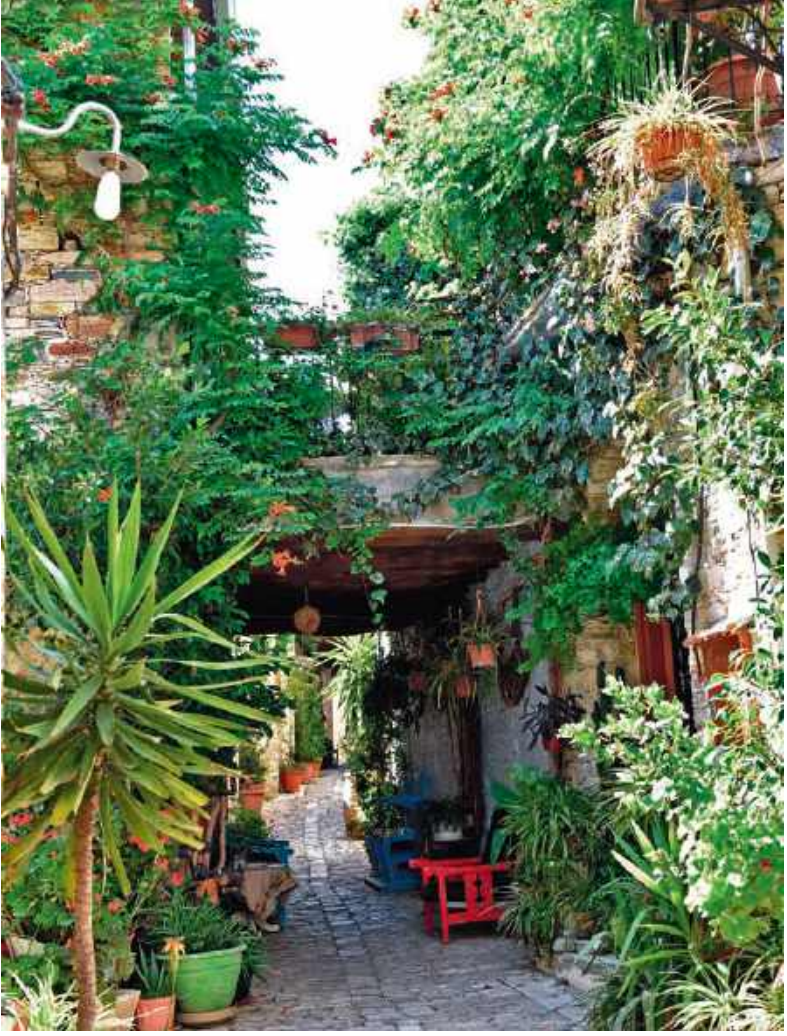
FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY

Larnaka to najstarsze i trzecie co do wielkości miasto Cypru, którego historia sięga już XII w. p.n.e., kiedy przybyli tu feniccy koloniści i założyli osadę. Jest idealnym pierwszym przystankiem na wyspie – bo w tutejszej architekturze odbija się i historia miasta, i Cypru, którymi na przestrzeni wieków władali m.in. Grecy, Rzymianie, Turcy czy Brytyjczycy. Zresztą ci ostatni mają tu wciąż dwie bazy wojskowe (Akrotiri i Dhekelia), po nich też został lewostronny ruch. Zapuszczając się w labirynt uliczek, odchodzących od najsłynniejszej w mieście promenady Finikoudes, odnajdziemy więc zarówno tradycyjne cypryjskie budynki z kamienia, jak i domy w stylu kolonialnym, nowoczesne wille czy budowle z okresu osmańskiego wśród nich imponujący XVIII-wieczny akwedukt Kamares.

Ja zaś najbardziej lubię zapuścić się do dawnej tureckiej dzielnicy Skala z pobielanymi kamienicami, w których pracownie mają miejscowi artyści. Dzi-

POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCCK, SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK (4)

eprasa.pl 83dee0771c









1. Takich uroczych porośniętych roślinami uliczek jest w Larnace co najmniej kilka, zwłaszcza w jej najstarszej części.

2. Wioska Lefkara (ok. 30 km od Larnaki) słynie z ręcznie robionych koronek. Kupicie tam piękne obrusy i serwety.

3. Wpisane na listę UNESCO pozostałości neolitycznej osady z VI w. p.n.e. w wiosce Chirokitia (ok. 30 km od Larnaki).

◀ Cerkiew św. Łazarza w Larnace to jeden z najważniejszych zabytków sakralnych wyspy. Została zbudowana w IX w.

eprasa.pl 83dee0771c







1. Park Archeologiczny Nea Pafos to ruiny rzymskich domostw oraz willi z ok. II w. p.n.e.

2. Łaźnie Adonisa, czyli malowniczy wodospad na zachodzie wyspy, ok. 14 km od Pafos.

3. Larnaka stoi pysznymi serami oraz warzywami. Zwłaszcza pomidory są tu wybitne.



▶ Historyczny port to wizytówka Pafos. Zjecie tu lunch bądź kolację w restauracjach z widokiem na morze.

eprasa.pl 83dee0771c

siejszego poranka maszeruję jednak – zgodnie z sugestią przyjaciela – pod wspomnianą cerkiew, czyli przykład architektury bizantyjskiej.

Świątynię zbudowano w IX w., a odnowiono osiem stuleci później. Została wzniesiona w miejscu, w którym znaleziono sarkofag z napisem „Przyjaciel Chrystusa". Nikt więc nie miał wątpliwości, że to grób wskrzeszonego w Betanii (Judea) – cztery dni po śmierci – Łazarza. Sarkofag zresztą do dziś jest w podziemiach kościoła, podobnie jak część relikwii, które są przechowywane w srebrnym relikwiarzu. Łazarz wkrótce po wskrzeszeniu trafił do Kition (dawna nazwa Larnaki) i wiele lat był tu biskupem. W cerkwi zobaczycie też bogato zdobioną 300-letnią ambonę i wspaniały barkowy ikonostas, na który potrafię się gapić w nieskończoność.

O godz. 9 miasto jest jeszcze niemal puste, ale już obficie oblane słońcem. Przy Piale Pasha palmy lekko tańczą w rytm wiatru, a pierwsi urlopowicze rozkładają ręczniki na przylegającej do promenady piaszczystej plaży. Kilku miejscowych wesołków pali papieroski w kawiarni Island. Butiki z rękodziełem i dewocjonaliami, do których lubię zaglądać, są wciąż pozamykane, tylko po krużgankach przylegających do cerkwi kręcą się zaspane grube kociska. Idę na chwilę do tutejszego fortu z XVII w. zbudowanego przez Turków i przekształconego w więzienie przez Brytyjczyków (jest tu m.in. szubienica, która jeszcze w XX w. była w użyciu). Warto się wdrapać na mury obronne, by zrobić kilka zdjęć budzącemu się do życia miastu, które – jeśli wierzyć mojemu obiektywowi – właśnie nieźle się zagęściło, jakby przyjechał autokar turystów. Chyba o tym mówił Georges.

Po chwili okazuje się, że to żadni turyści, tylko mieszkańcy, którzy gromadnie wyszli z kościoła. – Msza zaczęła się o 6.00 i trwała ponad 3 godz. – tłumaczy mi pani Eleni, która wspólnie z mężem i dwiema sąsiadkami zasiedli właśnie w kawiarni i popijają gęstą, parzoną w miedzianym tygielku cypryjską kawę. – To nasz rytuał, po mszy kawa, potem spacer, śmiejemy się, dziękujmy za słońce. To porządkuje nam dzień. Dzięki temu jesteśmy spokojni i możemy pojechać do tawerny na obiad. Sighia!



Mozaiki podłogowe w jednej z willi w Parku Archeologicznym Nea Pafos to prawdziwe dzieła sztuki.

SHUTTERSTOCK (5)

Płyniemy dość szybko, woda raz mieni się na granatowo, raz jest szafirowa. – To zależy od głębokości – tłumaczy kelner, który stawia przede mną kubek z kawą.

Sighia oznacza „spokojnie, na zdrowie" i zwrotu używa się tu tylko podczas picia małej czarnej. Sama chętnie wzniosłabym taki toast, ale nerwowo krążę między kawiarniami, szukając wolnego krzesła – mieszkańcy całymi rodzinami rozsiedli się w najlepsze absolutnie wszędzie. Mój przyjaciel miał rację, ten obrazek świetnie oddaje obyczajowość Cypryjczyków, którzy są bardzo religijni i rodzinni, lubią cieszyć się chwilą i ze stoickim spokojem patrzą na świat. Wszystko w duchu tego, co głosił honorowy Cypryjczyk – Zenon z Kition, twórca szkoły stoickiej. Nawoływał, by nie poddawać się przesadnym emocjom i namiętnościom i by zachować spokój w szczęściu oraz cierpieniu. I zwykł mawiać: *Fortuna kołem się toczy.*

OD PRZYBYTKU GŁOWA NIE BOLI

Po dwugodzinnej podróży z Larnaki zatrzymuję samochód pod drzewem cytrusowym, na dość niepozornym niewielkim parkingu. I już z daleka widzę białą marmurową figurę pięknej kobiety. Biust obnażony, wzrok rozmarzony, brzuch wciągnięty, na głowie chusta, spod której wyłaniają się bujne pasma włosów sięgające do ramion. Jak nic Afrodyta. Jestem na miejscu. Strzałka na tabliczce informacyjnej prowadzi mnie przez tunel w dół, po kamiennych schodach. Mijam wiekowe drzewa figowe, platany i pokaźne dęby. Słowiki, drozdy i sikorki wydzierają się wniebogłosy, jakby chciały kogoś ostrzec, że nadchodzę. Rzeczywiście, czuję się trochę jak intruz w ich bujnym zielonym mikroświecie. Słyszę kojący szum wodospadu, który dochodzi ze skalnej groty zwanej Łaźniami Afrodyty. To w niej bogini piękności zażywała kąpieli i przyjmowała swoich kochanków – wśród nich boga wojny Aresa, pięknego Adonisa, rozkosznego Dionizosa czy boga podróży Hermesa. Owszem, Afrodyta miała męża, ognistego Hefajstosa. Ale przecież od przybytku głowa nie boli.

ŚLADEM BOGINI

Oblany lazurowymi wodami Morza Śródziemnego półwysep Akamas to jeden z najurodziwszych zakątków Cypru. Wysokie poszarpane klify i poukrywane między skałami plaże, sporo drzew poziomkowych i cytrusowych, sosnowe zagajniki. Szlak Afrodyty zahacza o te miejsca, a grota w lesie Akamas, w którym byłam przed chwilą, to punkt startowy tej 10-kilometrowej relaksującej ścieżki. Z lasem zresztą wiąże się pewna legenda, otóż ateński książę Akamas pewnego razu, polując na tym terenie, spragniony napił się wody, w której wcześniej kąpała się bogini miłości. Jak nietrudno zgadnąć, zakochał się w Afrodycie. Romans nie trwał długo, bo rozzłościł Zeusa, który nakazał bogini natychmiast porzucić ziemskie rozrywki na Cyprze i wracać na Olimp. Podobno woda z tego źródła ma wielką moc – dodaje urody i odejmuje lat. Szkoda, że dziś

eprasa.pl 83dee0771c



Dziedziniec klasztoru św. Neofita, pierwotnie z XII w. (ok. 9 km od Pafos). Dziś mieści się tu m.in. muzeum.



W okolicach Pafos znajdziecie całą masę miłych kameralnych plaż i zatoczek.

nie nadaje się do picia, nie można się w niej nawet wykąpać.

Przede mną jakieś trzy godziny na szlaku, który najpierw wiedzie utwardzoną ścieżką przez las, obok kilkusetletniego dębu, pod którym bogini miała odpoczywać po kąpieli, a któremu dziś wszyscy robią zdjęcia. Idę wzdłuż morza, chwilami dość stromą i kamienistą trasą. W oddali dostrzegam wioskę rybacką Latsi i jak na dłoni rozpościera się przede mną cała zatoka Chrysochou oraz mieniąca się w słońcu Błękitna Laguna.

Szlak omija wejście na szczyt góry Moutti tis Sotiras (370 m n.p.m.), ale przecież nie byłabym sobą, gdybym nie zboczyła i się na niego nie wdrapała. Pętla trasy zahacza też o resztki bizantyjskiego klasztoru Pyrgos tis Rigainas. Kto się zmęczy, może przysiąść na ławeczce. Ja jednak zerkam nerwowo na zegarek. Przed 17.00 mam ostatni prom do Błękitnej Laguny.

NIE CZYTAJ, PODZIWIAJ

– Zamierza pani nurkować przy lagunie? – zaczepia mnie miły pan z obsługi statku, który na białym grzbiecie ma szyld Nafsika II, a obok stempel z nazwą Cyprus. Odmawiam uprzejmie, bo dla mnie 23 st. C, które pokazuje telefon, to zdecydowanie za zimno na morskie igraszki. Rozsiadam się więc wygodnie na dolnym pokładzie, gdzie nie hula wiatr. Płynie ze mną kilkanaście osób, słyszę hebrajski, rosyjski, niemiecki, także polski. Większość współpasażerów szykuje się do snorklowania lub nurkowania. Jestem jedną z nielicznych, którą w tym momencie interesuje wyłącznie zamówienie kawy i czytanie książki.

Płyniemy dość szybko, woda raz mieni się na granatowo, raz jest szafirowa. – To zależy od głębokości – tłumaczy kelner, który stawia przede mną kubek z kawą. – Niech pani lepiej odłoży lekturę i wypatruje delfinów oraz żółwi, bo zbliżamy się do Lagoon. Oczywiście, że się rozglądam, ale bez szczęścia. Jednak sam widok głębokiego – tym razem – turkusu wody idealnie mnie uspokaja, a przy okazji nastraja na kolację, która czeka na mnie w porcie Latsi, a dokładnie w tawernie Yiangos & Petros Fish – dawno nie jadałam tak wybitnych kalmarów i ośmiornic. Knajpkę prowadzi dwóch przyjaciół, którzy zajmują się gośćmi również jako kelnerzy. Jedząc, czytam o Pafos, do którego zaraz jadę.

Miasto powstało ok. IV w. p.n.e., dwa stulecia później było już stolicą całego Cypru i zaczęło się prężnie rozwijać. Jednak trzęsienie ziemi w IV w. doszczętnie je zniszczyło. Także kolejne rządy Wenecjan, Turków osmańskich czy Brytyjczyków tylko osłabiały jego pozycję. Dopiero po ogłoszeniu niepodległości przez Cypr powoli zaczęło nabierać znaczenia. I dziś jest dynamicznie rozwijającym się kurortem z ujmującym starym miastem (Ktima), będącym plątaniną wąskich uliczek i ciekawych zakamarków, oraz z miłym deptakiem obsadzonym palmami, który prowadzi wzdłuż morza. Przy promenadzie kwitnie życie towarzyskie – klimatyczne restauracje, kluby nocne i sklepiki z drobiazgami.

Gwarny bulwar prowadzi mnie do Parku Archeologicznego Nea Pafos, czyli ruin rzymskich domostw z ok. II w. p.n.e. Są wśród nich resztki willi nazwanych od imion Dionizosa, Orfeusza czy Tezeusza. Na dłuższą chwilę zatrzymuję się przy mozaikach podłogowych, zwłaszcza tej przedstawiającej Dionizosa, którego odwiedził Ikariusz. Bóg płodności i teatru podarował przybyszowi z Aten swoją specjalność, czyli wino. Ten z kolei wspaniałomyślnie dał je swoim pasterzom. Panowie szybko się upili i ten dziwny stan, którego dotąd nie doświadczyli, przypisali truciźnie. Dlatego bez pardonu zabili Ikariusza. Cóż, winem nie warto się dzielić.

Wyjeżdżając z Pafos, rzucam ostatnie spojrzenie na miejski park, dookoła którego dumnie stoją porządnie odnowione budynki ratusza, szkoły, dawnego posterunku policji czy biblioteki – wszystkie są pamiątkami po czasach dominacji brytyjskiej. W tej części Cypru mam jeszcze na liście jedną atrakcję, bez zaliczenia której żaden szanujący się turysta nie może stąd wyjechać.

Do Skały Afrodyty prowadzi kilkumetrowy tunel, który wychodzi wprost na plażę. Właśnie tu, przy pokaźnych głazach, naga bogini cudownie wyłoniła się z piany. Patrzę teraz na te kilkumetrowe skały – podobno ich trzykrotne opłynięcie to gwarancja wiecznej młodości. Gdyby tylko woda była cieplejsza... ■

eprasa.pl 83dee0771c



Mężczyzna w tradycyjnym stroju podczas karnawału na Sardynii.



Wrak statku Panagiotis (zbudowanego w Szkocji w 1937 r.), który rozbił się w 1980 r. u wybrzeży Zakynthos.



Symbolem Procidy są pastelowe domy, które zdobią wybrzeże.

17 WYJĄTKOWYCH WYSP MORZA ŚRÓDZIEMNEGO

tekst: Agnieszka Franus



Chora, czyli stolica Serifos, jest uznawana za jedno z najbardziej malowniczych miasteczek na Cykladach.



Wodospady Purcaraccia na Korsyce, która jest najbardziej górzystą wyspą na Morzu Śródziemnym.



Pyrgi na wyspie Chios słynie z unikalnej architektury xysta – fasady domów pokryte są wzorami geometrycznymi wydrapywanymi w tynku.

eprasa.pl 83dee0771c



KORČULA/ CHORWACJA

Jej mieszkańcy są przekonani, że to na ich wyspie w 1254 r. urodził się podróżnik Marco Polo. Nazywane Małym Dubrownikiem ze względu na swoje potężne mury Stare Miasto ma niezwykły układ urbanistyczny przypominający szkielet ryby. Ulice odchodzące na zachód są proste, by latem wpuszczać do miasta chłodny, orzeźwiający wiatr maestral. Z kolei te biegnące na wschód zostały lekko zakrzywione, co miało chronić przed porywami zimowego wiatru bora. Korčula słynie również z żywej tradycji – przetrwał tu widowiskowy rycerski taniec z mieczami o nazwie Moreška.



IBIZA/HISZPANIA

Okrzyknięta światową stolicą muzyki klubowej i szalonych imprez ma do zaoferowania znacznie więcej niż tylko rozrywkę. Już w latach 60. i 70. XX w. stała się mekką hipisów, kiedy to wszelakiej maści outsiderzy przybywali na wyspę w poszukiwaniu wolności. Jej mistyczny klimat sięga jednak znacznie głębiej – w starożytności czczono tu przecież Tanit, fenicką boginię miłości, tańca, płodności i Księżyca. Z kolei u jej południowo-zachodnich wybrzeży wyrasta z morza majestatyczna skała Es Vedrà kojarzona z mitami o Atlantydzie i obserwacjami UFO.



BOZCAADA/TURCJA

Dawna nazwa tej wyspy to Tenedos – i to właśnie ona odegrała istotną rolę podczas wojny trojańskiej. Na niej ukryła się flota Greków, pozorując odwrót spod Troi i zostawiając pod jej murami słynnego konia. Strategiczną lokalizację dzisiejszej Bozcaady u wejścia do cieśniny dardanelskiej doceniano zatem już w starożytności – bez niej jeden z najsłynniejszych podstępów w historii mógłby się przecież nie udać. Wyspa stanowiła też bramę do Stambułu. Każdy, kto władał tym regionem – od Fenicjan, przez Genueńczyk i Wenecjan, aż po Osmanów – niszczył i na nowo odbudowywał tutejszą twierdzę. Dziś wpływających do portu podróżnych wita ten potężny, doskonale zachowany obiekt (Bozcaada Kalesi). Ponieważ obowiązuje tu zakaz budowy dużych hoteli, nie ma tu masowej turystyki. A uroku Bozcaadzie dodają też winnice zajmujące nawet połowę jej powierzchni.

SANTORYN/GRECJA

To chyba najbardziej instagramowa wyspa na naszej planecie. Liczba celebrytów, sesji modowych i influenserów promujących to miejsce sprawiła, że Santoryn stał się wręcz synonimem luksusowych wakacji. Co ciekawe, ta pocztówkowa wyspa kryje mroczną historię. Swój niezwykły wygląd zawdzięcza bowiem potężnemu wybuchowi wulkanu sprzed ok. 3600 lat. Zapadnięty krater zalała morska woda, tworząc spektakularne pionowe urwiska, na których z czasem wyrosły malownicze miasteczka Fira i Oia.



IMAGES (6), ADOBE STOCK (4)

eprasa.pl 83dee0771c



MILOS/GRECJA

To właśnie tutaj w 1820 r. lokalny rolnik, Yorgos Kentrotas, wykopał jeden z najsłynniejszych posągów świata – Wenus z Milos. Wyspa znana jest jednak nie tylko z antycznych dzieł sztuki, ale i z ikonicznych białych skał Kleftiko wyrastających z turkusowej wody. Choć dziś to najczęstszy motyw pamiątkowych zdjęć, w przeszłości nikt nie zapuszczał się tam dla widoków. Kleftiko było bowiem główną kryjówką i bazą wypadową piratów grasujących na Morzu Śródziemnym. Liczne skalne groty służyły im jako idealne schronienie dla statków oraz miejsce ukrywania łupów. Do wielu z nich można wpłynąć tylko wpław lub małą łodzią, a legenda głosi, że w zakamarkach skał wciąż spoczywają nieodkryte skarby.



DŻERBA/TUNEZJA

Wyobraź sobie miejsce, gdzie błękit morza płynnie przechodzi w złoto pustynnego piasku, a w powietrzu unosi sie zapach jaśminu i miętowej herbaty. To Dżerba, należąca do Tunezji największa wyspa Afryki Północnej. Nazywana przez starożytnych Ziemią Lotofagów wciąż rzuca urok na każdego, kto na nią zawita. Towarzysze Odyseusza mieli po skosztowaniu tutejszych słodkich lotosów stracić pamięć i nie chcieć wracać do domów. Dzisiejsi podróżnicy reagują podobnie – ulegają magii tego miejsca, którego sercem jest Erriadh, cicha wioska z El Ghribą, najstarszą zachowaną synagogą w Afryce. I Djerbahood – galerią sztuki ulicznej pod gołym niebem.



POVEGLIA/WŁOCHY

Ta mała wyspa w weneckiej lagunie zyskała sławę jednego z „najbardziej nawiedzonych miejsc na Ziemi". Od V w. n.e. schronienia szukali tu uciekający przed najazdami barbarzyńców ludzie z kontynentu, którzy stworzyli samowystarczalną społeczność. Sielankę przerwała wojna Wenecji z Genuą w XIV w., kiedy wyspę zmilitaryzowano, wznosząc stojący do dziś ośmiokątny fort. Jednak najmroczniejszy rozdział do jej historii dopisała dżuma. Pod koniec XVIII w. Poveglia stała się miejscem kwarantanny dla chorych. Miejska legenda mówi, że spopielono tu nawet 100 tys. ofiar epidemii, choć badacze uważają tę liczbę za mocno przesadzoną. Mroczną sławę dopełnił wiek XX, kiedy otwarto tu szpital. Jego ordynator miał podobno przeprowadzać na pacjentach brutalne lobotomie, aż sam oszalał z powodu prześladujących go duchów i popełnił samobójstwo, rzucając się z dzwonnicy. Od zamknięcia placówki w 1968 r. wyspa niszczała, wkrótce jednak ma zostać zrewitalizowana i się zamienić w park.

GETTY IMAGES (4), SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK

eprasa.pl 83dee0771c

CHIOS/GRECJA

Największym skarbem wyspy jest mastyks zwany łzami Chios. Ta naturalna żywica pozyskiwana jest z odmiany pistacji kleistej – krzewu występującego w całym basenie Morza Śródziemnego. Jednak tylko w południowej części wyspy, w rejonie tzw. Mastichochorii, drzewa te pod wpływem unikalnego mikroklimatu i gleby „płaczą" żywicą zastygającą w aromatyczne kryształki. Przez wieki mastyks był cenniejszy niż złoto i służył do produkcji pierwszej naturalnej gumy do żucia, kosmetyków, leków, a także tradycyjnego likieru mastiha. Najsłynniejszymi wioskami mastyksowymi są Pyrgi oraz Mesta. Aby chronić drogocenny surowiec przed piratami, Genueńczycy zaprojektowali Mestę jako niezwykły labirynt obronny z wąskimi, krętymi i ślepymi uliczkami, które skutecznie dezorientowały najeźdźców. Z kolei Pyrgi słynie z unikalnej architektury xysta – fasady tutejszych domów pokryte są misternymi czarno-białymi wzorami geometrycznymi, ręcznie wydrapywanymi w tynku. Całość wygląda jak architektoniczna galeria sztuki.



MYKONOS/GRECJA

W latach 60. XX w. odpoczywające tu gwiazdy – Jackie Kennedy, Brigitte Bardot czy Grace Kelly – rozsławiły wyspę na cały świat. Do dziś Mykonos uchodzi za najbardziej kosmopolityczną, ekstrawagancką i tętniącą życiem wyspę w archipelagu Cyklad. Wymieniana jednym tchem obok Ibizy czy Saint-Tropez, jest synonimem luksusu, całonocnych imprez na plaży oraz ulubionym kierunkiem światowych celebrytów, projektantów mody i influenserów. Jej znakiem rozpoznawczym – obok śnieżnobiałych domów z kolorowymi okiennicami – są wiatraki, które służą za tło milionów pamiątkowych zdjęć. Wzniesiono je tu ze względu na potężne, porywiste wiatry (zwane meltemi) i dawniej służyły do mielenia ziarna. Dziś te same warunki wiatrowe przyciągają miłośników sportów wodnych, zwłaszcza windsurfingu i kitesurfingu.

eprasa.pl 83dee0771c



KORSYKA/FRANCJA

Najbardziej znany Korsykanin, Napoleon Bonaparte, urodził się w Ajaccio w 1769 r., zaledwie rok po tym, jak Francja przejęła wyspę od Genui. Jako młody korsykański nacjonalista szczerze nie znosił Francji i do końca życia mówił z włoskim akcentem. Choć Korsyka kojarzy się z plażami, jest najbardziej górzystą wyspą na Morzu Śródziemnym. Wiele szczytów przekracza tu wysokość 2000 m n.p.m., a wytyczony wśród nich szlak GR20 jest uznawany za jeden z najtrudniejszych, ale jednocześnie najpiękniejszych w Europie. Przez wieki na wyspie obowiązywało surowe prawo rodowe – wendeta. Jeśli honor jakiejś rodziny został splamiony przez inną, jej krewni mieli obowiązek dokonać krwawej zemsty na oprawcach. Wynikające z tego konflikty doprowadzały do wyginięcia całych klanów, a kres tej tradycji położył dopiero XX w. Wyjątkowy klimat Korsyki dopełnia makia – pięknie pachnące wiecznie zielone zarośla mirtu, lawendy oraz rozmarynu.



SERIFOS/GRECJA

To właśnie na brzeg tej wyspy należącej do archipelagu Cyklad fale wyrzuciły skrzynię z malutkim Perseuszem i jego matką Danae. Gdy chłopiec dorósł, król wyspy Polidektes wysłał go na z pozoru samobójczą misję zdobycia głowy Meduzy. Kiedy jednak młodzieniec powrócił z trofeum, ukarał podstępnego władcę i jego dworzan, pokazując im głowę potwora – spojrzenie Meduzy zamieniło ich w kamień. Według mitologii to właśnie dlatego Serifos jest tak niezwykle skalista. Ale to właśnie ta surowa rzeźba terenu sprawia, że jej stolica, Chora, jest uznawana za jedno z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych miasteczek na całych Cykladach. Śnieżnobiałe domki dosłownie oblepiają strome stożkowate wzgórze, które zwieńczają ruiny weneckiego zamku z XV w. Rozciąga się z niego niesamowity widok na wyspę, która wciąż zachowała swój dziki, surowy charakter, przyciągając miłośników spokoju i wędrówek.

GETTY IMAGES (3), ADOBE STOCK (2)

eprasa.pl 83dee0771c



TREMITI/WŁOCHY

To maleńki archipelag na Morzu Adriatyckim, tuż obok Apulii. Na wyspie San Nicola wznosi się potężne opactwo Santa Maria a Mare założone w IX w. przez benedyktynów. Z powodu izolacji nazywane było „Monte Cassino na środku morza", a ze względu na bogactwo – atakowali je piraci. Jeden z nich, Almogavaro, oszukał mnichów, udając, że umarł (jego pragnieniem był pochówek na świętej wyspie). Po wniesieniu trumny za mury, nagle ożył i wraz z załogą dokonał rzezi zakonników.



PROCIDA/WŁOCHY

Jej niezwykły klimat docenili słynni reżyserzy – wyspa stała się tłem dla ponad 30 produkcji filmowych. Kręcono tu między innymi kultowe sceny do nagrodzonego Oscarem *Listonosza* z 1994 r. oraz słynnego kryminału *Utalentowany pan Ripley* z Mattem Damonem i Judem Law. Symbolem tej perły Zatoki Neapolitańskiej są pastelowe, kolorowe domki piętrzące się w porcie Marina Corricella. Tradycja ich malowania miała czysto praktyczne powody. Lokalni rybacy wracający z nocnych połowów właśnie po kolorze elewacji mogli rozpoznać swój dom. Nad wyspą góruje historyczna dzielnica Terra Murata otoczona potężnymi murami obronnymi. Wznosi się tam renesansowy Palazzo D'Avalos, który w XIX w. przekształcono w jedno z najcięższych i najbardziej rygorystycznych zakładów karnych we Włoszech. Więźniowie polityczni przebywali w nim aż do zamknięcia placówki w 1988 r. – to uderzający i mroczny kontrast z cukierkowym wyglądem reszty wyspy.



SARDYNIA/WŁOCHY

Jest ojczyzną casu marzu, czyli „zgniłego sera". To tradycyjny ser owczy, w którym żyją żywe larwy muchy serowej – to właśnie dzięki nim nabiera on wyjątkowo kremowej konsystencji i pikantnego smaku. Choć dystrybucja casu marzu jest zabroniona w Unii Europejskiej, na wyspie wciąż pozostaje przysmakiem. Sardynia słynie też z ponad 7 tys. tajemniczych megalitycznych budowli zwanych nuragami oraz należy do tzw. niebieskich stref, gdzie ludzie żyją najdłużej i cieszą się doskonałym zdrowiem. Odsetek stulatków jest tu ponadtrzykrotnie wyższy niż w pozostałych częściach Europy.

eprasa.pl 83dee0771c



WYSPY LIPARYJSKIE/ WŁOCHY

Stromboli jest jednym z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie – jego erupcje trwają od tysiącleci. W starożytności te regularne widowiskowe rozbłyski służyły żeglarzom jako naturalna latarnia morska. Archipelag Wysp Liparyjskich (Eolskich) tworzy 7 głównych wysp, z których każda ma unikalny charakter. Vulcano dała nazwę wszystkim wulkanom na świecie, i to właśnie tu swoją kuźnię miał mieć bóg ognia Wulkan. Na Salinie uprawia się winogrona, z których powstaje słodkie bursztynowe wino malvasia delle Lipari. Dawniej pozyskiwano stąd obsydian – twarde czarne szkło wulkaniczne do produkcji broni i narzędzi, co uczyniło wyspę potęgą w neolicie.



PANTELLERIA/ WŁOCHY

Pantelleria nazywana też Czarną Perłą Morza Śródziemnego to wulkaniczna wyspa położona zaledwie 70 km od wybrzeża Tunezji. W jej sercu, na dnie krateru wygasłego wulkanu, znajduje się jezioro Specchio di Venere zwane Zwierciadłem Wenus. Legenda mówi, że bogini miłości przeglądała się w nim przed spotkaniami z Bachusem. Zasilane jest ono przez gorące źródła termalne, których temperatura osiąga nawet 50 st. C, a na jego brzegach zalega naturalne, bogate w siarkę błoto o właściwościach leczniczych. Unikalny klimat wyspy dopełniają starożytne kamienne domy, tzw. dammusi. Wznoszone z czarnej skały wulkanicznej wyróżniają się charakterystycznymi białymi kopułami, które do dziś służą do zbierania deszczówki.



ZAKYNTHOS/GRECJA

Homer wspominał, że porastały ją gęste lasy, ale to Weneccy zdobywcy, urzeczeni jej bujną roślinnością, nazywali wyspę Fior di Levante, czyli Kwiatem Wschodu. Zakynthos do dziś skrywa wiele tajemnic. Jedną z nich jest plaża Xigia, położona na północno-wschodnim wybrzeżu, która pachnie zgniłymi jajkami. To zasługa podwodnych jaskiń, z których wypływają źródła bogate w siarkę. Woda ma tu charakterystyczny zapach i mlecznobłękitny odcień, a kąpiel w niej genialnie wpływa na stawy oraz skórę. Z kolei zatoka Laganas na południu wyspy to główne miejsce lęgowe dla zagrożonych wyginięciem żółwi morskich karetta. Zwierzęta te przypływają tu każdego lata, aby w ciepłym piasku składać jaja. Z tego powodu na wielu plażach obowiązuje całkowity zakaz wbijania własnych parasoli, a turyści muszą uważać na specjalnie wyznaczone i ogrodzone strefy lęgowe. ■

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl 83dee0771c

NOWA EDYCJA

Minerały ŚWIATA

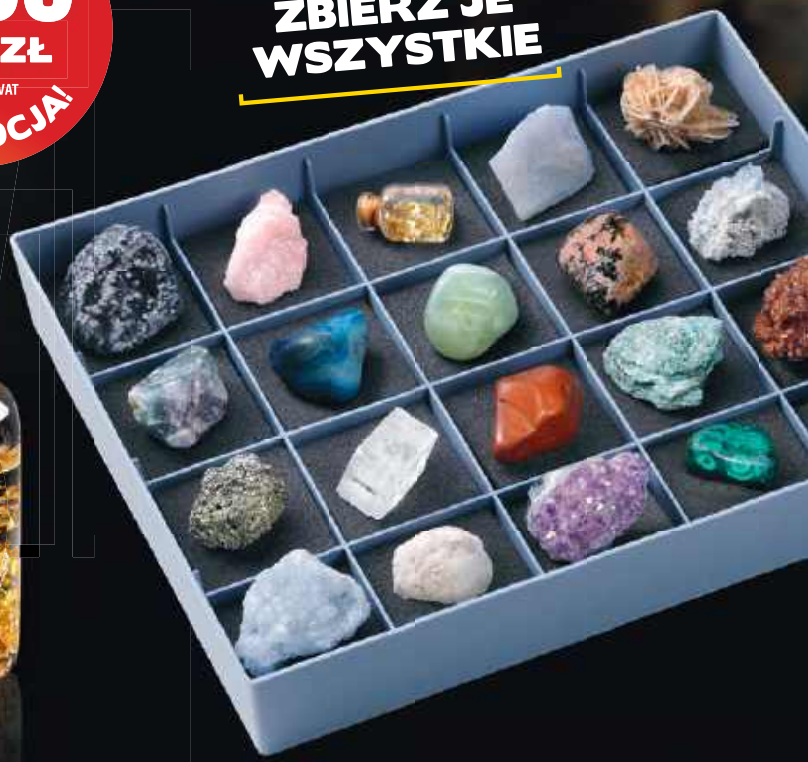
Odkryj najbardziej fascynujące minerały na Ziemi!



TOM 1
4,90 ZŁ
w tym 5% VAT
PROMOCJA!

Książka
+
prawdziwe, 22-karatowe
ZŁOTO

ZBIERZ JE WSZYSTKIE



RBA

Od 18 sierpnia w punktach sprzedaży prasy
i na stronie: Mineraly-Kolekcja.pl

eprasa.pl 83dee0771c



eprasa.pl 83dee0771c